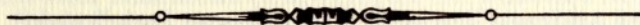


INSTYTUT HISTORII
UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

ZAPRASZA NA SESJĘ NAUKOWĄ

HENRYK WERESZYCKI
HISTORYK NIEWOLI POLSKIEJ

KRAKÓW, 18-19 LISTOPADA 1998 ROKU
COLLEGIUM MAIUS UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO



SESJI TOWARZYSZY WYSTAWA BIOGRAFICZNA
W BIBLIOTECE JAGIELLOŃSKIEJ, AL. A. MICKIEWICZA 22

PROGRAM SESJI

18 listopada, środa

Aula Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego

godz. 10.00

- Otwarcie sesji przez Jego Magnificencję Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Prof. Aleksandra Koja
- Słowo wstępne - Prof. Adam Galos

ŻYCIE

- Dr Andrzej A. Zięba (Uniwersytet Jagielloński),
Altenbergowie, Hankiewiczowie, Vorzimerowie - u źródeł biografii Henryka Wereszyckiego
- Mgr Elżbieta Orman (Instytut Historii PAN, Kraków),
Historyk i jego historia. Próba biografii Henryka Wereszyckiego

Od sesji popołudniowej obrady będą się toczyć w Sali im. Michała Bobrzyńskiego, Collegium Maius, ul. Jagiellońska 15

godz. 11.30-12.00 Kawa

godz. 12.00

- Prof. Józef Andrzej Gierowski (Uniwersytet Jagielloński),
Wrocławskie i krakowskie wspomnienia o profesorze Henryku Wereszyckim
- Prof. Marek Czaplński (Uniwersytet Wrocławski), *Henryk Wereszycki w świetle jego listów do Władysława Czaplńskiego*
- Prof. Piotr Wandycz (Yale University, New Haven),
„Między starymi a nowymi laty...”
- Dyskusja

godz. 14.00-16.00 Przerwa

DZIEŁO

godz. 16.00

- Prof. Adam Galos (Uniwersytet Wrocławski),
Henryk Wereszycki jako historyk dyplomacji
- Prof. Jerzy W. Borejsza (Instytut Historii PAN, Warszawa), *Henryk Wereszycki - optymizm słusznych tez*
- Mgr Marek Kornat (Uniwersytet Jagielloński),
Miejsce Henryka Wereszyckiego w historiografii polskiej
- Red. Tomasz Fiałkowski („Tygodnik Powszechny”),
Lekcje historii niezależnej
- Dyskusja

godz. 19.00 Lampka wina

Z HISTORII XIX I XX WIEKU

19 listopada, czwartek

Sala im. Michała Bobrzyńskiego, Collegium Maius,
ul. Jagiellońska 15

godz. 9.00

- Prof. Sławomir Kalembka (Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika, Toruń), *Pisarze polityczni Wielkiej Emigracji wobec polityki polskiej wielkich mocarstw*
- Prof. Hans Henning Hahn (Carl von Ossietzky Universität, Oldenburg), *Prusy, Europa i sprawa polska w międzynarodowym kryzysie wiosny 1848 r. Dlaczego nie wybuchła wojna o Polskę?*
- Prof. István Kovács (Katolicki Uniwersytet im. Péter'a Pázmány'a, Piliscsaba), *Udział Hosszowskich w węgierskim powstaniu 1848 roku*

godz. 10.30-11.00 Kawa

godz. 11.00

godz. 10.30-11.00 Kawa

godz. 11.00

- Dr hab. Antoni Cetnarowicz (Uniwersytet Jagielloński),
*Problematyka narodowościowa w świetle stosunków
południowosłowiańskich*
- Dr hab. Tomasz Gąsowski (Uniwersytet Jagielloński),
*Od Bernarda Goldmana do Mariana Hemara. Z dziejów asymilacji Żydów
we Lwowie*
- Prof. Helena Madurowicz-Urbańska (Uniwersytet Jagielloński),
Biblioteka Lwowska (1907-1938) i jej autorzy
- Dr Janusz Cisek (Piłsudski Institute of America, New York),
*Środowisko piłsudczykowskie w Ameryce a piłsudczycy w kraju
1943-1990 (komunikat)*

godz. 13.00-14.00 Dyskusja i zakończenie obrad




Kraków 20 X 1998 r.

Wielce Szanowny Panie Doktorze

Obok zaproszenia na sesję naukową «Henryk Wereszycki - historyk niewoli polskiej» pragniemy poinformować, że Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, organizator sesji, zarezerwował dla Pana Doktora jednoosobowy pokój na okres od 17 do 20 listopada 1998 w Bursie im. Stanisława Pigonia, ul. Garbarska 7a.

Uprzejmie prosimy o potwierdzenie rezerwacji do 10 listopada na adres Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego (ul. Gołębia 13, 31-007 Kraków).

Łączymy wyrazy głębokiego szacunku

DYREKTOR
Instytutu Historii UJ
 (2)
dr hab. Mariusz Markiewicz

INSTYTUT HISTORII
UNIwersYTETU JagIELLOŃSKIEGO

ZAPRASZA NA SESJĘ NAUKOWĄ

HENRYK WERESZYCKI
HISTORYK NIEWOLI POLSKIEJ

KRAKÓW, 18-19 LISTOPADA 1998 ROKU
COLLEGIUM MAIUS UNIwersYTETU JagIELLOŃSKIEGO



SESJI TOWARZYSZY WYSTAWA BIOGRAFICZNA
W BIBLIOTECE JagIELLOŃSKIEJ, AL. A. MICKIEWICZA 22

Prof. Marian
Mackiewicz

422 1033
Inst. Historii

6

PROGRAM SESJI

18 listopada, środa

Aula Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego

godz. 10.00

- Otwarcie sesji przez Jego Magnificencję Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Prof. Aleksandra Koja
- Słowo wstępne - Prof. Adam Galos

ŻYCIE

- Dr Andrzej A. Zięba (Uniwersytet Jagielloński),
Altenbergowie, Hankiewiczowie, Vorzimerowie - u źródeł biografii Henryka Wereszyckiego
- Mgr Elżbieta Orman (Instytut Historii PAN, Kraków),
Historyk i jego historia. Próba biografii Henryka Wereszyckiego

Od sesji popołudniowej obrady będą się toczyć w Sali im. Michała Bobrzyńskiego, Collegium Maius, ul. Jagiellońska 15

godz. 11.30-12.00 Kawa

godz. 12.00

- Prof. Józef Andrzej Gierowski (Uniwersytet Jagielloński),
Wrocławskie i krakowskie wspomnienia o profesorze Henryku Wereszyckim
- Prof. Marek Czaplński (Uniwersytet Wrocławski), *Henryk Wereszycki w świetle jego listów do Władysława Czaplńskiego*
- Prof. Piotr Wandycz (Yale University, New Haven),
„Między starymi a nowymi laty...”
- Dyskusja

godz. 14.00-16.00 Przerwa

DZIEŁO

godz. 16.00

- Prof. Adam Galos (Uniwersytet Wrocławski),
Henryk Wereszycki jako historyk dyplomacji
- Prof. Jerzy W. Borejsza (Instytut Historii PAN, Warszawa), *Henryk Wereszycki - optymizm słusznych tez*
- Mgr Marek Kornat (Uniwersytet Jagielloński),
Miejsce Henryka Wereszyckiego w historiografii polskiej
- Red. Tomasz Fiałkowski („Tygodnik Powszechny”),
Lekcje historii niezależnej
- Dyskusja

godz. 19.00 Lampka wina

Z HISTORII XIX I XX WIEKU

19 listopada, czwartek

Sala im. Michała Bobrzyńskiego, Collegium Maius,
ul. Jagiellońska 15

godz. 9.00

- Prof. Sławomir Kalembka (Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika, Toruń), *Pisarze polityczni Wielkiej Emigracji wobec polityki polskiej wielkich mocarstw*
- Prof. Hans Henning Hahn (Carl von Ossietzky Universität, Oldenburg), *Prusy, Europa i sprawa polska w międzynarodowym kryzysie wiosny 1848 r. Dlaczego nie wybuchła wojna o Polskę?*
- Prof. István Kovács (Katolicki Uniwersytet im. Péter'a Pázmány'a, Piliscsaba), *Udział Hoszowskich w węgierskim powstaniu 1848 roku*

godz. 10.30-11.00 Kawa



godz. 11.00

godz. 10.30-11.00 Kawa

godz. 11.00

- Dr hab. Antoni Cetnarowicz (Uniwersytet Jagielloński),
*Problematyka narodowościowa w świetle stosunków
południowosłowiańskich*
- Dr hab. Tomasz Gąsowski (Uniwersytet Jagielloński),
*Od Bernarda Goldmana do Mariana Hemara. Z dziejów asymilacji Żydów
we Lwowie*
- Prof. Helena Madurowicz-Urbańska (Uniwersytet Jagielloński),
Biblioteka Lwowska (1907-1938) i jej autorzy
- Dr Janusz Cisek (Piłsudski Institute of America, New York),
*Środowisko piłsudczykowskie w Ameryce a piłsudczycy w kraju
1943-1990 (komunikat)*

godz. 13.00-14.00 Dyskusja i zakończenie obrad


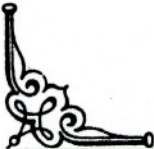


INSTYTUT HISTORII UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
i
BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

ZAPRASZAJĄ NA OTWARCIE WYSTAWY BIOGRAFICZNEJ

HENRYK WERESZYCKI
HISTORYK NIEWOLI POLSKIEJ

z okazji setnej rocznicy urodzin Profesora



16 LISTOPADA 1998 ROKU, GODZINA 12.00
SALA WYSTAWOWA BIBLIOTEKI JAGIELLOŃSKIEJ

9



KOMUNIKAT 2/XI/98

ŁDK • DOM POMNIK MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO

DOM POMNIK MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W ŁODZI

Po II wojnie światowej, zawłaszczony przez władze PRL na cele związków zawodowych a następnie na umieszczenie w nim Łódzkiego Domu Kultury – przetrwał do dnia dzisiejszego, mimo iż Minister Spraw Wewnętrznych decyzją z dnia 30 kwietnia 1992 r., stwierdził nieważność decyzji Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy z dnia 18 kwietnia 1953 r. w sprawie przeznaczenia majątku zlikwidowanego w 1947 r. Związku Legionistów Polskich – ponieważ została wydana z rażącym naruszeniem prawa. Również w uzasadnieniu stwierdza się, że taką samą wadą była obciążona decyzja o likwidacji wspomnianego Związku w 1947 r.

Zawłaszczono nie tylko sam obiekt, ale i jego nazwę, która wprawdzie figuruje na jego tle od 1992 r. – nie jest jednak używana i nie jest związana z instytucją tam funkcjonującą, która wręcz odbiega od ideałów i celów, jakim miała służyć ta placówka w zamyśle budowniczych i darczyńców.

Na przestrzeni lat powojennych był tutaj realizowany narzucony nam model kultury marksistowsko-leninowskiej, który nie preferował tradycji narodowych Narodu Polskiego i nie wychowywał w duchu patriotyczno-niepodległościowym Jego synów i córki. Dziś po upadku komunizmu przybrał on postać tzw. „europejskości” o charakterze bardzo ogólnym i kosmopolitycznym.

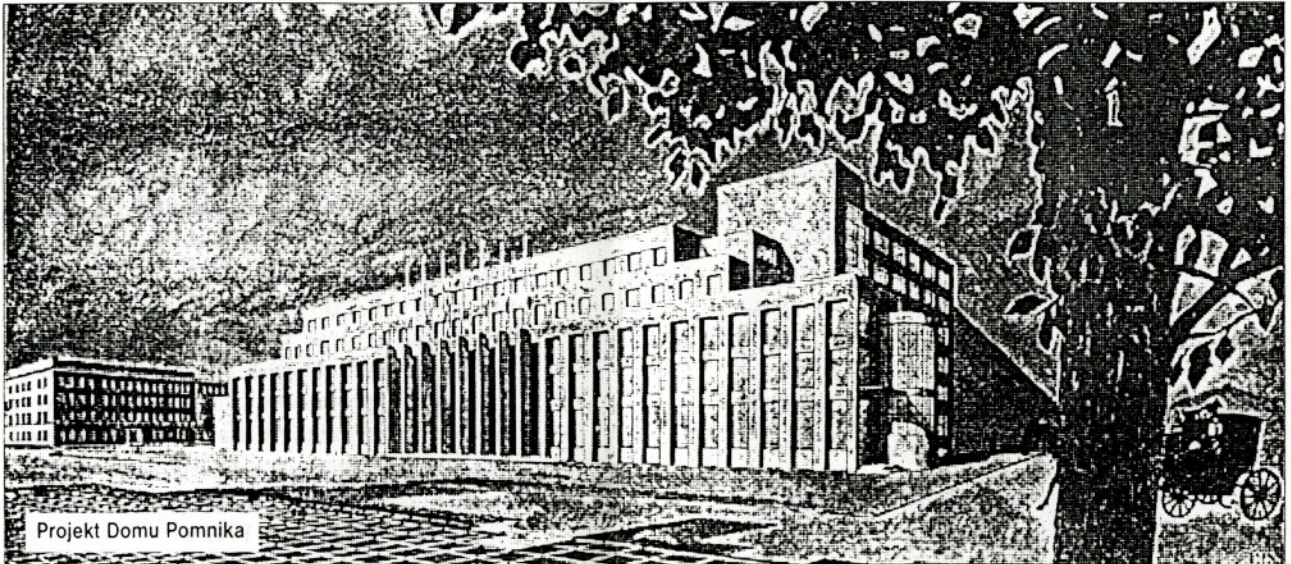
Istniejąca dokumentacja – zdjęcia, opisy – pozwala dzisiaj odtworzyć historię realizacji tego niecodziennego przedsięwzięcia.



Pamiętkę jubileuszu 40-lecia pracy społecznej i politycznej Marszałka Józefa Piłsudskiego - Łódź, czcząc tę rocznicę, zdecydowała się w praktyczny sposób uwiecznić budową tego monumentu. Zbiegło to się także z jubileuszami 25-lecia założenia Związku Walki Czynnej i XV rocznicą odzyskania przez Polskę Niepodległości. A sięgając dalej, w dzieje Rzeczypospolitej Obojga Narodów, można nawiązać do 250-lecia zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem nad Turkami.



Plac pod budowę o powierzchni 3 571,14 m² uzyskano na warunkach dzierżawy od Zarządu Miasta Łodzi w obrębie ulic: Strzeleckiej (obecnie Traugutta), Sienkiewicza i Kilińskiego. Do niedawna służył on jako składowisko materiałów sypkich (węgiel, piach itp.) dla dworca Łódź Fabryczna. Od dnia 4 grudnia 1996 r. teren ten nosi nazwę skweru im. Związku Strzeleckiego - „Strzelca”.



W dniu 21 sierpnia 1933 r. nowo mianowany Wojewoda Łódzki - Aleksander Hauke-Nowak, w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Ogrodowej 15 zwołał zebranie obywatelskie z udziałem mieszkańców naszego miasta, gdzie podjęto jednomyślną uchwałę o wybudowaniu Domu - Pomnika Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, obowiązki te powierzając wyłonionemu tam również Komitetowi Wykonawczemu Budowy, którego prezesem został ppłk rezerwy Stanisław Walawski, zaś w jego skład wszedł przedstawiciel autorów pomysłu budowy Domu Pomnika - prezes Zarządu Oddziału Łódzkiego Związku Legionistów Polskich (ZLP) Stanisław Nowakowski.

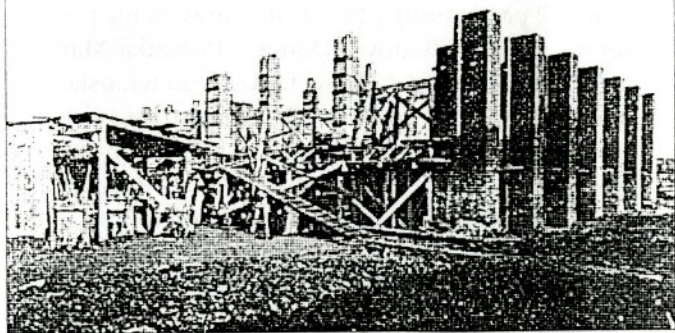
Komitet Wykonawczy Budowy wziął się energicznie do pracy, wydał dwie odezwy do społeczeństwa łódzkiego, propagujące budowę Domu - Pomnika i cel, jakiemu w przyszłości ma służyć to wielkie przedsięwzięcie.

Po uporządkowaniu placu budowy przystąpiono do organizowania uroczystości wmurowania kamienia węgielnego - co nastąpiło 11 listopada 1933 r.

W katedrze łódzkiej odprawiono uroczyste nabożeństwo zakończone defiladą wojskową w obecności władz i wielotysięcznego tłumu mieszkańców naszego miasta. Przemaszerowano na plac budowy, gdzie witała zebranych brama triumfalna.

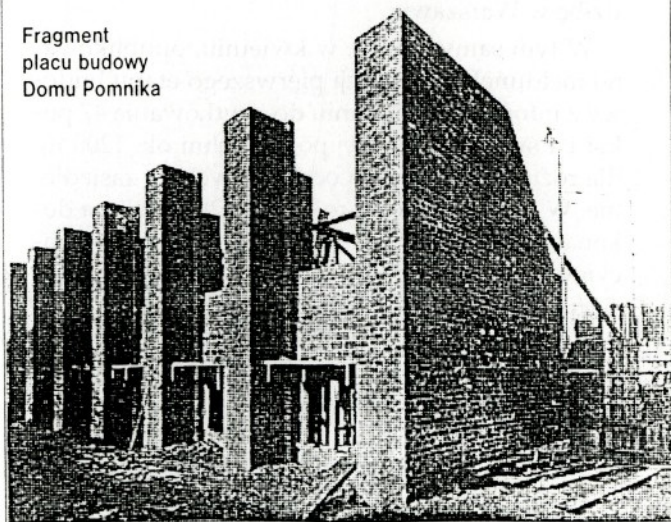


Fragment placu budowy Domu Pomnika



Na rozpoczęcie uroczystości orkiestra odegrała Hymn Narodowy, zaś połączone chóry odśpiewały pieśń powitalną. Odczytano akt erekcyjny, który stwierdzał m.in.: „Dom ten, w którym znajdą pomieszczenie wszystkie organizacje niepodległościowe zrzeszone w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Związek Strzelecki staje jako wyraz głębokiej czci i hołdu dla wielkiego Budowniczego Państwa Polskiego”. W akcie wymieniono wojskowych – legionistów i zacnych obywateli tworzących Honorowy Komitet i Komitet Wykonawczy Budowy Domu – Pomnika.

Fragment placu budowy Domu Pomnika



Po wmurowaniu aktu erekcyjnego w asyście Wojewody Łódzkiego, dowódcy Okręgu Korpusu nr IV gen. bryg. Stanisława Małachowskiego – JE. ksiądz biskup Wincenty Tymieniecki dokonał aktu poświęcenia kamienia węgielnego, wygłaszając patriotyczne przemówienie do zebranych.

Na zakończenie uroczystości, które transmitowało z placu budowy Polskie Radio, odśpiewano pieśń legionową „My, Pierwsza Brygada...”.

W nowym, 1934 roku potrzeba zrodziła reorganizację Komitetu Budowy, która skutkowała powołaniem Sekcji Budowlanej, Propagandowej i Kolegium Technicznego.

W ich działaniu obowiązywał przyjęty specjalny regulamin. Poszerzono skład osobowy Komitetu Budowy, na jego czele stanął teraz dr Kazimierz Oksza-Strzelecki, wiceprezes Zarządu Oddziału Łódzkiego Związku Legionistów Polskich, dobierając do tego grona wielu legionistów, przedstawicieli Związku Strzeleckiego, inżynierów, a także obywateli pełniących odpowiedzialne funkcje w naszym mieście. Rozpisano konkurs na projekt architektoniczny, gdzie określono założenia techniczne i potrzeby jego przyszłych użytkowników. Zadania jakie sobie stawiano były trudne i bardzo ambitne zarazem. Powołano sąd konkursowy do oceny nadsyłanych projektów i ostatecznie przyjęto do realizacji pracę łódzkiego architekta inż. Wiesława Lisowskiego. Ogłoszono natychmiast przetarg na roboty budowlane, który wygrała łódzka firma „Budownictwo” – reprezentowana w umowie przez inż. Zygmunta Tworka. Na plac budowy zaczęto zwozić konieczne materiały, wznoszono niezbędne budynki prowizoryczne i szopy drewniane, aby zabezpieczyć warunki socjalne robotnikom i nadzorowi budowlanemu.

Dnia 31 sierpnia 1934 r., po wizytacji władz i przedstawicieli Komitetu Wykonawczego Budowy oraz prasy – rozpoczęto budowę Domu – Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Prace, od samego początku, przebiegały sprawnie, a społecznym groszem gospodarowano oszczędnie. W okresie niespełna czterech miesięcy (przed zimą) wykonano wszystkie wykopy; poczęto wznosić fundamenty i częściowo już mury przyszłego obiektu.



Roboty realizowano w systemie półgospodarczym – wykonując niektóre z nich własnymi siłami Komitetu Budowy. Na administrację grosz publiczny nie był wydawany. Z kredytów nie korzystano. Zakupów materiałów dokonywano drogą korzystnych przetargów, zaś część z nich pochodziła od dobrowolnych ofiarodawców. Z Polskich Hut Żelaza otrzymano korzystny rabat na stal. Zarząd Miasta Łodzi odstąpił ze swoich zapasów 18 wagonów cementu, zwalniając Komitet Budowy na stałe od opłat kolejnych na rzecz miasta.

Według stanu na koniec 1934 r. – wydano ogółem 79 516,16 zł, tymczasem według fachowej oceny, oszacowano wartość rynkową wzniesionej części budynku, łącznie ze zgromadzonym tam materiałem wyrażała się sumą 101 000 zł.

Lista ofiarodawców wciąż rosła i według sprawozdania z lutego 1935 wynosiła ok. 120 ofiarodawców zbiorowych (składki dużych firm) – poprzez mniejsze – różne urzędy, szkoły, stowarzyszenia, banki, związki, towarzystwa, policję, fundacje itp. aż do indywidualnych ofiarodawców.

W 1935 r. – od marca – ponownie ruszyły prace budowlane. W drugiej ich fazie planowano m.in. realizację budowy wielkiej sali zebrań dla 1500 osób. Przebieg prac na budowie ilustruje systematycznie i dokładnie „dziennik budowy” prowadzony (bardzo skrupulatnie) przez jej kierownika inż. Wiesława Lisowskiego.



W 1936 r. kontynuowano budowę, zaś pochodzący z wyboru Komitet Wykonawczy Budowy przekształcono w zarejestrowane pod nr 1495/36 w dniu 2 października 1936 r. stowarzyszenie pod nazwą: Komitet Budowy Domu – Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Jego wnioskodawca, ówczesny dowódca IV Okręgu Korpusu, gen. Władysław Langner został przewodniczącym. Zarejestrowany Statut Komitetu... stwierdzał m.in. w paragrafie 6, że „Celem Komitetu jest:

- a/ wybudowanie Domu – Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi jako ośrodka kultury i pracy poświęconej obronie kraju,
- b/ utworzenie z tej budowli Fundacji im. Marszałka Józefa Piłsudskiego i przekazanie jej swojego majątku”

Do realizacji tego celu zawartego w powyższym paragrafie, w punkcie „b” – Komenda Naczelna Związku Legionistów Polskich w Krakowie (przed wojną w Warszawie) notarialnie ustanowiła z dniem 23 kwietnia 1936 r. Akt Fundacji pod nazwą „Oleandry”.

Do użytku oddano pierwsze pomieszczenia nowo wzniesionego (choć nie zakończonego) gmachu już w 1937 r.

Zarząd Okręgu Związku Legionistów Polskich Województwa Łódzkiego wprowadził się do własnej siedziby w Domu Pomniku 7 lutego 1938 r. przy ul. Strzeleckiej nr 4 – o czym pisemnie informował Komendę Naczelną ZLP, mającą swoją siedzibę w Warszawie.

W tym samym roku, w kwietniu, opublikowano meldunek o realizacji pierwszego etapu budowy z informacją o oddaniu do użytkowania 47 pokoi i 4 świetlic o łącznej powierzchni ok. 1200 m² dla różnych organizacji oczekujących na zasiedlenie. W tym samym też roku dnia 28 września dokonano odbioru robót wodociągowo – kanalizacyjnych, z uruchomioną w dniu 1 sierpnia 1938 r. siecią domową, która dostarczała do obiektu ok. 4 m³ wody na dobę. W 1939 r. budowa Domu Pomnika trwała nadal, choć w jego części przebywali użytkownicy. Jednak kolejne etapy budowy nie mogły być planowo realizowane z powodu wybuchu wojny, która trwała ponad 5 lat.

W okresie hitlerowskiej okupacji budynek zasiedlono formacją policji politycznej tzw. SS.



Po wojnie obiekt częściowo wykończono obkładając jego ceglane mury płytami z piaskowca. Tak więc budowla w pierwotnym planie nie została nigdy zrealizowana, zaś Komitet Budowy Domu – Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego – jako właściciel tego monumentu – nie miał szans na kontynuowanie swego podstawowego celu, bowiem jego członków w części zniszczyła wojna i okupacyjne warunki, po wojnie zniewolił panujący ustrój komunistyczny, który jak mógł, tak utrudniał im życie. Z czasem odeszła w naturalny sposób garstka patriotów, a ich prochy kryje dziś łódzka ziemia.

W 1994 r. – staraniem Komendy Okręgu Łódzkiego ZLP – przedstawiono Prezydentowi Miasta Łodzi z obszernym eleboratem Komisji ds. Nazewnictwa Ulic i Placów oraz Budynków Użyteczności Publicznej Rady Miejskiej w Łodzi wniosek o przywrócenie historycznej nazwy dla tej budowli, której na imię: DOM – POMNIK MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W ŁODZI.

Starania pozostały do dnia dzisiejszego, bez żadnego odzewu!

Tkwimy nadal przy ŁDK, pomimo starań i tak wielkiego wysiłku naszych bliskich sercu łódzian, którzy nie oszczędzili potu ani ofiar przy wzniesieniu pomnika Józefowi Piłsudskiemu; przed II wojną światową.

Mamy wielką nadzieję, że nadejdą takie czasy, kiedy ten obiekt stanie się kuźnią patriotyzmu, a w jego murach znajdą się ci co powinni tam być „od zawsze” – obrońcy naszej Ojczyzny i ich związki.

Władysław Kołopoleski

Zaproszenie

Program sesji:

Prof. dr habil. Paweł Samuś

"Druza Rzeczypospolita. Dokonania i wartości"

Prof. dr habil. Kazimierz Badziak

*"Trudne lata. Problemy gospodarcze Polski
Odrodzonej"*

Prof. dr habil. Mieczysław Bandurka

"11 listopad 1918 r. w Łodzi"

Prof. dr habil. Włodzimierz Kozłowski

*"Pierwsi dowódcy Okręgu - Korpusu Łódź
w latach 1918 - 1922"*

dr Maria Nartnowicz - Kot

*"Kształtowanie się samorządu w Łodzi i regionie
w pierwszych latach niepodległości"*

dr Marek Budziarek

*"Tworzenie zrębów. Pierwsze lata funkcjonowania
rzymsko - katolickiej diecezji łódzkiej"*

mgr Konrad Czernielewski

"28 Pułk Strzelców Kaniowskich - Dzieci Łodzi"

mgr Maria Głowacka

*"Rok 1918 w zbiorach Muzeum Tradycji
Niepodległościowych w Łodzi"*

mgr Henryk Siemiński, Ryszard Iwanicki

*"Miejsca pamięci narodowej w województwie
łódzkim"*

P. Ryt

**Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Łodzi
Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego
Muzeum Tradycji Niepodległościowych
w Łodzi
Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci
Walk i Męczeństwa w Łodzi**

*zapraszają na sesję
z okazji*

**80 ROCZNICY ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ**

pod patronatem

Wojewody Łódzkiego
Michała Kasińskiego

*Sesja odbędzie się w dniu
10 listopada 1998 r. o godzinie 10.00
w małej sali obrad Rady Miejskiej
w Łodzi, ul. Piotrkowska 104*

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN

zaprasza
na sesję naukową zorganizowaną
z okazji 80 rocznicy odzyskania niepodległości

Odrodzona Polska wśród sąsiadów 1918–1921

Sesja odbędzie się w Sali Lelewelowskiej
Instytutu Historii PAN
(Warszawa, Rynek Starego Miasta 29/31)
w dniach 3–4 listopada 1998 r.

Program sesji

3 listopada (wtorek)

- godz. 10.00 Otwarcie sesji
- 10.15 – Prof. Wiesław Balcerak: *Polska w gronie jej sąsiadów*
- 10.45 – Doc. dr Michał Zacharias: *Konflikty graniczne w Europie Środkowo-Wschodniej 1918–1921. Reguła czy wyjątek?*
- 11.15 – Doc. dr Romuald Wojna: *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1921*
- 11.45 – Dr Andrzej Nowak: *Polska wobec „białej” Rosji 1919–1920*
- 12.15 – Prof. Przemysław Hauser: *Zatargi Polski z Niemcami 1918–1920*
- 12.45–13.15 – Przerwa
- 13.15–13.45 – Dyskusja
- 13.45 – Dr Maria Wojnicka: *Stosunek Polski do Białorusi 1918–1920*
- 14.15 – Doc. dr Michał Klimecki: *Wojna Polski z Zachodnią Ukrainą 1918–1919*
- 14.15 – Dr Henryk Bułhak: *Sojusz Polski z Rumunią 1919–1921*
- 15.15 – Dyskusja

4 listopada (środa)

- godz. 9.00 Otwarcie sesji
- 9.00 – Doc. dr Marek Kamiński: *Konflikt Polski z Czechosłowacją 1918–1921*
- 9.30 – Prof. Ewa Orlof: *Stosunek Polski do Słowacji 1918–1920*
- 10.00 – Doc. dr Maciej Koźmiński: *Stosunki Polski z Węgrami 1918–1920*
- 10.30 – Dyskusja
- 11.00 – Prof. Piotr Łossowski: *Konflikt Polski z Litwą 1918–1920*
- 11.30 – Dr Tomasz Paluszyński: *Stosunki Polski z Łotwą 1919–1920*
- 12.00–12.30 – Przerwa
- 12.30 – Doc. dr Elżbieta Znamierowska-Rakk: *Kontakty z Bułgarią 1919–1921*
- 13.00 – Dr Anna Garlicka: *Nawiązanie stosunków z Jugosławią 1919–1921*
- 13.30–14.00 – Dyskusja
- 14.00 – Podsumowanie sesji

OSIEMDZIESIĄTA ROCZNICA
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI



1918 - 1998

Program:

Otwarcie wystawy przez Marszałka Senatu RP Alicję Grzeškowiak
Przemówienia Marszałka Sejmu RP Macieja Płażyńskiego
i Prezesa Polskiej Akademii Nauk prof. dr. hab. Leszka Kuźnickiego

Referaty:

- prof. dr hab. Andrzej Chojnowski, *Polska między Wschodem a Zachodem.*
- prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński, *Polska: kraina przejściowa, pomost czy obszar narodowy*
- prof. dr hab. Roman Wapiński, *Pokoleniowe wizje Rzeczypospolitej.*
- prof. dr hab. Jerzy Pietrzak, *Kościół katolicki a niepodległość Polski w latach 1914-1918.*
- prof. dr hab. Włodzimierz Suleja, *Polska irredenta w walce o Rzeczypospolitą,*
- prof. dr hab. Waldemar Michowicz, *O miejsce w Europie.*
- prof. dr hab. Krzysztof Kawalec, *Państwo a naród w dwudziestolecu międzywojennym - spory niezakończone.*
- prof. dr hab. Andrzej Ajnenkiel, *Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego spór o Polskę.*
- prof. dr hab. Wojciech Roszkowski, *Dylematy rozwoju społecznego i gospodarczego Polski w punktach zwrotnych historii XX wieku.*
- prof. dr hab. Tadeusz Radzik, prof. dr hab. Wiesław Śladkowski, *"Czwarta Dzielnica". Polonia w walce o Niepodległą.*
- prof. dr hab. Piotr Wandycz, *Przystanki do niepodległości. Bilans strat i dokonań.*

Marszałek Sejmu RP
Maciej Płażyński



Marszałek Senatu RP
Alicja Grześkowiak

Prezes Polskiej Akademii Nauk
Prezes Polskiej Akademii Umiejętności
Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego
Dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie
z okazji 80. Rocznicy Odzyskania Niepodległości
mają zaszczyt zaprosić

na otwarcie wystawy pt.

"Losy nasze w naszych spoczywają rękach"

oraz na sesję naukową

"Przystanki do Niepodległości - wizje, drogi, spełnienie 1918-1945-1989"

Zamek Królewski w Warszawie, 9 listopada 1998 r. godz. 9.30

Radom, 14 października 1998r.



WOJEWODA RADOMSKI

PAN

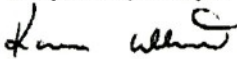
**JANUSZ CISEK
DYREKTOR
INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
w NOWYM JORKU**

Szanowny Panie,

11 listopada w ramach obchodów uświetniających w Radomiu 80. rocznicę odzyskania naszej państwowości, zostanie odsłonięty pomnik Czynu Legionowego. Jest to rekonstrukcja obelisku, który powstał z inicjatywy Związku Legionistów Polskich i Obywatelskiego Komitetu. Pomysłodawcą motywu na pomnik - postaci legionisty - był marszałek Józef Piłsudski i to w jego obecności, w sierpniu 1930 roku, odsłonięto rzeźbę.

Byłoby mi niezmiernie miło gościć Pana w Radomiu podczas tej ważnej dla mieszkańców miasta uroczystości, będącej zwieńczeniem starań o odbudowę pomnika, które podjęto już w 1980 r.

Z wyrazami szacunku

Kazimierz Wlazło

Wojewoda Radomski

**SCENARIUSZ
OBCHODÓW NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI
w 80-tą ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI**

- Termin** - 11 listopada 1998 r. - środa
- Miejsce uroczystości** - Katedra Radomska
Pomnik Czynu Legionów w Rynku
- 9⁰⁰ - Program patriotyczny w wykonaniu uczniów IV Liceum
Ogólnokształcącego im.T.Chalubińskiego - Sala Widowiskowa
Urzędu Wojewódzkiego.
- 9⁵⁰ - Zbiórka uczestników uroczystości przed Katedrą Radomską.
- 10⁰⁰ - Msza Święta celebrowana przez ks.Bp.Edwarda Materskiego
- 11⁰⁰ - Przemarsz uczestników uroczystości po Mszy Świętej z Katedry
pod Pomnik "Czynu Legionów" w Rynku.
- 11³⁰ - Uroczystości pod Pomnikiem "Czynu Legionów" w Rynku.
- Meldunek
 - Wciągnięcie flagi państwowej na maszt
 - Hymn
 - Poświęcenie pomnika
 - Odsłonięcie pomnika
 - Przemówienie Ministra Obrony Narodowej
 - Apł poległych
 - Salwa honorowa
 - Złożenie wieńców pod pomnikiem
 - Koncert pieśni legionowych w wykonaniu młodzieży z zespołów
artystycznych działających w Wojewódzkim Ośrodku Kultury
i Sztuki "RESURSA".
 - Zakończenie uroczystości.

Halina FLORKOWSKA-FRANČIĆ
 Jadwiga z PIŁSUDSKICH
 JARACZEWSKA
 Jerzy JEDLICKI
 Ks. Jan KRACIK
 Stanisław LEM
 Stanisław STOMMA
 Janusz TAZBIR
 Ryszard TERLECKI
 Piotr WANDYCZ

TYGODNIK POWSZECHNY
apokryf
 NR 13 LISTOPAD 1998

1918 – państwo odzyskane



Odzyskanie niepodległości i zjednoczenie ziem trzech zaborów po przeszło stu dwudziestu latach niewoli jest bez wątpienia najważniejszym wydarzeniem w najnowszych dziejach Polski. Powiedziałbym nawet więcej: fakt przekreślenia rozbiorów ma znaczenie wprost kapitalne, bowiem rozbiory stanowiły w dużej mierze główny punkt odniesienia dla naszej historiografii (a także zagranicznej) przez przeszło pół wieku. Rozbiory wydawały się punktem kulminacyjnym naszych dziejów, nieodwracalnym werdyktem historii.

Za upadek Polski Szkoła Krakowska winiła samych Polaków. Jej przeciwnicy, kładący główny nacisk na zaborczość sąsiadów, przyznawali również, że Rzeczpospolita nie potrafiła wytworzyć mechanizmu obronnego odpowiadającego jej wielkości i potencjalnej sile. Podział państwa między trzy wielkie mocarstwa nie dawał realnych szans na „wybicie się na niepodległość”. Nic więc dziwnego, że kolejne powstania kończyły się klęską, a „realiści” ograniczali swe pole widzenia do pracy organicznej, autonomii i orientacji na jednego z zaborców.

Czy oznacza to, że odzyskanie niepodległości i zjednoczonego (choć w innych granicach niż niegdyś) państwa było dziełem przypadku i szczęśliwej konfiguracji międzynarodowej? Zapewne, ten czynnik odegrał ważką rolę, podobnie zresztą jak i w latach 1772–1795, gdzie wiele zależało od międzynarodowej koniunktury – podówczas dla Polski wyjątkowo niekorzystnej. W istniejącej pod koniec wieku XVIII i poprzez wiek XIX konfiguracji Polska nie była Europie potrzebna. Już znany angielski filozof i polityk Edmund Burke pisał, że w Anglii do rozbiorów odniesiono się tak, jakby Polska znajdowała się na Księżycu. Francja – od Napoleona po Trzecią Republikę – traktowała sprawę polską instrumentalnie. Pamiętamy gorzkie słowa z „Warszawianki”: „O Francuzi, czyż bez ceny rany nasze dla was są?”. Z kolei dla konserwatywnej Europy, którą w pierwszej połowie stulecia uosabiał Metternich, Polak był synonimem rewolucjonisty, zakłócającego pokój i stabilność powiędzińskiego systemu.

Jakkolwiek Sprawa Polska miała nielicznych, choć oddanych społeczników na Zachodzie, deklamacje na temat „biednych Polaków” i ich umęczonej ojczyzny miały zazwyczaj wydźwięk moralizatorsko-humanitarny. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że poprzez rozbiory Prusy stały się wielkim mocarstwem, zagrażającym z czasem równowadze sił w Europie. Nie doceniano faktu, że rywalizacja austro-rosyjska prowadząca do I wojny światowej wynikała w dużym stopniu z wyeliminowania Polski jako bufora i z wejścia Rosji do Europy Środkowej. Na pozór więc, powtarzam, Polska nie była Europie potrzebna, ale jej upadek nie przyczynił się do stabilizacji kontynentu – wprost przeciwnie.

Nie wolno nam też zapominać o jednym. Od chwili wymazania Rzeczypospolitej z politycznej mapy Europy Polacy (choć nie wszyscy) nie pogodzili się nigdy w pełni z werdyktem rozbiorów i nie zrezygnowali z walki o niepodległość. W każdym pokoleniu stawali do skazanego na przegraną powstania. Oskarżani o brak realizmu, o romantyczne i idealistyczne pojmowanie roli narodu, tworzyli oni żywy łańcuch „niepokornych”. O sens powstań można się spierać, ale bez nich nie byłoby tego narodu, który w 1918 roku walczył raz jeszcze o niepodległość i stwarzał nieodwracalne fakty dokonane. Pisząc o jałowym w gruncie rzeczy sporze między „realizmem” a „idealizmem”, Juliusz Mieroszewski zauważał, że realizm jest „kategorią zmienną” i to, co dziś jest nierealne, na dalszą metę może stać się realne. Co więcej: „Sny romantyków urzeczywistniali realiści. Gdyby nie było romantyków – realiści nie mieliby czego urzeczywistniać”.

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku było nie tylko obaleniem rozbiorów, ale i zwycięstwem imponderabiliów nad koniunkturalizmem. A przede wszystkim świadczyło o tym, że Polski nie da się wymazać z mapy Europy, nawet jeśli przejściowo udało się to zrobić Niemcom i ZSRR podczas II wojny. Dzieje porozbiorowe winne być dziś traktowane jako epizod w naszych tysiącletnich dziejach – epizod bardzo ważny dla Polaków, ale nie będący ani „wyrokiem historii”, ani jej ostatecznym słowem.

PIOTR WANDYCZ

Rozproszone patriotyzmy

Stanisław Stomma

Wydarzenia okresu I wojny światowej pozwalają rozróżnić dwa wyraźne etapy: okres pierwszy od sierpnia 1914 do końca roku 1916; drugi – od początku 1917 roku do końca wojny. W pierwszej fazie panowała pewna logiczna obliczalność, w drugiej zaczynał się chaos.

W pierwszych latach orientacja Polaków układała się logicznie. W monarchii austro-węgierskiej dominowała orientacja państwa, a więc prohabsburska. Pojawił się wtedy na marginesie nowy skromny czynnik: załączek polskiej siły zbrojnej – Legiony Józefa Piłsudskiego. Reprezentował on marzenia – wtedy zdawało się utopijne – o wywalczeniu niepodległości.

Pod zaborem pruskim nie było żadnej widocznej polskiej orientacji, bo porządek pruski, praworządny, ale rygorystyczny, żadnego polskiego odchylenia politycznego nie dopuszczał.

W Rosji ujawniły się wśród Polaków różne tendencje, ale – rzecz zdumiewająca – dominowała orientacja prorosyjska, pomimo że dawne urazy popowstaniowe jeszcze nie wygasły. Przyczyną tego były różnorodność. Przede wszystkim wysoki dobrobyt polskich warstw bogatych i średnich, dość znaczny rozwój liberalizmu po 1905 roku, wreszcie zakorzenione przekonanie, że koalicja: Rosja, Francja, Anglia itd. silniejsza jest od państw centralnych i prędko odniesie zwycięstwo.

W końcu roku 1916 nastąpił fakt sensacyjny, którego nikt nie mógł przewidzieć: Manifest dwóch cesarzy – niemieckiego i austriackiego – proklamujący niepodległe państwo polskie – 5 listopada 1916. Wydarzenie to było tak dziwne, że trudno było w to uwierzyć. Toteż mówiono, że jest to chytry, nieszczerzy wybieg polityczny. Ale fakt był faktem i miał swoje doniosłe konsekwencje polityczne. Na ekranie politycznym Europy pojawiło się nowe pojęcie, nieobecne przez sto lat: niepodległa Polska. Musiało to mieć swoje realne następstwa u nas w kraju oraz na świecie. Oczywiście, dowartościowało znaczenie Legionów Piłsudskiego, których nie można już było nie zauważyć. W Polsce zjawiała się nowa orientacja proniemiecka, która z powodu słabości Austro-Węgry miała powodzenie. Akt Listopadowy ośmielał – rzecz nieblaha – polityków polskich działających po stronie koalicji. Działający najpierw w Petersburgu, a później w Paryżu Roman Dmowski mógł teraz śmieiej formułować swoje roszczenia.

Bojowa sprawność Legionów była przyczyną Aktu Listopadowego. Kiedy w lipcu 1916 armia rosyjska pod wodzą gen. Brusilowa podjęła ofensywę przeciw państwu centralnym, Austriacy od razu zawiedli. Natomiast bohaterki opór Legionów pod dowództwem Piłsudskiego wydatnie pomógł Niemcom opanować sytuację. Ze zdumieniem stwierdzała to niemiecka Kwatera Główna i wtedy szef sztabu gen. Erich Ludendorff powziął zamiar utworzenia dużej polskiej armii, liczącej około pół miliona żołnierzy. Aby to zrealizować, potrzebne było jakieś państwo polskie.

Jednakże na początku 1917 roku zdarzyły się dwa doniosłe wydarzenia. W końcu lutego 1917 wybuchła w Rosji rewolucja i nowy rewolucyjny rząd księcia Lwowa uznał niepodległość Polski, a 6 marca 1917 Stany Zjednoczone Ameryki wypowiedziały Niemcom wojnę.

Piłsudski docenił te fakty i uznał, że nie powinien się spieszyć z dostarczaniem Niemcom rekruta. Zaczął więc na forum Tymczasowej Rady Stanu stosować obstrukcję. Stał wcióż nowo, niekiedy mało realne, wymagania. Widać to, gdy się czyta 21 jego przemówień w Tymczasowej Radzie Stanu.

I.

Piłsudski okazał się prawdziwym mężem stanu, bo umiał realnie ocenić zmianę sytuacji i przewidzieć dalszy bieg zdarzeń. Zrozumiał, że Niemcy nie będą mogli wygrać wojny. Wyciągnął stąd wnioski i zaczął powoli sterować w stronę Koalicji.

Jakież więc atuty znajdowały się w polskich rękach jesienią 1918? Kilka. 11 listopada zaistniał jednak nowy atut – skromny, bo jednoosobowy, ale silny moralnie: komendant Józef Piłsudski. Był to szczęśliwy, mądry wyrok losów.

W lipcu 1917 sprowokował tzw. kryzys przysięgowy. Skoro Legiony miały się stać armią nowego „Królestwa Polskiego” współpracując z wojskami państw centralnych, powinny były w rocie przysięgi ślubować wierność państwu sojuszniczemu. Piłsudski nie chciał tego uwzględnić, a zresztą upierał się, że przysięgę od wojska polskiego winien przyjąć premier rządu polskiego. Domagał się więc utworzenia takiej instytucji. Gdy jednak żądanie to pominięto oraz wyznaczono czas i miejsce przysięgi, Piłsudski wezwał żołnierzy do oporu. Duża większość posłuchała wezwania swego Komendanta i przysięgi nie złożyła. Uznano to za przejaw buntu i Legiony zostały rozwiązane. W nocy z 21 na 22 lipca 1917 aresztowano Piłsudskiego, umieszczając go w twierdzy w Magdeburgu. Z żołnierzy, którzy przysięgę złożyli lub byli poddani austriackimi, utworzono „Polski Korpus Posiłkowy”, który w ramach armii austriackiej miał pójść na front włoski.

Na burzliwym posiedzeniu Tymczasowa Rada Stanu przeciw tym zarządzeniom zaprotestowała, a część jej członków zgłosiła dymisję. Pękła więc urzekająca bańka mydlana oczekiwanej półmilionowej armii polskiej. Pomimo wszystko gen. Beseler oświadczył, że budowa państwa polskiego nie będzie zatrzymana. Władzom niemieckim trudno było wycofać się ze sprawy polskiej, której nadano tak wielki rozgłos.

II.

Piłsudski dobrze oceniał sytuację, zmęczenie wojną było widoczne i w Niemczech, i w Polsce. U nas zaczęło ono prowadzić do ostrych wyborów zniecierpliwienia. Jeszcze dwa miesiące przed „kryzysem przysięgowym” miało miejsce w Krakowie wydarzenie wielce nieoczekiwane: manifestacja patriotyczna zorganizowana przez koło poselskie złożone z posłów polskich do Parlamentu w Wiedniu oraz do Sejmu Galicyjskiego we Lwowie.

Sprawę poprzedził wniosek posła Włodzimierza Tetmajera w Parlamencie Wiedeńskim domagający się, aby rząd austriacki uznał prawo narodu polskiego do uzyskania własnego niepodległego państwa z dostępem do morza. Opowiadali się za tym wszyscy posłowie polscy z wyjątkiem konserwatystów „Stańczyków”. W związku z tym wystąpieniem parlamentarnym urządzono w Krakowie 28 maja 1917 wielką manifestację patriotyczną i masowy pochód uliczny. Na wiecu przemawiali posłowie: Stanisław Głabiński (ND), Włodzimierz

Oleandry, sierpień 1914 r.



Tetmajer (Stronnictwo Ludowe) oraz Zygmunt Marek (PPS).

Była to wielka, powszechna manifestacja, w której, jak powiedziałem, na boku pozostawali tylko „Stańczycy”, lojalnie wierni Habsburgom. Oznaczało to opozycyjne aktywizowanie się społeczeństwa, krytyczny wobec monarchii. Zacierali się dawne orientacje, mówiono głośno o niepodległości.

III.

Nie mogąc się łatwo wykaraskać ze sprawy polskiej, trzeba było rozładować wytworzone napięcia. Za radą generała gubernatora Beselera zdecydowano się na krok śmiały. Postanowiono urealnić sprawę proklamowania państwa, powołując jego władzę naczelne: tymczasową regencję, zastępującą nie istniejącego na razie króla, oraz rząd, czyli regularny gabinet ministrów.

Ustał to tak zwany Patent Wrześniowy 12 września 1917 roku, nadany w imieniu monarchów. Radę Regencyjną tworzyły trzy osoby popularne w kraju: arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski, prezydent miasta Warszawy Jerzy Lubomirski oraz zasłużony ziemianin Józef Ostrowski. Premierem rządu został po dłuższych uzgodnieniach Jan Kanty Kucharzewski, znany później jako autor wielkiego dzieła „Od białego do czerwonego Caratu”.

Kompetencje rządu zostały zakreślone dość szeroko, obejmowały administrację cywilną, gospodarkę, oświatę, opiekę społeczną i wymiar sprawiedliwości. Był to poważny krok naprzód w kierunku suwerennego państwa. Wyłączono natomiast wojsko i politykę zagraniczną.

Rada Regencyjna złożyła kurtuazyjne wizyty w Berlinie 7/8 stycznia 1918 oraz w Wiedniu 10 stycznia 1918, wygłaszano uroczyste przemówienia dziękując obu monarchom za wskrzeszenie państwa polskiego. Odpowiedzi były grzeczne, ale powściągliwe. 27 stycznia przypadały urodziny cesarza Wilhelma II, Rada Regencyjna wysłała życzenia, cesarz grzecznie podziękował.

W Warszawie rozlegały się głosy krytyczne, że Rada Regencyjna poszła zbyt daleko mówiąc o sojuszu, albowiem uważano, że nowe państwo powinno być neutralne. W konkretnym układzie stosunków był to dezzyderat całkowicie nierealny, ale mimo to go wysuwano.

Aby uzupełnić krąg władzy, powołano nową Radę Stanu, mającą zróżnicowaną podstawę. Wchodziło do Rady 12 członków wrylistów delegowanych przez istniejące instytucje (Uni-

wersytet, Kościół), 55 członków wybranych przez Rady Miejskie, 43 mianowanych przez Radę Regencyjną – razem 120 członków.

Wytworzony w ten sposób stan odprężenia trwał bardzo niedługo, bo od września 1917 do lutego 1918.

IV.

Pokój wewnętrzny został zrujnowany przez traktat w Brześciu Litewskim.

W marcu 1918 obalono w Rosji Rząd Tymczasowy i władzę objęli bolszewicy, oficjalnie ogłaszając dyktaturę.

Niemcy na przełomie lat 1917/1918 byli mocno wyczerpani i musieli starać się o osiągnięcie pokoju, natomiast bolszewicy, czy chcieli czy nie chcieli, wojny zewnętrznej prowadzić nie mogli, bo armia się rozprężyła i kraj pogrążył się w chaosie. Toteż w dniu 22 grudnia 1917 zaczęły się w Brześciu nad Bugiem pertraktacje pokojowe. Po jednej stronie Niemcy, Austro-Węgry, Turcja, Bułgaria, po drugiej Rosyjska Socjalistyczna Federacyjna Republika – RSFSR. (Dowcipnie tłumaczyli ten skrót: Razowych Sucharów Funt Sto Rubli, podkreślając drożyznę i głód panujące w Rosji.)

Zaraz na początku układów wyskoczył nowy partner: delegacja Ukrainy prowadzona przez Austriaków i nie wiadomo kogo reprezentująca, ale bardzo buńczuczna.

Pertraktacje nie szły gładko. Do 28 grudnia delegacją RSFSR kierował Joffe, na czele niemieckiej stali: minister spraw zagranicznych Richard von Kühlmann i gen. Max von Hoffmann, Austro-Węgry reprezentował hr. Ottokar Czernin. Od 28 grudnia 1917 do 4 stycznia 1918 zarządzono w pertraktacjach przerwę. Po 4 stycznia 1918 na czele delegacji RSFSR zjawiał się Lew Trocki. Wygłaszał on długie, demagogiczne mowy, skierowane ponad głowami delegatów do proletariatu całego świata, przeciągając w ten sposób rozmowę. Zniecierpliwiono Niemców i 12 stycznia gen. Hoffmann wygłosił piorunującą mowę, zapowiadając zerwanie pertraktacji. Odpowiadając mu Trocki oświadczył, że między państwami centralnymi i RSFSR nie ma ani wojny, ani pokoju, po czym 20 stycznia Brześć opuścił.

Niemcy i Austro-Węgry zawarły 9 lutego 1918 roku pokój separatystyczny z „delegacją” Ukrainy, zaś 18 lutego podjęły generalną ofensywę na Wschód, przez Dniepr aż do Kaukazu. Miało to skutek natychmiastowy: delegacja RSFSR wróciła do Brześcia i 3 marca podpisano pokój z Niemcami.

Gdy jednak chodzi o Polskę, to znaczenie istotne miał nie pokój z Sowietami, ale właśnie ów separatystyczny układ z samozwańczą delegacją Ukrainy, zawarty 9 lutego.

Gdy postanowienia jego zostały ogłoszone, cała Polska zatrzęsła się z oburzenia. Szczególnie ostro zwróciło się ono przeciwko Austrii. Polacy opuszczali stanowiska urzędowe zajmowane w Austrii, w Parlamencie Klub Polski złożył wniosek o votum nieufności rządowi, Polacy odsyłali nadane im przedtem ordery. W Warszawie Rada Regencyjna ogłosiła uroczysty protest, gabinet Kucharzewskiego podał się do dymisji. Zaczęły się mnożyć legalne i nielegalne manifestacje. Okazało się bowiem, że oddano Ukrainie lewy brzeg Bugu – tzn. gubernię chełmską i kawałek Polesia, oraz że rząd austriacki zgodził się na podział Galicji i obiecał oddać administrację Galicji Wschodniej Ukraincom.

Polskie tak głębokie oburzenie musiało zrobić w Wiedniu wrażenie. Minister Czernin podał się do dymisji, jego następca Burian, uchodzący za polonofila, uspokajał Polaków, że przy szczegółowej delimitacji granic będzie je można skorygować. Niemcy zwalali winę na Austrię i nie wykluczali korektury postanowień traktatu. Zresztą na Ukrainie rozwijała się ofensywa niemiecka, ze wschodu posuwali się bolszewicy. Ukraińcy, którzy traktat podpisali, zniknęli z widowni.

Nasza Rada Regencyjna, lżona i przeklinana, trwała stoicko na stanowisku. Nowy rząd utworzył Jan Steczkowski.

Trzeba przyznać, że Rada Regencyjna przebywała drogą krzyżową. Klęska Niemiec wydawała się bliska, ale nie można było wykluczyć kompromisowego pokoju na Zachodzie, z zachowaniem pozycji Niemiec w Europie Środkowej. Więc ludzie reprezentujący Radę Regencyjną nie chcieli palić mostów. Zresztą, życie dawało dowody, że są potrzebni.

V.

Najcięższy rachunek za Brześć zapłaciło wojsko polskie, które się jeszcze ostało po kryzysie przysięgowym.

Dawna II Brygada Legionów pod dowództwem Józefa Hallera działała w strefie austriackiej, na Bukowinie. Gdy ogłoszono postanowienia traktatu z Ukrainą, Haller i jego sztab zdecydowali się na bunt. Uderzyli na sąsiednie wojska austriackie, przełamali front i pomaszerowali na wschód, chcąc się połączyć z I Korpusem Polskim gen. Dowbór-Muśnickiego na Białorusi. Ale w starciu z Austriakami Haller utracił część wojska, całą artylerię i tabor. Miał przy sobie tylko dwa pułki piechoty.

Działalność podjął w wyjątkowo nieszczęśliwym czasie, bo właśnie Niemcy po zerwaniu rozmów w Brześciu ruszyli na wschód do Dniepru, przecinając Hallerowi drogę na północ. Pod Kaniowem, nad Dnieprem, Haller chciał się przebić na północ, ale wojsko jego zostało rozbite i rozproszone. Epizod ten przypomina Jarosław Iwaszkiewicz w powieści „Sława i chwała”.

Haller indywidualnie przedostał się do Moskwy, a z Moskwy na daleką północ, do Murmańska, gdzie działały interwencyjne oddziały angielskie. Przetransportowany do Francji, serdecznie witany przez Komitet Polski, został wyznaczony dowódcą armii polskiej organizującej się we Francji: sławnej Błękitnej Armii generała Hallera. A więc sam dowódca II Brygady dobrze pokierował swoim losem i zrobił historyczną karierę. Figuruje na fotografiach, gdy w rzędzie dowódców naczelnych państw Koalicji odbiera w Paryżu defiladę zwycięstwa.

Natomiast protestując przeciw Brześciowi zadziałał pochnopnie. Później pisał z Paryża list do Rady Regencyjnej, w którym tłumaczył się, że na Ukrainie chciał się dogadać z Niemcami i poddać się Radzie Regencyjnej. Wszakże jeżeli zwracał się do Niemców w marcu, to dlaczego w lutym zaczynał od atakowania Austriaków? Tak działając zniszczył skąpe siły zbrojne bardzo w kraju potrzebne z powodu dojrzewających w Europie przemian. Widać, że naczelnicy rozdzielonych polskich sił zbrojnych tracili orientację.

VI.

Zmarnowany też został I Korpus generała Józefa Dowbór-Muśnickiego.

Polska emigracja wojenna w Rosji była bardzo liczna, łącznie z wojskiem było to około miliona ludzi. Po wybuchu rewolucji usiłowano się skupić, tworząc różne organizacje. Nie udało się jednak stworzyć jednej, ogólnie uznanej, reprezentacyjnej centrali polskiej w Rosji.

Zaznaczały się w Rosji trzy kierunki. Rząd Tymczasowy księcia Lwowa, później Kiereńskiego, utrzymywał stosunki z powołaną przez siebie polską Komisją Likwidacyjną. Na jej czele stał znakomity adwokat Aleksander Lednicki, popularny w Rosji członek rosyjskiej Partii Kadetów (*Konstitucyjnyje Demokraty*). Miał opinię liberała i uchodził za masona. Endecy go bojkotowali.

Lednicki nie chciał tworzenia w Rosji armii polskiej, która miałaby walczyć z Niemcami. Widząc klęskę Rosji dążył do pokoju z państwami centralnymi, usiłował nie nawiązywać kontaktu z Radą Regencyjną, gotów poddać się jej woli.

Czynnikiem najgorliwiej walczącym o tworzenie armii polskiej była Narodowa Demokracja licząca w Rosji reprezentowaną i bardzo aktywną, związaną z Komitetem Polskim w Paryżu.

Na terenie Rosji działali też delegaci POW delegowani z Warszawy. Oni także byli przeciwni tworzeniu armii polskiej, co było trudno zrozumiałe, bo przecież Piłsudski zerwał z Niemcami. Widocznie bali się sukcesu endecji w chwili zakończenia wojny. Strzegli monopolu Komendanta w sferze wojskowej. Byli też związani z ośrodkami lewicowymi, które obawiały się, że armia podporządkowana ND zdecyduje się bronić majątków szlachty polskiej, które rzeczywiście były napadane, a ziemianie mordowani, przed falą rewolucji.



Józef Piłsudski na dworcu w Warszawie (12 grudnia 1916 r.). Fotografia zwykle publikowana z podpisem „Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga – 10 listopada 1918”

Ostatecznie zwyciężył nurt endecki i ogólny zjazd wojskowych polskich w Rosji zdecydował organizować polską armię. Utworzono Naczelny Polski Komitet, skrótnie „Naczpol”, który rozwinął energiczną akcję organizacyjną. Powstał, jak już wspomniałem, I Korpus Polski, którego dowódcą został gen. Józef Dowbór-Muśnicki. Korpus umiejscowiony został na Białorusi, dokoła Bobrujska.

Wybór szefa tej armii nie był szczęśliwy. I Korpus musiał działać na terenach zdominowanych przez formacje komunistyczne, zaś gen. Dowbór-Muśnicki miał poglądy skrajnie prawicowe, związany był przez całe życie z ultramonarchistyczną reakcją rosyjską. Toteż na Białorusi bronił Dowbór polskich dworów, a także ratował przesładowanych rosyjskich generałów monarchistów. Utrzymywał w wojsku żelazną dyscyplinę, co powodowało różne incydenty. Izolowany i zagrożony przez bolszewików, szukał oparcia w Radzie Regencyjnej, co nieuchronnie prowadziło do kontaktów z Niemcami. Współdziałał z Niemcami przy atakowaniu Mińska.

I oto zaistniała sytuacja paradoksalna. Armia utworzona przez endecję z błogosławieństwem Komitetu Polskiego w Paryżu współdziałała z Niemcami. Formalnie Dowbór-Muśnicki podporządkował się Radzie Regencyjnej, ale przecież Rada Regencyjna nie miała zwierzchnictwa nad wojskiem, gdyż było ono w kompetencji Beselera.

Niemcy początkowo traktowali I Korpus tolerancyjnie, ale przyszły inne dyrektywy z centrali. Dowbór-Muśnicki otrzymał niemieckie ultimatum domagające się całkowitego podporządkowania Korpusu dowództwu niemieckiemu Ober-Ost. Zakazano też Korpusowi jakichkolwiek kontaktów z Radą Regencyjną. Zarządzono stopniową demobilizację – 10 000 żołnierzy co miesiąc. Wojskowi mogli wracać do domu.

A więc i ta enklawa polskiej siły zbrojnej została zmarnowana. Kto tutaj zawinił?

Po doświadczeniach z Piłsudskim i z Hallerem Niemcy nie mieli już do Polaków zaufania i ze swego punktu widzenia działali konsekwentnie. Dowbór-Muśnicki związany ze skrajną prawicą rosyjską nie nadawał się do lawirowania na terenie zdominowanym przez rewolucjonistów. Rozbitkowie jego armii tworzyli rezerwę dla przyszłej armii państwa polskiego.

VII.

Jakież więc atuty znajdowały się w polskich rękach jesienią 1918, gdy nastąpiła katastrofa państw centralnych?

W Paryżu działał Komitet Narodowy Polski, którego znaczenie wciąż rosło. Został on już uznany przez państwa koalicji za oficjalną reprezentację narodu polskiego. Prezes Komitetu, Roman Dmowski, był osobistością znaną i szanowaną. Wygła-

szął referaty w najwyższych, ekskluzywnych gremiach reprezentujących zwycięską koalicję. Referaty te były wysoko oceniane, bo były zbudowane precyzyjnie, logicznie i wygaszane wytworną francuszczyzną i angielszczyzną. Dmowski władał oboma językami znakomicie. Było z góry wiadome, że będzie on reprezentował Polskę na konferencji pokojowej. I gdy po powstaniu państwa polskiego Piłsudski chciał mieć na konferencji w Wersalu swego przedstawiciela, musiał tę sprawę uzgodnić z Dmowskim.

Utudniał Dmowskiemu jego z wielkim talentem odgrywaną rolę nacjonalizm, który niepotrzebnie wywoływał tarcia. Przedstawiciele koalicji dobrze zdawali sobie sprawę, że Polska sięga po terytoria narodowościowo mieszaną i działającą w duchu Wilsona bardzo dbali o to, jak się ułożą stosunki narodowościowe na ziemiach, które Polska obejmie. Niestety, Komitet Polski nie miał dobrych stosunków z Żydami, którzy w krajach koalicji posiadali duże wpływy. Dwukrotne poufne rady udzielane przez członków delegacji amerykańskiej i angielskiej o dokooptowanie lojalnych Żydów polskich do Komitetu spotkały się z szorstką odmową.

Atutem drugim była nowa armia polska utworzona we Francji pod wodzą gen. Hallera. Miała ona znaczenie prestiżowe, a niebawem, po powrocie do kraju, także duże znaczenie militarne.

Atutem realnym była także pomimo wszystko działająca w kraju Rada Regencyjna, na którą wylewano wszystkie gorycze, ale która stanowiła jednak jakiś czynnik stabilizacji, bo uznawano ją za organ regulujący przejściowe stosunki wewnętrzne kraju.

W końcu października 1918 Rada Regencyjna przejęła od gen. Beselera także zwierzchnictwo nad wojskiem polskim. I właśnie to nieduże, niepopularne wojsko też było dość ważnym atutem. Reprezentowali je gen. Władysław Sikorski, gen. Leon Berbecki, gen. Zygmunt Zieliński, gen. Marian Januszajtis. Potencjalnym atutem była także liczna, nielegalna organizacja POW, licząca kilkadziesiąt tysięcy wojskowych, kierowana przez byłych oficerów legionowych z generałem Rydzem-Śmigłym na czele.

W dniu 11 listopada zaistniał nowy atut – skromny, bo jednoosobowy, ale silny moralnie: komendant Józef Piłsudski, twórca Legionów i uosobienie legionowej legendy. Czynnik ten – jak się niebawem okazało – odegrał rolę decydującą w tworzeniu nowego państwa.

Sytuacja Polski na początku listopada 1918 wyglądała groźnie. Pogłębiało się rozbitcie wewnętrzne oraz rozpoczynała się już walka o granice tworzącego się państwa. Wojskowe formacje ukraińskie opanowały Lwów, w Poznaniu wybuchło powstanie,

rozpoczęła się walka z przeważającą siłą niemiecką.

Rada Regencyjna była cieniem władzy, natomiast w Lublinie utworzył się lewicowy rząd Ignacego Daszyńskiego, złożony z socjalistów i skrajnego odłamu ludowców, nie uznawany przez zdecydowaną większość społeczeństwa. W Zagłębiu Dąbrowskim czerwone, komunistyczne organizacje opanowywały górnicze tereny.

W tej sytuacji pogardzana i lżona Rada Regencyjna słusznie uznała, że należy postawić na Piłsudskiego. Z jej ramienia witał go na dworcu w Warszawie regent Jerzy Lubomirski. Nazajutrz, 11 listopada, Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu pełnię władzy nad państwem i nad wojskiem.

Niespodziewanie dla siebie samego Józef Piłsudski został nagle – aż do zwołania Sejmu w styczniu 1919 – dyktatorem Państwa Polskiego i głównodowodzącym nowej, tworzącej się armii.

Był to szczęśliwy, mądry wyrok losów. W Polsce nagle nastąpiło uspokojenie. Nie było żadnego sprzeciwu. Naród tę nową przemianę uznał i uszanował.

Z jednej strony Piłsudski reprezentował patriotyczną legendę legionową, był „żołnierzem w szarym mundurze”, więc przez wielu uznany został za symbol polskich tradycji rycerskich, jakby się realizowały słowa pieśni innych, dawnych Legionów – „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”. Oklaskiwano go wielu patriotów.

Z drugiej strony, tworzący się radykalny ruch ludowy też mógł go uznać za swojego. Bo przecież w latach młodzieńczych Piłsudski walczył w szeregach rewolucyjnego ruchu robotniczego i był zesłany na Sybir oraz długo przebywał w więzieniach carskich. Można było podejrzewać, że i teraz, przybываяc z Magdeburga, nosi w sobie te same idee „przedwiośnia”, które żywił i niebawem przelał na stronie książy Stefan Żeromski.

Trzeźwi politycy, między nimi mądry regent Lubomirski, rozumieli, że na przystanku „niepodległość” Piłsudski wysiadł „z czerwonego tramwaju”. Wszelako można było zakładać, że ten człowiek rozumie bolesne, nabrzmiałe polskie problemy społeczne. Dlatego lewica dopuszczała jego władzę i rząd lubelski Ignacego Daszyńskiego podał się do dymisji, składając ją na ręce Piłsudskiego.

Przeciągała się sprawa uznania stanu rzeczy wytworzonego w Warszawie przez Polski Komitet w Paryżu. Załatwiło ten problem powołanie w Polsce rządu Ignacego Paderewskiego oraz list Piłsudskiego do Romana Dmowskiego, zatytułowany „Drogi Panie Romanie!”

Akt 11 listopada stwarzał bardzo wyraźną cesurę: odtąd zaczynała się niepodległość. □

Pozyskać opinię Europy

Halina Florkowska-Francić

Obok czynu zbrojnego i zabiegów dyplomatycznych ważnym elementem w polskich wysiłkach „wybijania się na niepodległość” były podczas Wielkiej Wojny akcje informacyjno-propagandowe adresowane do zachodniej opinii publicznej. W społecznej świadomości są one jednak dziś prawie nieobecne. Ale nie były doceniane i w okresie międzywojennym. Roman Dmowski sądził np., że ważniejsze od „normalnej” propagandy było bezpośrednie oddziaływanie na znaczące osobistości polityczne. Jednakże to właśnie propaganda polska rozpoczęta na Zachodzie niebawem po wybuchu wojny, kształtując opinię publiczną przygotowała grunt dla późniejszych politycznych działań. Zaangażowano w nią znaczne siły i fundusze, pochodzące ze środowisk o rozmaitych orientacjach politycznych, starano się dotrzeć do różnych kręgów społecznych Zachodu. Ale wielkie mocarstwa zaangażowane w światowy konflikt wprowadzały cenzurę kępującą organizowanie polskiej propagandy. Szczególnie dotkliwie dawało się to odczuć we Francji, związanej sojuszem z carską Rosją; nieustannie przypominał o tym nad Sekwaną ambasador Izwołskij, o którym nie bez racji mówiono, że „rządzi się jak Stackelberg w Warszawie”.

Kluczowe znaczenie miały więc ośrodki funkcjonujące w państwach neutralnych, zwłaszcza w Szwajcarii. Kraj ten – będący spokojną wyspą w morzu wojennej pożogi – oferował większe niż gdzie indziej możliwości działania uchodźcom różnych narodowości. Szwajcaria była strategicznym punktem, w którym krzyżowały się akcje dyplomatyczne i wywiadowcze, a także prowadzone na wielką skalę działania propagandowe. Te ostatnie organizowały zarówno państwa walczące, jak i przedstawiciele narodów pragnących zwrócić uwagę świata na swój los. W Szwajcarii odbywały się spotkania Polaków, których wojna postawiła po dwóch stronach frontu. Możliwe tam były działania organizacji o przeciwnych opcjach politycznych: zarówno opowiadające się za rozwiązaniem „austropolskim”, jak i te, które sprawę polską wiązały ze zwycięstwem Ententy.

W Szwajcarii skupił się poważny polski potencjał intelektualny i polityczny. Byli to ludzie z dawna tam mieszkający, jak np. Ignacy Paderewski, oraz naukowcy pracujących w szwajcarskich uczelniach: Gabriel Narutowicz w Zurychu, Zygmunt Laskowski w Genewie, Tadeusz Estreicher, Józef Wierusz-Kowalski, Stanisław Dobrzycki we Fryburgu i inni. Do nich dołączyli ci, których wojna zastała na Zachodzie: Jan Kucharzewski, Ludwik Janowski, Erazm Piltz, szukający schronienia przed wojną, jak Henryk Sienkiewicz czy Szymon Askenazy. Nad Lemanem znalazły więc swoje siedziby główne organizacje polskie, koordynujące działalność podobnych ośrodków w innych krajach.

Z przekonania o niedostatecznej wiedzy Zachodu na temat Polski zrodziły się w kraju i za granicą inicjatywy wydania „podręcznika encyklopedycznego o Polsce”. W Lozannie z taką koncepcją wystąpił w listopadzie 1914 r. Erazm Piltz, publicysta i polityk ugodowego Stronnictwa Polityki Realnej, zyskując poparcie Sienkiewicza i Paderewskiego. W tym samym czasie podobny pomysł powstał w Warszawie w kręgu tzw. secesji (grupy, która w 1911 r. odebrała się od Narodowej Demokracji). Niebawem grono warszawskich uczonych przystąpiło do opracowywania encyklopedii. Również w Paryżu przygotowywano się do wydania „książki zbiorowej o Polsce”, a przedsięwzięciu patronował m.in. ordynat Maurycy Zamoyski. Natomiast w Wiedniu, gdzie na przełomie 1914 i 1915 znalazło się wielu polskich uchodźców, z inicjatywy bpa Władysława Bandurskiego w kręgu związanych z NKN-em zaczęto przygotowywać książkę pt. „Polska. Rzecz jej przeszłości i przyszłości”. Dwie ostatnie ini-

cyjatywy okazały się wprawdzie efemeryczne, ale nie pozostały bez echa. Z jednej strony bowiem materiały zebrane do wydawnictwa paryskiego zostały przesłane do Lozanny, z drugiej zaś uczestnicy wiedeńskich zebrań rozpoczęli współpracę z ośrodkiem lozańskim. Nad Lemanem powstało więc centrum polskiego ruchu edytorskiego i publicystycznego.

Świadomość wagi podjętych działań oraz przekonanie, że wojna nie skończy się szybko, spowodowały rozrządzenie się encyklopedycznym przedsięwzięciem od pierwotnie planowanej broszury informacyjnej do poważnego wydawnictwa. Zajęcie Warsza-

kończono w 1918 r., kiedy w Londynie ukazał się tom zatytułowany „Poland”.

Równocześnie z encyklopedią „lozańską” wyszedł we Fryburgu pierwszy zeszyt wielkiej „Encyclopédie polonaise”. Wydawnictwo to ukazywało się stopniowo i nie zostało sfinalizowane ani przed końcem wojny, ani później. Jednak i ono odegrało ważną rolę, zwłaszcza podczas Kongresu Pokojowego, kiedy niektóre zeszyty drukowano w śpiechu i wysyłano do Paryża na potrzeby Komitetu Narodowego Polskiego.

Nieco odmiennie były losy tzw. encyklopedii „warszawskiej”. Zebrane do niej materiały przesłano na Zachód, by wsparły informacyjno – propagandowe działania londyńskiego The Polish Information Committee kierowanego przez Augusta Zaleskiego. A kiedy dotarły do Szwajcarii, wydano je w 1918 r. w Lozannie pt. „La Pologne, son histoire, son organisation et sa vie” oraz w Bernie po niemiecku jako „Polens Entwicklung und gegenwärtiger Zustand”.

Zarówno mała encyklopedia „lozańską”, jak i wielka „fryburska” wolne były od wyrażonej orientacji politycznej. Był to rezultat sporów między autorami i recenzentami poszczególnych części dzieła, wyznawali oni bowiem rozmaite poglądy polityczne i przeto wzajemnie się kontrolowali. Jedynie encyklopedia „warszawska” w ostatnim fragmencie zajmowała się reakcjami społeczeństwa polskiego na wybuch wojny, akcentując działania legionowe i porównując je do formacji Jana Henryka Dąbrowskiego.

Publikacje encyklopedyczne spełniały różne role. Mała była przeznaczona przede wszystkim dla środowisk opiniotwórczych i politycznych, gdyż podawała w dużym skondensowaniu podstawowe wiadomości. Natomiast encyklopedia „fryburska” dzięki szczegółowości i rozbudowanemu obrazowi Polski stawała się podstawą prac studyjnych przedstawianych podczas Kongresu Pokojowego. Wydaje się, iż encyklopedia „fryburska”, choć nieukończona, wywarła wpływ większy niż „warszawska”. Przy ówczesnych podziałach politycznych fakt, że była ona dziełem wspólnym i stojącym ponad politycznymi orientacjami, otwierał jej drzwi w dyplomatycznym Paryżu.

Wszystkie wspomniane wydawnictwa kładły nacisk na to, że geograficznie i narodowo Polska stanowi zjawisko indywidualne, ożywione nieprzerwaną tradycją; że należy do kultury zachodnioeuropejskiej; że jest rozwiniętym organizmem społecznym i gospodarczym, sprzeciwiającym się zniszczeniu przez wielkie potęgi. Autorzy dowodzili, że Polska posiada możliwości rozwoju i wolę życia, a naród rządzić się może samodzielnie.

Dzieła owe stanowiły jedynie część działań informacyjnych-propagandowych na Zachodzie. Propagandą sensu stricto zajmowały się inne instytucje, spośród których najważniejsza była Centralna Agencja Polska powstała w połowie września 1915 r. w Lozannie, kierowana przez Erazma Piltza, a następnie Marianą Seydę. Przyszłość Polski wiązała ona z Ententą. W biuletynach adresowanych głównie do prasy szwajcarskiej, francuskiej i włoskiej. CAP informowała o wydarzeniach na ziemiach polskich (do lipca 1919 r. wyszło tysiąc biuletynów) i nieustannie śledziła przemiany opinii międzynarodowej nt. sprawy polskiej. Do osobistości świata polityki i mediów adresowano specjalne „Informations et Documents”. Chodziło o to, aby z masy wiadomości podawanych przez prasę międzynarodową wydobyć i nagłośnić te, które informowały o wystąpieniach polityków polskich. Placówka lozańską współpracowała z paryską Agencją Prasową Kazimierza Woźnickiego oraz z rzymską Macieją Loreta, a także z polonijnymi, prokoalicyjnymi ośrodkami w USA, które ją finansowały. Ścisłe więzi łączyły ją z wpływowymi gazetami: „Gazette de Lausanne”, „Journal de Genève”, z paryskim „Journal des Débats” a także z tamtejszą „Polonią” Wacława Gąsiorowskiego.

W Lozannie działało też niepodległościowe Stowarzyszenie „La Pologne et la Guerre” pod kierunkiem Jana Kucharzewskiego. Opowiadało się za niepodległością w granicach sprzed I rozbioru. Nie angażując się po żadnej z walczących stron było zarazem antyniemieckie i antyrosyjskie, nie kryło przy tym krytyki wobec polityki francuskiej. Działalność propagandowa Stowarzyszenia koncentrowała się na wydawaniu broszur (wyszło ich siedemnaście) oraz periodyków („L'Aigle Blanc” i „Moniteur Polonais”). Członkowie Stowarzyszenia publikowali w prestiżowym „Revue Politique Internationale”, które na czas wojny przeniosło się z Paryża nad Leman. Organizowali też wiele odczytów, do najbardziej udanych należały imprezy z udziałem dziennikarza szwajcarskiego Edmonda Privata, znanego z wojennych reportaży z ziem polskich.

Również agendy krakowskiego NKN-u uznały, że „grunt szwajcarski jest dla sprawy polskiej jedną z ważniejszych placówek”. Prolegionową propagandę na tym terenie prowadziło Centralne Polskie Biuro Prasowe działające początkowo w Rapperswilu, później w Bernie. Pomocy finansowej udzielał mu Komitet Obrony Narodowej w USA, a pośredniczył w tym Gabriel Narutowicz. Biuro weszło w kontakty z wpływowymi dziennikami, np. z „Neue Zürcher Zeitung” i „Basler Nachrichten”. Na jego działania propagandowe wpłynęły spory wewnątrz obozu aktywistycznego. Biuro berneńskie pozostało wierne Władysławowi Sikorskiemu, podczas gdy linie Józefa Piłsudskiego propagował Władysław Baranowski, wydając w Genewie „Echo de Varsovie”.

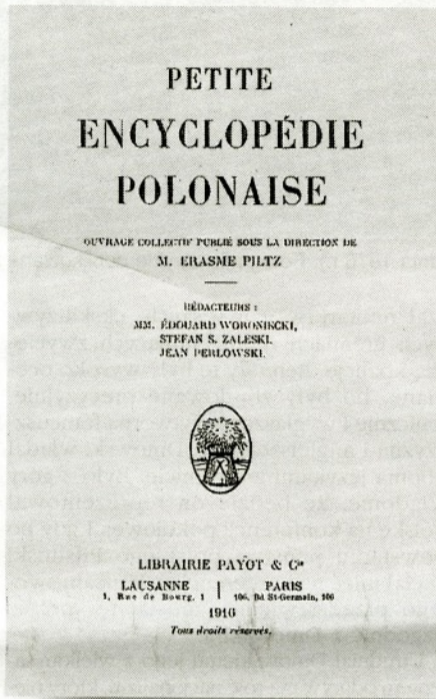
Swoistą propagandę prowadził także Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce działający w Vevey pod kierunkiem Sienkiewicza, współpracujący z 174. komitetami na całym świecie. Z obawy przed trudnościami w dostarczeniu pomocy Polakom po obu stronach frontu, Komitet stronił od politycznych wypowiedzi, koncentrując się na ukazywaniu zniszczeń na ziemiach polskich i cierpień podzielonego wojną narodu. W latach 1915–1919 przekazano do Polski, przez Vevey, pomoc w wysokości prawie 20 milionów franków szwajcarskich.

Uroczystości obchodzono też za granicą wszelkie święta narodowe, na które zapraszano miejscowe społeczności. W 1916 r. obchodzono 125. rocznicę Konstytucji 3 Maja; w październiku 1917 r. stulecie śmierci Kościuszki przybrało światowy zasięg. Każda uroczystość na obczyźnie, nawet obrzęd funeralny, stawała się okazją do manifestowania obecności i dążeń Polaków, np. ceremonia zorganizowana w Vevey w listopadzie 1916 r. po śmierci Henryka Sienkiewicza – miała wszelkie cechy polskiej uroczystości państwowej (z udziałem przedstawicieli walczących mocarstw).

Polska propaganda czasu I wojny prowadzona była różnymi środkami. Dominowało słowo drukowane, lecz starano się wykorzystywać także obraz: rozdawano bądź sprzedawano pocztówki przedstawiające wojenne zniszczenia w Polsce, ale również jej krajoznawstwo, zabytki kultury i sztuki; sięgano też po „obrazy świetlne i filmy kinematograficzne”. Pod koniec wojny w Sekcji Propagandy KNP w Paryżu starano się, aby w tamtejszych „kinematografach były wystawiane aktualności polskie”. Podpisano umowę z wytwórnią Gaumont na produkcję i wymianę filmów o Polsce.

Trudno mierzyć skuteczność wszystkich tych akcji. Niewątpliwie jednak spełniły one pozytywną rolę, budząc na Zachodzie zainteresowanie i sympatie do sprawy polskiej, mobilizując do jej obrony.

Profesor Halina Florkowska-Francić – historyk pracujący w Instytucie Polonijnym UJ. Ostatnio wydała książkę pt. „Między Lozanną, Fryburgiem i Vevey. Z dzieł polskich organizacji w Szwajcarii w latach 1914–1917”.



wy przez Niemców w sierpniu 1915 r. i okupacja Królestwa Polskiego oraz wynikające stąd nowe zadania propagandowe doprowadziły do zmian organizacyjnych. Doszło wówczas do podziału: w Lozannie pod redakcją Piltza opracowywano tzw. małą encyklopedię, natomiast koordynacją prac nad jej wielotomową wersją zajął się Komitet Wydawnictw Encyklopedycznych we Fryburgu. W październiku 1916, po długich i ostrych dyskusjach oraz wielu przeobrażeniach, ukazała się „Petite encyclopédie polonaise”. Wydano ją w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy, była to książka małego formatu, zawierająca 478 stron, z mapą Rzeczypospolitej w granicach z 1771 r. Składała się z trzech części: statystyka, historia, życie polityczne, następnie życie ekonomiczno-społeczne i w końcu: życie intelektualne. Od razu rozpoczęto ją rozsyłać według klucza, który Piltz określił następująco: „przyjaciółom Polski, albo tym, którzyb takimi zrobić pragnęlibyśmy, wszystkim najwybitniejszym mężom stanu, ministrom, politykom, deputowanym, publicystom itd”. Nie ograniczał się przy tym do aktualnych ministrów, pamiętając i o byłych wysokich urzędnikach, zwłaszcza francuskich. Należy podkreślić, że książkę posyłało nie tylko aliantom i publicystom stojącym po stronie Czwórprzymierza, ale i ich przeciwnikom. Niebawem do Lozanny zaczęły nadchodzić podziękowania i prośby o nowe egzemplarze. Książka bowiem wzbudziła uwagę, chwalono ją i podkreślano, że ukazała się w odpowiednim czasie. Traf chciał, że pojawienie się „Petite encyclopédie polonaise” zbiegło się z ogłoszeniem aktu 5 listopada 1916 r., stąd więc zainteresowanie dziełem wśród publicystów i zachodnich polityków. Dostrzegł je np. Pierre de Margerie, dyrektor departamentu politycznego przy Quai d’Orsay, podkreślając, że pojawiła się ona w momencie, gdy sprawa polska szczególnie przyciąga uwagę. Natychmiast przystąpiono do przekładu na angielski. Prace pod kierunkiem znanej przyjaciółki Polski Almy Tademy za-

Piękne wczoraj

Z JADWIGĄ JARACZEWSKĄ – „Jagódką”, córką Józefa Piłsudskiego, rozmawia Andrzej Romanowski

ANDRZEJ ROMANOWSKI: – *Czytelnicy przyjmą pewnie tę rozmowę ze wzruszeniem i zaskoczeniem. Ze wzruszeniem – bowiem Pani i Jej siostra były najpopularniejszymi dziećmi II Rzeczypospolitej: każdy wiedział, kim są Wanda i Jagódka. Z zaskoczeniem – bowiem po roku 1939 Panie się „zgubiły”, i to na ponad pół wieku... I nic prawie się nie zmieniło, kiedy jesienią 1990 r. powróciły Panie z londyńskiej emigracji na stałe do Warszawy...*

JADWIGA JARACZEWSKA: – Cóż, razem z siostrą chronimy swoją prywatność. Funkcjonowanie jako osoba publiczna to rzecz bardzo obciążająca. A moja siostra szwankuje już ze zdrowiem. Ale nie do końca jest tak, jak Pan mówi. Bierzymy jednak udział w różnych uroczystościach związanych z pamięcią naszego Ojca. Tyle że – owszem – raczej kameralnie.

– *Czy jednak mogą ochronić prywatność osoby, o których pisze się we wszystkich wspomnieniach dotyczących ich Ojca, którym dedykowane są książki polskich pisarzy, które były matkami chrzestnymi jednych z pierwszych polskich statków: „Wandy” i „Jadwigi”? Jak się odczuwa taką popularność, kiedy ma się lat kilka – kilkanaście?*

– To niemal nie dociera. Miałyśmy normalne, szczęśliwe dzieciństwo, o tyle tylko różne, że był wyjątkowy Ojciec. Oraz że w związku z Ojcem przychodzili do naszego domu niepospolici ludzie. Ale ten nasz dom był przecież prowadzony bardzo nieformalnie! Nigdy nie przywiązywało się wagi do społecznej hierarchii, do stanowiska. Równie ważna była po prostu cała nasza rodzina – bardzo liczna. Zaś dla mnie najważniejsze były moje kuzynki, spośród których ja byłam najmłodsza. I przy tym wszystkim nasz dom, choć tak bardzo ruchliwy, był – jeśli chodzi o możliwości finansowe – bardzo skromny. Ojciec ustawicznie oddawał swe uposażenie na cele społeczne – a to na Uniwersytet Batorego w Wilnie, a to na wdowy czy sieroty po legionistach... Pieniądzy zawsze mieliśmy mało.

– *Warto byłoby rozwinąć ten wątek, bo Piłsudski, zwłaszcza na dzisiejsze standardy, może stanowić niedoścignuty wzór. Ta jego abnegacja, jeśli chodzi o własne potrzeby... abnegacja, wobec*

Piłsudski wśród odwiedzających go dzieci. Z lewej Aleksander Prystor i Aleksandra Piłsudska



Marszałek po powrocie z Madery ze swoją córką Jagódką

której żona bynajmniej nie oponowała....

– Moja Matka, kiedy mieszkaliśmy w Belwederze, oddała jeden nasz pokój na przedszkole Rodziny Wojskowej. Taki stan trwał kilka lat. Chodziłam do tego przedszkola, w którym zajęcia prowadziła panna Kazia, nie-

sluchanie sympatyczna. Utrzymywałam z nią kontakt do końca jej życia i zawsze – zachowując stosunek uczennicy do nauczycielki – zwracałam się do niej „proszę pani”. Co było już może trochę zabawne...

– *Ale i mile na pewno. Muszę powiedzieć, że uleciał mi fakt tego przedszkola*

la w Belwederze urządzonego w prywatnych apartamentach Józefa Piłsudskiego...

– Tak, tam dużo dzieci chodziło. Łącząc się z tym moje bardzo dobre wspomnienia.

– *A co było w szkole? W warszawskim gimnazjum Szachtmajerowej, do którego Panie uczęszczały? Czy córki Marszałka korzystały z taryfy ulgowej?*

– Nie, nie [śmiech]. Opowiem Panu zabawną historyjkę. Moja Matka w pierwszą środę każdego miesiąca urzędowała przyjęcia w Belwederze. Przychodziło dużo osób; mój ojciec chrzestny, Czesław Świrski, robił wtedy koktajle z białego wina... Ojciec przychodził zawsze i kiedyś pojawił się szalenie ubawiony. Przekomarzał się bowiem z nauczycielką łaciny mojej siostry, która była kryształowo sprawiedliwą osobą i Wandzi – nie lubiącej łaciny – stawiała stopnie niedobre. Ojciec żartował: „Niech pani da trochę lepszy stopień mojej córce, ja panią bardzo proszę”. Łacinniczka była bardzo stropiona, bo ogromnie chciała zrobić przyjemność Piłsudskiemu, ale nie była w stanie swojej uczciwości przelamać. No i nie dostała Wandzia lepszej oceny! Zresztą, dochowały się cenzurki, moja siostra wcale nie należała do bardzo dobrych uczennic. Ja akurat łatwo się uczyłam, po prostu lubiłam to, siostra trochę inaczej – lecz w każdym razie taryfy ulgowej wobec żadnej z nas nie było.

– *Nie wierzę jednak, by nie były Panie jakoś wyróżniane. Musiało to ze strony nauczycieli istnieć – choćby nieświadomie.*

– Możliwe, że nauczyciele mieli trochę trudności pod tym względem... Jakiś stopień wyjątkowości wobec nas był rzeczywiście zachowywany. Matka na przykład odwoziła nas do szkoły samochodem – ze względów bezpieczeństwa.

– *To ciekawe, bo Warszawa lat międzywojennych wydaje się miastem dość*



Fot. z archiwum rodzinnego Jadwigi Piłsudskiej Jaraczeńskiej

spokojnym. Piłsudski nie uznawał obstawy...

– Owszem, bardzo jej nie lubił. Często chodził pieszo Alejami Ujazdowskimi do pracy w GISZ-u [Główny Inspektorat Sił Zbrojnych]. Jednak dzieci...

– Były pilnowane...

– Bo czym innym była dla rodziców odpowiedzialność za siebie, a czym innym za dzieci. Nadchodziły przecież do Belwederu anonimowe listy z pogrózkami: jeżeli nie osiągniemy Marszałka, zemścimy się na dzieciach. Nikt z rodziny nie chciał nas wziąć na wakacje, każdy bał się odpowiedzialności. Zwykle ktoś z ochrony za nami chodził, ktoś na nas czekał... W młodszych latach nie zwracaliśmy na to uwagi, ale gdy trochę podrosłyśmy, zaczęło nas to bardzo krępować. Nasza Matka była bardzo odważną kobietą, podobnie jak Ojciec, ale kto by chciał ryzykować?

– Słucham tego, co Pani mówi i – proszę darować naiwność – nie przestaje się dziwić, że rozmawiam z kimś, kto o Józefie Piłsudskim mówi: „Ojciec”...

– Rozumiem [śmiech]. Moja siostra bardzo trafnie napisała kiedyś w albumie Juliusza Englerta o Piłsudskim: „Dla legionistów był Komendantem. Dla całego Narodu Naczelnikiem Państwa, Marszałkiem Polski Odrodzonej. Dla nas był ukochanym, najtroskliwszym ojcem.” Cóż tu można dodać?

– Chyba to, że Piłsudski w ogóle lubił dzieci, że je rozumiał i że sam do własnego dzieciństwa często wracał wspomnieniami. Taka postawa musiała rodzić dobry kontakt także z własnymi córkami.

– Rzeczywiście, syn Bogusława Miedzińskiego, który jest w naszym wieku i z moją siostrą chodził do jednej szkoły, wspomina, że kiedy mój Ojciec przychodził do jego ojca, to zawsze się zatrzymywał i chwilę z nim pogadał. Naprawdę lubił z dziećmi żartować, bawić się, wczuwać się w ich świat. A my z siostrą miałyśmy zawsze wstęp do Ojca. Zawsze. Nieraz wchodziłyśmy do pokoju, w którym siedział sam i myślał. Nie było do pomyślenia, że mu się przeszkadza.



W otoczeniu Aleksandry i Józefa Piłsudskich od lewej: Wanda, Jadwiga, N.N., por. Jerzy Jabłonowski (adiutant), z prawej strony Piłsudskiego: porucznik Michał Galiński (adiutant), chorąży Walenty Wójcik (ojciec prof. Zbigniewa Wójcika)

– Jest sporo takich zdjęć: Piłsudski rozmawia z któryś z podkomendnych, a obok niego stoi przytulona jedna z córek. Zdaje się, że byłyście dorośle traktowane. Pani na przykład jako dziecko towarzyszyła Ojcu w słynnych pasjansach, była Pani „specjalistką” od pasjansa...

– Tu znowu byłyśmy trochę różne z siostrą, bo ona nie bardzo lubiła pasjansa, myślała się i trochę niecierpliwiła. A ja siedziałam

godzinami z Ojcem. Bywało, że tylko patrzyłam, ale bywało też, że stawialiśmy pasjansa wspólnie. Albo nawet ja kładłam, a Ojciec patrzył... Nawet kiedy Ojciec był już chory, myśmy codziennie chodziły do niego do biura i stawiałyśmy pasjansa. Razem z nim.

– Pani Matka pisze we wspomnieniach, że „dzieci wychowywała sama, bez bon” i że „Mąż tylko je psuł i rozpuszczał”.

– Tak było, na pewno [śmiech]. Matka czuła, że musi zapewnić nam przyszłość. Była bardzo samodzielna, postępową. Dlatego znajdowała łatwy kontakt z naszymi nauczycielkami, które były podobnie ukształtowane. Pamiętam, że uświadomiłam sobie tę postępowość polskiego systemu wychowawczego, kiedy w czasie wojny znalazłam się w Anglii; tam nawet na studiach musiałyśmy się opowiadać, gdzie idziemy i na jak długo! Angielscy profesorowie zawsze mieli ze mną trochę kłopotu...

– „Postępowość” – rzadko dzisiaj słyszy się to słowo; komunizm odarł je z wszelkiego sensu. Dla Pani Rodziców musiało być jednak inaczej: oni wywodziли się z ruchu socjalistycznego, dla którego nie co innego, lecz Niepodległość była przejawem postępu.

– Tak, bez wątpienia. Tradycja socjalistyczna była dla moich Rodziców ważna. Choć przecież co innego znaczyły wtedy i „postęp”, i „socjalizm”... Ale istniał wszechobecny etos służby – jak z Żeromskiego. W szkole przedwojennej sporo było nauczycielek-silaczek.

– Wciąż wracam do tych Pań odczuć ze szkoły. Bo byłyście przedstawicielkami pierwszego pokolenia urodzonego w wolnej Polsce. Rocznik dwudziesty – dziś wiemy, że jest to rocznik najmłodszych AK-owców, powstańców warszawskich, rocznik Papieża... Przypadek Pań był jednak szczególny: byłyście córkami twórcy Niepodległości. Dla was to, co publiczne, było równocześnie prywatne.

– Stałe istniał ten styk prywatnego z publicznym. Ale nie tylko ze światem wojska czy polityki, także ze światem literatury i sztuki. Choćby wizyty w naszym domu Witkacego, który nas portretował...

– To chyba też fakt niezany?

– Trudno mi powiedzieć. Witkiewicz, który, jak Pan pewnie wie, był krewnym Ojca, przyjeżdżał do nas parę razy. Raz, kiedy przybył do Sulejówka, akurat światło zgasło i rysował mnie przy świecach. Kiedy indziej rysował Wandę, ale to z kolei było w trakcie jej imienin, kiedy siostra była zajęta koleżankami. Wywołał ją, bo przyjechał Witkiewicz. I tak powstał portret z wyrazem twarzy pełnym niezadowolenia z tego pozowania. Rysunek wisiał potem w pokoju

Ojca, więc przy zdjęciach wewnątrz Belwederu widać tę buzię wygiętą w podkówkę...

– Te rysunki się nie dochowały?

– To, co Pan widzi przed sobą – to reprodukcje. Ale możliwe, że i oryginały kiedyś się odnajdą. Przed kilku laty Rosjanie zwrócili rzeczy z archiwum Belwederu. I proszę – niech Pan spojrzy – kolejne odbitki: nasze listy do Ojca.

– „Tatusiu, tak cię kocham, że życie bym za Ciebie oddała”. Podpisana Wanda. Widzę, że są i Pani listy... Te oryginały są już w Polsce?

– Tak. Stale coś się odnajduje.

– Usiłuję sobie wyobrazić odczucia człowieka, którego ojcem jest jeden z największych ludzi w historii Polski. Czuje się dumę – ale czy tylko? Czy istnieje też jakieś znużenie? Jakież brzemie?

– Niewątpliwie istnieje brzemie. Duże – w wielu sprawach, to poza dyskusją. Ale z drugiej strony – myśmy obie były do Ojca ogromnie przywiązane. On – jak Pan widzi choćby w tych naszych odnalezionych listach – potrafił wzbudzić uczucie, potrafił stworzyć poczucie bliskości. Więc to było dla nas tak wartościowe i tyle nam dało, że wszystkie te obciążenia... To jakoś schodzi na plan dalszy.

– Zawsze dziecko chce być lepsze od ojca. Marzy, by prześcignąć ojca.

– A tu się nie da! Tak, istnieje brzemie, bo wymaga się pewnego standardu. Ja na przykład bardzo nie lubię tych uroczystości oficjalnych, gdzie mnie traktują jak muzealną postać, wobec której są pewne oczekiwania, nie zawsze pasujące do rzeczywistości.

– Tym samym odpowiada Pani na moje pierwsze pytanie: o absencję w życiu publicznym... Lecz w takim razie zapytam, jak Pani odbiera „brązowienie” Piłsudskiego, to – nagięcie w Dwudziestolecie – czynienie z niego monumentalnej postaci z jednej bryły? Czy nie nikt wtedy ten Piłsudski, o którym tu rozmawiamy: mąż i ojciec? Czy nie niknął człowiek?

– Pewnie, że niknął. Między innymi dlatego właśnie zdecydowałyśmy się z siostrą na publikację prywatnych listów Ojca z wzięcia w Magdeburgu. Ogłosiliśmy je w paryskiej „Kulturze”. A z kolei listy do Aleksandry Szczerbińskiej z okresu legionowego publikowałyśmy, jak Pan pamięta, w „Tygodniku”, ze wstępem profesora Zbigniewa Wójcika. Chciałyśmy Ojca pokazać takim, jakim naprawdę był. Zresztą on też nie lubił tego bałwochwaltwa. Powiadał, że traktują go jak pomnik, bo na pomnik można pluć, a on dalej stoi... Wie Pan, dotąd w mówieniu o Ojcu istnieją emocje, przesłaniające rzeczywistość. Istnieje ton napastliwy – dla nas bardzo bolesny.

Rodzina Piłsudskich w dworku w Sulejówku



– Nie trzeba bać się krytyk.

– Ale są krytyki i krytyki. Nie tylko przed wojną, ale i dziś spotyka się nie krytykę, lecz opluwanie.

– A czy możemy też porozmawiać o Pani? Oczami Matki, Aleksandry Piłsudskiej, oglądamy w jej wspomnieniach wyjazd Pań z Polski we wrześniu 1939. Co było potem? Jak się odbywało Pani wrastanie w emigrację, w Anglię? Wiem, że studiowała Pani architekturę i że była pilotem...

– Tak, studiowałam architekturę w Cambridge, w czasie wojny. Tam panował nastrój takiego zawieszenia, nie pasującego do wszystkiego, co działo się wokół. Warunki studiowania były bardzo przyjemne, ale ja w angielskim środowisku czułam się wtedy samotna. Potem studiowałam urbanistykę, jeszcze później socjologię.

– A skąd samoloty w Pani życiu? Piłsudski mawiał: „Jagoda urabia się na legionistkę”. Ale na pilota?

– Interesowałam się samolotami jeszcze za życia Ojca; miałam 12 lat, kiedy wykonywałam modele. Chciałam iść na Politechnikę, na aeronautykę. To była bardzo wciągająca pasja. Już w 1937 odbywałam pierwsze „skoki” w powietrzu. A latać samodzielnie zaczęłam rok później i latem 1939 leciałam już na szybowcu pięć godzin – z Bezmiechowej w Bieszczadach do Łukowa na Podlasiu. Pisała o tym ówczesna prasa, no bo to córka Marszałka... Natomiast w czasie wojny, w Anglii, zajmowałam się dostarczaniem samolotów z fabryk na lotniska: niesłychanie interesująca służba.

– To było w ramach armii?

– Nie, to była niezależna, cywilna służba pomocnicza. Ale byliśmy – Angielki i Polki – umundurowane. Ja i moje rodaczki miałyśmy naszywkę „Poland” na ramieniu.

– Czy były jakieś niebezpieczne momenty w tej służbie?

– Owszem, dużo było strat, nawet bardzo dużo. Zginęło wiele koleżanek i kolegów. Lataliśmy na różnych typach samolotów. Moim ulubionym samolotem był Spitfire.

– Po wojnie już Pani nie latała?

– Wtedy można było latać już tylko na własny rachunek. A to była kosztowna rozrywka, na którą finanse nie pozwalały.

– Wszyscy mieliście trudny start na emigracji. W kraju, w którym były własne problemy, rzadko się pamięta o tych ciężkich, wręcz upokarzających doświadczeniach, kiedy polscy generałowie II wojny światowej zostawali piekarzami czy kelnerami...

– Wszystko było bardzo trudne. W roku 1944 wyszłam za mąż. Mój mąż, który był oficerem Marynarki, został zdemobilizowany, gdy miał ponad trzydzieści lat. Stał wtedy przed całkowitą pustką. Starsi mieli może odrobinę łatwiej: nie musieli utrzymywać rodziny, przechodzili na różne formy zasiłków... Ja zresztą nie powinnam narzekać: miałam start stosunkowo prosty, bo jako architekt mogłam dostać pracę. Podobnie moja siostra: skończyła medycynę, została lekarzem psychiatrą. Mąż z czasem zbudował firmę, w której produkowaliśmy meble. Ale wszystko to przychodziło z ogromnym wysiłkiem. W rezultacie musiałam się przenieść z architektury na projektowanie mebli.

– Myślałam, że Pani projektowała domy...

– Owszem, to też – chociażby własny dom w Londynie. Ale [śmiech] sukces odniosłam właśnie jako projektantka mebli. Firma Ikea produkuje teraz stoły wypisane według mojego projektu z roku 1955... Mój syn się śmieje, że to ostatnia szansa zdobycia majątku: zażądanie od Ikei honorowania praw autorskich. Ale kto by tego dochodził.

– Pani, tak jak siostra, wytrwała przez pół wieku w Anglii bez obywatelstwa brytyjskiego...

– Do problemu przyjmowania obywatelstwa miałam, by tak rzec, stosunek normalny. Rozumiałam tych, którzy przyjmowali brytyjski paszport. Czasem nawet tak było trzeba, aby awansować w pracy, mieć większe możliwości i choćby pośrednio coś więcej zrobić dla Polski. Natomiast my z siostrą byliśmy rzeczywiście na paszporcie Nansenskim, na statusie uchodźcy politycznego. Niech Pan przeczyta: paszport ważny na wszystkie kraje świata...

– „Except Poland”.

– Właśnie. Taki dokument miałyśmy obie przez cały czas. Do końca. Dopiero w roku 1990 przyjęliśmy paszport polski.



Jadwiga Piłsudska w formacjach brytyjskich w czasie II wojny światowej

– Ten przyjazd jesienią 1990 – to było wydarzenie. Kolejny dowód, że wróciła Niepodległość, wywalczona niegdyś przez Pani Ojca.

– Nad powrotem zastanawialiśmy się długo, całą rodziną. Na Boże Narodzenie 1989 roku przyjechała do nas z Polski córka z zięciem i już wtedy postanowiliśmy, że wracamy. Choć przecież w kraju wszystko szło ewolucyjnie, bardzo trudno było powiedzieć, w którym momencie już jest wolność.

– Jan Nowak nie miał wątpliwości, że stało się 12 września 1989, w momencie powołania rządu Mazowieckiego. Ale nawet w rok później, jesienią 1990, nie dla wszystkich był to fakt oczywisty. W końcu było to jeszcze przed wyborami prezydenckimi, przed wyborami parlamentarnymi. W Londynie urzędował prezydent Kaczorowski, istniał emigracyjny parlament – Rada Narodowa...

– Dlatego właśnie radziliśmy się kogo można. Powrót bardzo nam doradzali generał Klemens Rudnicki oraz były prezydent Edward Raczyński.

– Generała Rudnickiego znałem słabiej, ale Raczyński miał nieprawdopodobne wyczucie momentu dziejowego i niezwykłą, wręcz zaskakującą otwartość...

– A liczył już wtedy 98 lat...

– Myślę, że jesienią 1990 zamknęło się w Pani życiu jakieś koło: córka Marszałka, wychowana w Warszawie w kręgu wojska II Rzeczypospolitej, wraca po półwieczu do Warszawy, w krąg wojska III Rzeczypospolitej. W tle tego wywiadu nie powinno przecież zabraknąć Pani zięcia – ministra obrony narodowej Janusza Onyszkiewicza...

– Jednak ministrem został on dopiero w kilka lat po naszym powrocie. Popieram zięcia we wszystkim, co robi, ale o tym „zamkającym się kole” wolałabym mówić w sensie trochę szerszym niż Pan proponuje. Czyli nie tylko o wojsku, lecz przede wszystkim o pracy państwowej, pracy dla państwa. Polityka jest dziś tak często rozumiana jako...

– Gra.

– Właśnie, bez wniknięcia w to, o co w

niej naprawdę chodzi. Bez pamięci o celu naszych zabiegów, o nadrzędności tego celu. Przecież to, co robimy w polityce – to tylko droga prowadząca do jakiegoś celu. I ta droga może być taka, ale może być też inna...

– Tak w gruncie rzeczy uważał Piłsudski, choć rzadko się o tym pamięta. Zawsze mnie zdumiewał jego odczyt o roku 1863, gdzie zawarty był – co tu mówić – olbrzymi szacunek dla margarbitego Wielopolskiego. A przecież Piłsudskiemu – wielbicielowi Powstania – tradycja Wielopolskiego powinna być wstrętna. Marszałek umiał docenić wielkość przeciwnika.

– Tak. I umiał łączyć. Nie bez przyczyny w sierpniu 1914, przed wymarszem Kadrowki, kazał strzelcom i drużyniakom wymienić się odznakami. Chodziło o zlikwidowanie dotychczasowych barier – w imię walki o wolną Polskę.

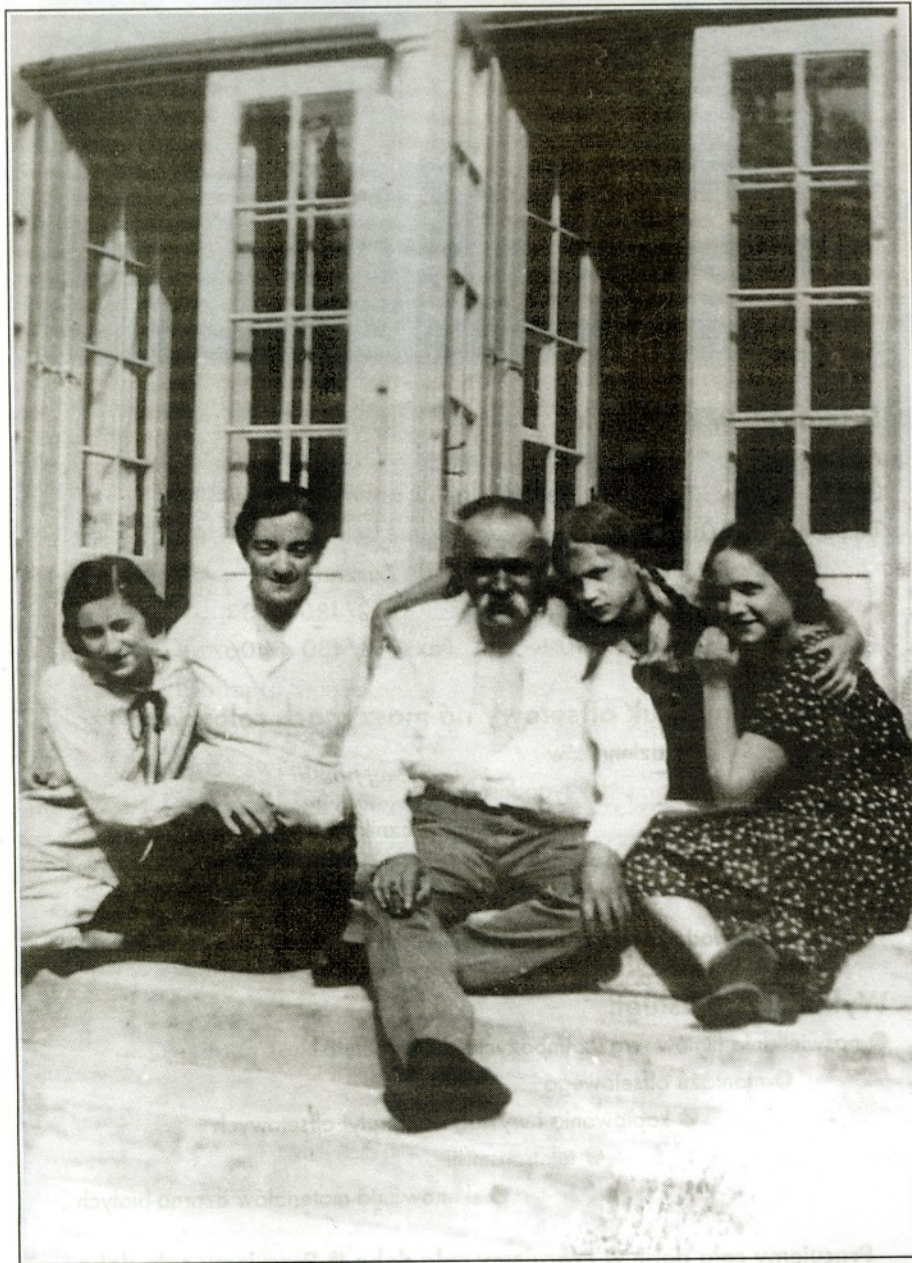
– Zamknięcie koła, czy może raczej – powrót do korzeni, nastąpił wcześniej w przypadku Pani dzieci. O ile wiem, jeździły one do kraju na długo przed rokiem 1990.

– Prawo w Anglii było takie, że paszport dostaje automatycznie każdy urodzony na ziemi brytyjskiej. Więc nasze dzieci, Joanna i Krzysztof, miały paszporty brytyjskie z konieczności... I rzeczywiście już od lat 60. jeździły do Polski. Co prawda, opinie na temat takich przyjazdów były wśród emigrantów podzielone, ale myśmy z mężem uważali, że bardzo trudno wychować dzieci bez żadnych kontaktów z krajem. Pomimo że istniały na emigracji liczne organizacje harcerskie i szkoły polskie.

– Dziś wszyscy Państwo mieszkacie w Warszawie – tak jak Pani i Jej siostra, Wanda Piłsudska. Nie mam śmiałości zapytać o wrażenia z pierwszych chwil tego powrotu – po pięćdziesięciu latach.

– Bo i opowiedzieć tego się nie da. Dla wszystkich emigrantów to było... Wie Pan, przecież to nie był normalny przyjazd, to w każdym przypadku było przeżycie, coś dopiero dla nas. Pewnie rzeczywiście zamknęło się jakieś koło...

Rodzina Piłsudskich. Od lewej: Wanda, Aleksandra, Józef, Jadwiga, siostrzenica Halina Majewska



Fot. z archiwum rodzinnego Jadwigi Piłsudskiej Jaraczewskiej

Biskupów polskich wędrowka do niepodległości

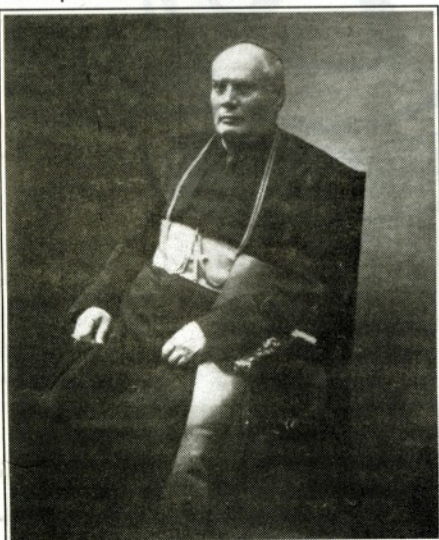
Ks. Jan Kracik

Gdy wybuchła wielka wojna w 1914 r., po obu stronach frontu stanęli także ludzie tego samego wyznania, a nawet narodowości. Do armii rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej wcielono łącznie około dwu milionów Polaków, by zabijali się wzajem za obcą im sprawę. Każda z walczących stron zażądała też oczywiście duchowego wsparcia ze strony religijnych zwierzchników swoich żołnierzy. W Warszawie w drugim dniu wojny wzywano w katedrze do spokoju i ufności w Bogu, śpiewano Te Deum i modlono się za cara. Z kolei w Poznaniu i Gnieźnie mianowany w przededniu rozpoczęcia wojny przez cesarza Wilhelma II arcybiskupem obu tych stolic 78-letni sufragan Edward Likowski stał dziękczynny list do monarchy i deklarację lojalności, w której były antyrosyjskie akcenty. Zapewniał też, że mówiący po polsku żołnierze będą walczyć o słuszną sprawę i wydał 9 sierpnia 1914 r. pronieemiecki list pasterski, który rozgorczył Wielkopolan. W pruskiej frazeologii starego arcybiskupa (zmarł pół roku później) część historyków dopatruje się jedynie taktyki, nie zaś sympatii dla zaborcy czy rezygnacji z myśli o niepodległości. Nadzieje na nią opinia i politycy wiązali wszak wówczas z reguły z którymś z państw zaborczych.

Zaczynając swą kampanię w takim właśnie trybie, pierwsza „kompania kadrowa”, poprzedzając Austriaków, przekroczyła 6 sierpnia rosyjską granicę i nie napotykając na opór cofającego się nieprzyjaciela, zajęła osiem dni później Kielce. Wyzwoliciele witali obojętność mieszkańców, nie dowierzających obietnicom formacji współdziałającej z sojusznikami antypolskich Niemiec, których wojska spaliły Kalisz. Uważany za rusofila biskup kielecki Augustyn Łosiński (sprzeciwił się np. usunięciu z kościelnej ściany tablicy sławiącej cara Aleksandra II za zniesienie pańszczyzny) także odniósł się niechętnie do oddziałów (odmówił przyjęcia ich delegacji) Piłsudskiego, którego orientacja ideowa i własne o nich wyobrażenia będą jeszcze długo zrażały ordynariusza do Komendanta. Łosiński pisał 30 sierpnia 1914 r.: „Sprzeciwiałem się od początku socjalistycznym kadrom Strzelców Galicyjskich, a potem legionistycznym formacjom przy wojsku rosyjskim i przy wojskach mocarstw centralnych, gdyż byłem przekonany, że takie wojsko będzie krwawić i życiem polskim popierało obce i szkodliwe dla Polski interesy”¹.

Nie były to bynajmniej odosobnione oceny prób tworzenia załączków narodowej siły zbrojnej przy boku walczących z sobą armii. Mało kto bowiem ufiał podniosłym deklaracjom zaborców. Odezwa wydana 9 sierpnia 1914 r. przez dowództwo wojsk austriackich i niemieckich, wkraczających na tereny Kró-

Ks. abp Kazimierz Ruskiewicz



W Warszawie w drugim dniu wojny w katedrze nawoływano do spokoju i ufności w Bogu, śpiewano Te Deum i modlono się za cara. W Poznaniu i Gnieźnie sufragan Edward Likowski stał dziękczynny list do Wilhelma II i deklarację lojalności, w której były antyrosyjskie akcenty.



Bp Adam Stefan Sapieha (ok. 1914 r.)

lestwa, głosiła: „Wolność wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią, wspólną nam i wam”. Dalej było o tym, by w imię chwalebnej przeszłości powstać i dołączyć do sprzymierzonych. „Wspólnymi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie bory. Przynosimy też wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii, tak strasznie uciskanej przez Rosję”. Zniszczenia i rekwizycje zaprzęcały mało zresztą skutecznym apelem.

Głównodowodzący armii rosyjskiej, wielki książę Mikołaj, także nie żałował podobnie obłudnych a niewiążących obietnic, obwieszczając w wydanej pięć dni później deklaracji o rozszarpanej przez rozbiory Polsce, której dusza nie umarła. Żyła ona ciągle nadzieją zmartwychwstania i braterskiego pojednania z Rosją. „Wojsko rosyjskie niesie wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą granice rozcinające na części Naród Polski”, który niech „połączy się w jedno pod berłem cesarza rosyjskiego. Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swej wierze, języku i samorządzie”.

Propagandowe to pustosłowia zostało na polecenie warszawskiej kurii metropolital-

stwierdzali, że jedynie zwycięstwo koalicji rosyjsko-francusko-angielskiej „daje narodowi polskiemu widoki na zjednoczenie wszystkich ziem polskich”, zaś zwycięstwo państw centralnych doprowadzi do nowego rozbioru tych ziem podług pruskiego dyktatu.

Na przełomie 1914 i 1915 r. czuwanie nad lojalnością duchowieństwa w Królestwie Polskim Petersburg polecał pilnej uwadze każdego z gubernatorów. Donosili oni zgodnie, że księża odprawiają nabożeństwa o zwycięstwo oręża rosyjskiego i pomagają urządzać szpitale. Arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski z końcem lipca 1915 r., między wycofaniem się Rosjan a wkroczeniem Niemców, zakazał księżom działalności politycznej, głównie w obawie przed represjami Rosjan w razie ich powrotu.

Zajawszy Królestwo, Niemcy usiłowali pozyskać przychylność Kościoła i zachowywali się wobec duchowieństwa dość poprawnie. W 1916 r. można było uroczystie świętować rocznicę Konstytucji 3 Maja, nie utrudniano też odbudowywania zniszczonych działaniami wojennymi kościołów. Duchowieństwo podejmowało społeczne i gospodarcze inicjatywy, zakładając w parafiach ochronki, żłobki, czytelnie, tanie kuchnie. Przez całą wojnę wielką akcją pomocy dla ofiar wojny organizował w Krakowie arcybiskup Adam Stefan Sapieha.

Biskupi metropolii warszawskiej, odbywszy konferencję (12–13 stycznia 1916) wzywali, by do mających powstać samorządów wybierać uczciwych ludzi i przykładowych katolików. Byli jednak przeciwni tworzeniu politycznej partii katolickiej. Na następnej konferencji, osiem miesięcy później, zastanawiali się, jakie zająć stanowisko w razie ogłoszenia niepełnej choćby niepodległości Polski przez państwa zaborcze. Postanowili akt taki przyjąć życzliwie, ale bez utożsamienia swego stanowiska z żadnym stronnictwem politycznym. Do duchowieństwa wystosowano list wzywający do jedności z episkopatem, by spełnić patriotyczny obowiązek, do jakiego wzywa Ojczyzna.

Jej wskrzeszenie zapowiedział akt ogłoszony 5 listopada 1916 r. przez władze wojskowe w imieniu cesarza Wilhelma II i Franciszka Józefa. Obiecano w nim powołanie Królestwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. Mimo skrytych intencji (satelicki twór do poboru pilnie potrzebnego rekruta) twórców proklamacji,



Kartka pocztowa z I wojny światowej

nej odczytane w stołecznych kościołach. Sufragan warszawski Kazimierz Ruskiewicz wystosował wraz z dwoma prałotami do wielkiego księcia Mikołaja wiernopoddańczy telegram. W tymże czasie narodowi demokraci Dmowskiego i tzw. realisci z zaboru rosyjskiego wydali deklarację, w której

kwestia polska zaczynała nabierać charakteru międzynarodowego. Sporo stronnictw, ziemiaństwa i kleru (m.in. arcybiskup gnieźnieński Edmund Dalbor), robiąc dobrą minę do złej gry, wystosowało dziękczynne adresy lub inaczej wyrażało zadowolenie. Rząd rosyjski czuł się zmuszony do

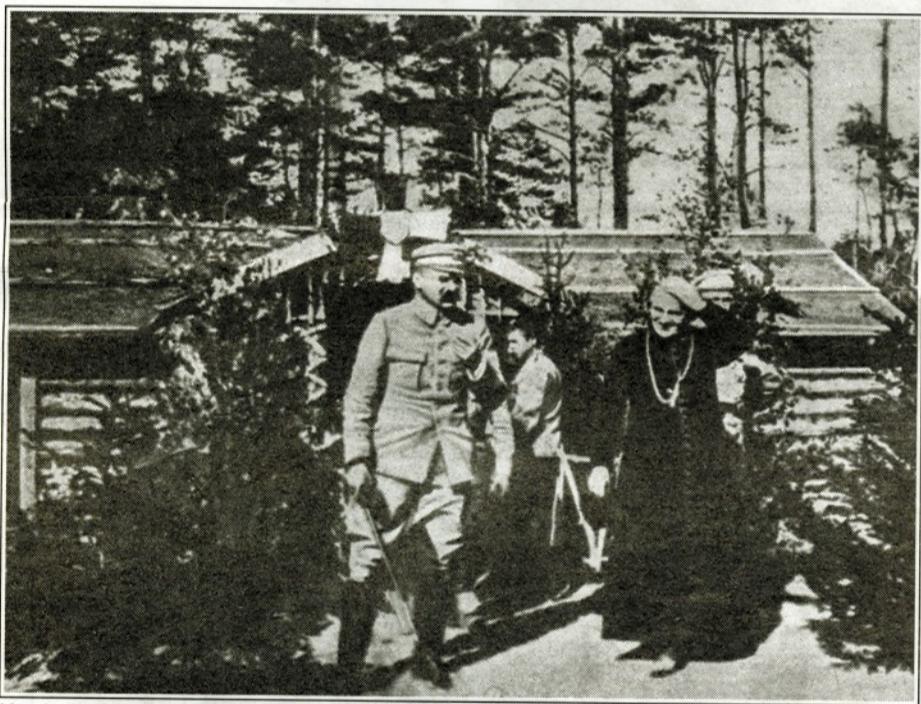
podbicia stawki: po proteście przeciw listopadowej deklaracji pojawiło się 1 stycznia 1917 r. oświadczenie cara Mikołaja II, że jednym z celów wojny jest stworzenie „Polski wolnej” z ziem trzech zaborów.

Zjazd episkopatu odbyty 10 marca 1917 r. w Warszawie z okazji stulecia tej archidiecezji zgromadził także arcybiskupa Dalbora i biskupów galicyjskich. Żarliwe kazanie patriotyczne wygłosił w katedrze arcybiskup ormiański ze Lwowa, Józef Teodorowicz. Powiedział, że warszawska „archidiecezja, która w zamiarach ludzkich miała być po uszczerpkach pieczęcią na dokonanym rozbiórce, dziś staje się narodowi w setnej jej rocznicy zwiastunem życia i zmartwychwstania”. Dziś oto Kościół jednocy rozdzieleny na trzy części naród. „Jedność tę wyrazili biskupi reprezentujący naród oczekujący z coraz większą nadzieją zmartwychwstania”. Stwierdzono, że dążyć trzeba do zjednoczenia całego narodu z trzech zaborów. Liczono się jednak z możliwością powstania kadłubowego państwa na terenach byłego zaboru rosyjskiego, do czego zmierzały Niemcy. Wtedy można by myśleć o połączeniu Królestwa Polskiego z Galicją, jako trzecim członem Austro-Węgier. Nie podjęto jednak takiej deklaracji, co sugerował biskup przemyski Józef Pelczar. Uznano, że ulega on zbyt proaustriackiemu Naczelnemu Komitetowi Narodowemu w Krakowie.

Treść postanowień biskupów upowszechnił list arcybiskupa Kakowskiego do wier-



Trzej Regenci: Józef Ostrowski, abp Aleksander Kakowski, ks. Jerzy Lubomirski po wysłuchaniu Mszy w kościele św. Jana



Kostiuchnowka. Komendant Piłsudski i bp Bandurski

nych, w którym metropolita dziękował papieżowi za modlitwy i moralne wspieranie Polaków, gdyż „Benedykt XV przemówił do świata za nami i swym orędownictwem wsparł nas potężnie”. W liście powiedziano, że „Bóg wzbudza Polskę do życia, Ojczyznę wolną nam przywraca (...) trzeba chcieć skutecznie Polskę”, a powstającym władzom okazać szacunek i uległość. We wszystkich kościołach metropolii warszawskiej zarządzono 6 maja, w uroczystość Królowej Polski, nabożeństwa w intencji Polski wolnej i niepodległej.

Rozporządzenie obu generał-gubernatorów, niemieckiego i austriackiego, powołało 6 grudnia 1916 r., w następstwie aktu z 5 listopada, Tymczasową Radę Stanu, która miała współdziałać w tworzeniu Królestwa Polskiego na terenach „wydartych panowaniu rosyjskiemu”. Mimo nalegań niemieckich arcybiskup Kakowski odmówił odprawienia z okazji ustanowienia Rady uroczystego nabożeństwa z Te Deum i bicia w dzwony we wszystkich kościołach archidiecezji. Tak samo odmownie potraktował on podobne propozycje zarówno po wkroczeniu Niemców do Warszawy 5 sierpnia 1915 r., jak i przed ogłoszeniem proklamacji 5 listopada, kiedy to pytana o zdanie Kapituła wsparła jego stanowisko: udział w ogłoszeniu aktu – tak, dziękiżne przemówienie – nie. Świadek (ks. Marceł Nowakowski) tej odmowy Kakowskiego zanotował jego uzasadnienie: „to jest rzucanie piaskiem w oczy, to jest nic, mnie generałowie rosyjscy też wiele obiecywali i gdzie są? Wojna jeszcze nie skończona”. Liczył się więc z możliwością powrotu Rosjan.

Władze okupacyjne proponowały, by do Rady Stanu weszło dwu biskupów, po jednym z niemieckiej i austriackiej strefy. Kakowski odmówił swego udziału, po wahaniach pozwolił na to dwóm księżom „dla dopilnowania spraw kościelnych”. Nabożeństwu inauguracyjnego Rady przewodniczył w katedrze warszawskiej ksiądz oficjal w asyście dwu kapelanów legionowych. Kilku księży działało jednak aktywnie w pracach paru departamentów i komisji Rady Stanu.

Mimo przejścia w polskie ręce i organizowania sądownictwa oraz szkół, Rada nie cieszyła się wielkim uznaniem rodaków, jako powołana i obsadzona przez zaborców lojalnymi wobec nich ludźmi. Z ich zresztą zdaniem i sami mocodawcy mało się liczyli wydając rozporządzenia. Z braku poparcia i bezsilności członkowie Rady złożyli mandaty 25 sierpnia 1917 r. Przyczynił się do tego i tzw. kryzys przysięgowy. Rozbudowywane przez Piłsudskiego polskie siły zbrojne miały bowiem przysięgać nie tylko na wierność przyszłemu Królestwu Polskiemu, ale i na braterstwo broni wojsk Niemiec i Austro-Węgier, zaś Niemcy zastrzegali sobie poufne dowództwo polskiej armii także po wojnie. Skompromitowało to Radę do reszty. Jej kryzys wynikł w gruncie rzeczy z konfliktu między okupantami a społeczeństwem polskim, nękanym dotkliwymi skutkami wojny.

Ogłoszone na zamku warszawskim 15 września 1917 r. patenty obu cesarzy o ustanowieniu polskiej władzy państwowej przewidywały, do czasu ustanowienia króla polskiego, powołanie trzyosobowej Rady Re-

gencyjnej, jako najwyższego organu władzy państwowej. Arcybiskup Kakowski wezwał telegraficznie biskupów swej metropolii, by przedyskutować sprawę proponowanego mu udziału w Radzie Regencyjnej. Biskupi doszli do przekonania, że „powaga, wpływ i znaczenie Kościoła w społeczeństwie wymagają, aby w momencie tak doniosłym, jak rozpoczęcie budowy państwa polskiego, czynnik kościelny nie został wykluczony z tego procesu” (Pamiętniki Kakowskiego). Gdy i papież wyraził zgodę, Kakowski został współregentem. Decyzję tę krytycznie ocenił biskup Łosiński z Kielc, pisząc do jednego z biskupów: „porządnie dała nam we znaki niewola moskiewska, obecnie nasi głównowierchi samowolnie usiłują nas zagnać do niewoli pruskiej”. Wątpił też w szczerość partii „rzekomo niepodległościowych”, które działają na korzyść wrogów narodu polskiego i Kościoła. Insynuacje wobec piłsudczyków nie pozostawały bez wzajemności i miały się jeszcze ciągnąć latami.

Zupełnym przeciwnym Łosińskiego był niepodległościowy pisarz i mówca, wytrwały zwolennik Legionów, sufragan lwowski Władysław Bandurski. W 1914 r. udał się do Wiednia, gdzie opiekował się uchodźcami. Odwiedzał kilka razy legionistów na froncie, wspomagał ich materialnie, celebrował, wygłaszał patriotyczne kazania. Zrzekł się sufraganii i w 1920 r. osiadł w Wilnie jako kapelan naczelny sił zbrojnych Litwy Środkowej.

Księża w Polsce nie byli entuzjastami Rady Regencyjnej, a we wspomnianej diecezji kieleckiej biskup przypominał im na-

wet o przysiędze złożonej carowi, zaś sympatyzujących z Legionami Łosiński poprzemniósł na inne parafie. Natomiast biskup kujawsko-kaliski Stanisław Zdzitowiecki popierał Radę gorąco w przekonaniu, że przyczyni się ona znacząco do tego, by Polska w przyszłości była wierna Kościołowi i demokratyczna.

Rada Regencyjna ukonstytuowana 4 lutego 1918 r. inaugurowała swą działalność nabożeństwem w katedrze warszawskiej, na którym był już obecny wizytator apostolski Achilles Ratti, późniejszy Pius XI. Rada zaczęła budować zręby państwowości, porządkować prawo. Nie mając jednak dość autorytetu, by panować nad komplikującą się sytuacją polityczną, w listopadzie 1918 r. przekazała władzę w ręce Józefa Piłsudskiego. Po prawie 20 latach abp Kakowski wspominał: „Piłsudski był wtedy człowiekiem opatrnościowym, jedynym który mógłby stać na czele odradzającej się Polski. Opinia olbrzymiej większości narodu była taka sama. Zawsze popierałem jako arcybiskup działalność naczelnika państwa, szczególnie na początku. Nie podzielałem tylko jego zapatrywań w chwili zatargu z sejmem 1922 roku”.

Nie miała to być jedyna różnica zdań między pasterzami Kościoła a włodarzami Państwa, które osiemdziesiąt lat temu powróciło do życia.

¹ Cytaty za: M. Piela, *Udział duchowieństwa w polskim życiu politycznym w latach 1914–1924*, Lublin 1994; A. L. Szafranski, Augustyn Łosiński, biskup kielecki (1910–1937), „*Nasza Przeszłość*” t. 59, 1983.

Józef Piłsudski i wizytator apostolski Achilles Ratti, późniejszy Pius XI w r.1919



Ostatnia jesień Galicji

Ryszard Terlecki

Andrzej Potocki, namiestnik Galicji, 12 kwietnia 1908 roku postrzelony przez ukraińskiego studenta, zdążył powiedzieć przed śmiercią: „Telegrafujcie cesarzowi, że byłem jego wiernym sługą”. Nie był to testament kolaboranta, zaprzęca narodowej sprawy. Mieszkańcy Galicji mieli uzasadnione powody, by darzyć wiedeńskiego monarchę wdzięcznością i przywiązaniem. Austriacki zabór – jako jedyny – mógł podtrzymać i pielęgnować polskie aspiracje i nadzieje. Jak wiele musiało się zmienić, skoro po upływie dziesięciu lat nikt już w Galicji nie żałował ani cesarza, ani upadającej monarchii?

Tocząca się wojna sprawiała, że stopniowo ubywało galicyjskich lojalistów. Bieda, braki w zaopatrzeniu, rzucająca się w oczy słabość austro-węgierskiej armii, a przede wszystkim straty ponoszone na frontach i wiadomości o kolejnych ofiarach, poległych za cesarza gdzieś we Włoszech czy na Bałkanach, osłabiały budowane od półwiecza poczucie wspólnoty wśród habsburskich poddanych. Wczesną wiosną 1918 przez całą Galicję przetoczyła się fala demonstracji i protestów, wywołana odstąpieniem guberni chełmskiej Ukraińskiej Republice Ludowej. Autorytet władz polskich, ale działających z nadania państw centralnych, malał z dnia na dzień. Coraz powszechniejsze było przekonanie, że odrodzenie całkowicie niepodległej Polski jest kwestią najbliższych miesięcy. Rozumieli to nawet galicyjscy konserwatyści, zalecający jedynie opanowanie i cierpliwe wyczekiwanie na pomyślny rozwój wydarzeń.

Nie rozumiały jednak tego rządy Austro-Węgier i Niemiec. Jeszcze we wrześniu 1918 roku, gdy w Berlinie i Wiedniu wiadano już, że wojna jest przegrana, prowadzone były rokowania w sprawie polskiej, w których oba niegdysiejsze mocarstwa ludziły się nadzieją zachowania na przyszłość przynajmniej części polskich zdobyczy. Jeszcze na początku października austriaccy politycy roili o możliwości zawarcia polsko-austriackiej unii, chociaż nie było już widać żadnych partnerów do poważnej dyskusji na ten temat. Polscy posłowie w austriackim parlamencie zebrali się 15 października i oświadczyli, że wyrażając „niewzruszoną wolę wszystkich warstw ludności kraju”, uważają się odtąd za „obywateli wolnego, zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego”. Był to już koniec wielonarodowej monarchii.

Cesarz Karol próbował ratować koronę i 16 października ogłosił manifest, w którym zapowiadał powołanie państwa związkowego, gwarantującego każdej narodowości tworzenie na swym terytorium własnego

Antoni Stawarz, porucznik austriackiego 57. pułku piechoty, miał 29 lat, kiedy – jak napisał generał i historyk Marian Kukiel – „zrobił to, co Wysocki w Noc Listopadową, a zrobił szczęśliwie”.



Zbiórka batalionu zarządzona przez porucznika Stawarza na placu apelowym w koszarach

organizmu politycznego. Był to gest spóźniony o lata. Już 28 października ogłoszono w Pradze o powstaniu republiki czechosłowackiej. Następnego dnia w Zagrzebiu podjęto decyzję o utworzeniu państwa Serbów i południowych Słowian. W Wiedniu z godziny na godzinę podobnych wiadomości oczekiwano ze Lwowa i Krakowa.

Paradoks sprawił, że właśnie w tej części Polski, która od dziesięcioleci cieszyła się polityczną autonomią i wolnością narodowej kultury, najwcześniej obalono ustanowiony przez zaborców porządek. Przygotowania trwały od kilku miesięcy, a ich rezultatem stało się powołanie 27 października w Krakowie Polskiej Komisji Likwidacyjnej, złożonej z przedstawicieli galicyjskich stronnictw. Komisja postawiła sobie za cel przejęcie administracji w całym zaborze, ale z konieczności jej pierwszym zajęciem stało się przeciwdziałanie ewakuacji wojskowych i cywilnych magazynów przez szykujących się do wyjazdu Austriaków.

Jednak władza Komisji w gruncie rzeczy pozostawała na papierze. W rzeczywistości rządili austriaccy dowódcy, nadal poczuwający się do odpowiedzialności nie tylko za podległe im oddziały, ale także za tere-

ny, na których oddziały te stacjonowały, a także za drogi ewentualnego odwrotu. Na razie dowódcy ci ekspedowali na południe pociągi załadowane wszelkiego rodzaju wojskowym dobytkiem: bronią, amunicją, mundurami, naftą, koźmi, zbożem. Polscy kolejarze usiłowali ruch tych pociągów utrudniać i opóźniać, ale traktowani brutalnie przez wojsko, zmuszeni byli ustępować wobec gróźb i fizycznej przemocy.

Czekanie, aż Austriacy sami usuną się z Krakowa, mogło okazać się bardzo kosztowne. Wprawdzie przejęcia władzy siłą i przyspieszenia wyjazdu zaborców podjął się były legionista, pułkownik Bolesław Roja, jednak konspiracja legionowa oraz związana z nią Polska Organizacja Wojskowa nie były w Galicji zbyt silne, a już szczególnie w Krakowie nie dysponowały ani odpowiednimi kadrami, ani wystarczającą ilością broni. W czasie gdy trwały gorączkowe narady zawodowych polityków i domorosłych konspiratorów, a przejęci swoją misją kurierzy biegali z zebrania na zebranie, w Podgórzu, w austriackich koszarach, jeden przedsiębiorczy oficer na własną rękę podjął decyzję o opanowaniu pierwszego skrawka terytorium przyszłego niepodległego państwa.

Antoni Stawarz, porucznik austriackiego 57. pułku piechoty, miał 29 lat, kiedy – jak napisał generał i historyk Marian Kukiel – „zrobił to, co Wysocki w Noc Listopadową, a zrobił szczęśliwie”. Urodzony w Tuchowie,




Zbiórka Straży Obywatelskiej pod magistratem. Rys. Franciszek Turek



Pułkownik Bolesław Roja

Polskie Dowództwo wojskowe.



Rozkaz polskiego Dowództwa wojskowego Nr. 1.

Kraków, dnia 1. listopada 1918.

Pris Nr. Nr. 8902 Msh. — Objęcie Komendy Wojskowej.

Z rozkazu Polskiego Komitetu Likwidacyjnego objęciem z dniem dzisiejszym Komendy Wojskowej w Krakowie na obszarze galicyjskim od polnego szrojmistrza Ekscelency hr. Harnego.

Aspiranci rangą oficerów polskiej narodowości mają przy oddziałach, zakładach itd. natychmiast objąć komendę — i odpowiadać osobicie za utrzymanie karności i porządku.

W braku oficerów polskiej narodowości objęciu komendy oficerowie innej narodowości słowiańskiej. Oficerowie niepolskiej narodowości, którzy nie chcą przyjąć polskiej

pozostać mają przedłożyć wypełnione dokumenty podróże komendzie wojskowej (oddział mobilizacyjny) w celu potwierdzenia.

Żołnierzy obcej narodowości pouczyć, że skoro tylko słowniki komunikacyjne na to pozwolą, będą natychmiast do swoich komend otrzymujących odesłać, jakoteż uspokajając na tychże wypłynąć i przed samowolnym opuszczeniem oddziałów przestrzedz.

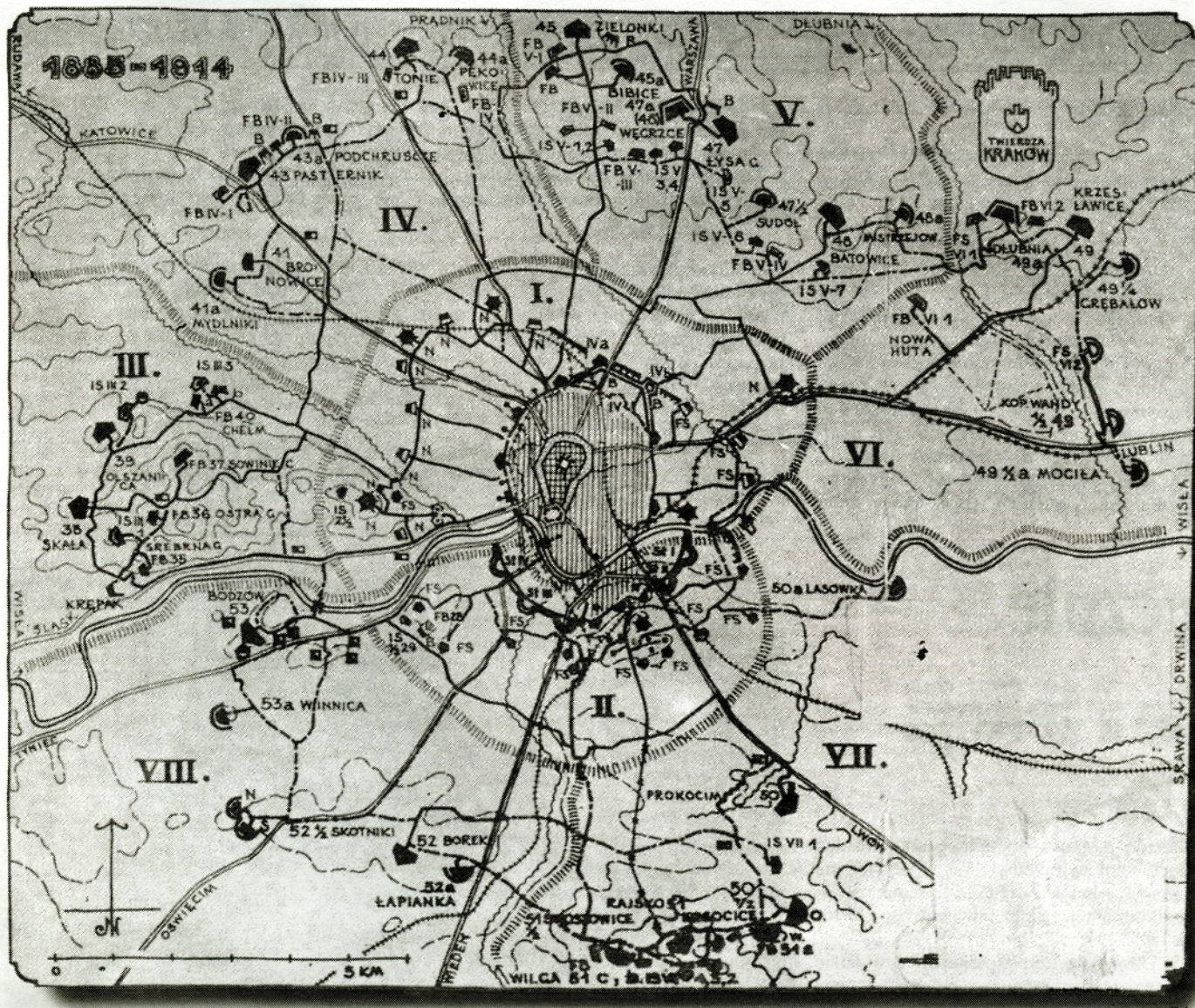
Zakazuje się jak najprędzej wszelkich wybuchów wstąpienia publicznego porządku (zakazów — broniących — straszenia roztek z czepk wojskowych itp.)

Pułkownik Roja m. p.,
Brygadyr.

Rozkaz płk. Bolesława Roja z 1 listopada 1918 roku

syn dróżnika kolejowego, uczestnik szkolnych organizacji niepodległościowych, w 1910 roku zdał maturę w gimnazjum w Nowym Sączu i odbył roczną służbę wojskową w Grazu. Przeniesiony do rezerwy, rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, a równocześnie odbywał praktykę w kancelariach adwokackich w Bieczu i Głogowie. Zmobilizowany po wybuchu wojny, walczył m.in. w Serbii. W końcu sierpnia 1918 roku znalazł się w Krakowie jako dowódca plutonu ciężkich karabinów maszynowych w batalionie asystencyjnym 93. pułku piechoty. Kwaterował wówczas w koszarach austriackiej artylerii przy ulicy Kalwaryjskiej (w miejscu dzisiejszej hali „Korony”).

Od chwili przyjazdu do Krakowa rozpoczął rozmowy z polskimi oficerami i żołnierzami, służącymi w jego i innych austriackich jednostkach. Przekonywał ich do potrzeby wystąpienia przeciwko zaborcom tak, aby Kraków nie zawdzięczał wolności obcej łasce, ale odwadze i ofiarności polskich żołnierzy. W krótkim czasie jego sprzysiężenie liczyło już około 400 ludzi; porozumiał się również z grupą kolejarzy ze stacji



Obwarowania Twierdzy Kraków

w Płaszowie, a za ich pośrednictwem z dezertarami, ukrywającymi się w Prokocimiu. Nawiązał też kontakt z organizacją pułkownika Roji, ale zniechęciło go bierne wyczekiwanie na rozwój wydarzeń. Jak sam napisał we wspomnieniach, wydanych tuż przed II wojną światową, decyzję o rozpoczęciu zbrojnej akcji podjął, gdy dowiedział się o czeskiej deklaracji niepodległości. „Ogarnął mnie wstyd. Czesi nas ubiegli”.

Grupa najbliższych współpracowników Stawarza spotkała się w środę 30 października i postanowiła nazajutrz podjąć próbę opanowania miasta. Wieczorem Stawarz zjawił się na stacji kolejowej w Płaszowie, skąd – dzięki pomocy zmówionych wcześniej kolejarzy – rozesłał depeszę do wszystkich większych placówek kolejowych w Galicji. Podobnie jak Piłsudski w 1914 roku powołał się na nie istniejący rząd narodowy, tak teraz Stawarz powtórzył fortel Komendanta. Depesza, która informowała o dokonaniu już przewroceniu w Krakowie oraz o powstaniu polskiego rządu, nakazywała równocześnie wstrzymanie wszelkich transportów, zmierzających ku granicy i skierowaniu ich z powrotem do Krakowa.

Następnego dnia o świcie Stawarz oparował koszary na Kalwaryjskiej, rozbijając i chwilowo internując kilkuset żołnierzy austriackich. Dokonali tego spiskowcy oraz pozostali żołnierze Polacy, którzy spontanicznie włączyli się do akcji. Do Polaków przyłączyła się również liczna grupa Czechów.

Niemal równocześnie przejęto pozostałe budynki wojskowe w Podgórzu. Na Rynku Podgórskim uformowano dwie kolumny wojska, które wyruszyły na drugą stronę Wisły i odbyły triumfalny przemarsz przez Kraków. Jeszcze przed południem przejęto wartę na odwachu pod wieżą ratusza na Rynku Głównym. Zgromadzona publiczność entuzjastycznie witała wywieszenie biało-czerwonej flagi.

W czasie gdy odbywał się przewrót, trwały pertraktacje z władzami 12-tysięcznego garnizonu austriackiego, prowadzone przez Polską Komisję Likwidacyjną. General Benigni nie chciał zgodzić się ani na oddanie władzy w Krakowie, ani na przekazanie Polakom wojskowych magazynów. Jednak wydarzenia na ulicach sprawiły, że dalsze pertraktacje stały się bezprzedmiotowe. Wczesnym popołudniem 31 października Austriacy podpisali dokument, przekazujący Pol-

skiej Komisji Likwidacyjnej władzę w mieście.

Przewrót odbył się bez rozlewu krwi. Jeżeli strzelano tego dnia w Krakowie, to raczej na wiwat niż z rzeczywistej potrzeby. Wieczorem i następnego dnia rano obsadzono około setki obiektów wojskowych, w tym forty twierdzy Kraków i ponad 50 magazynów. Na bocznicach kolejowych otoczono wartami kilkanaście pociągów, przygotowanych już do wyjazdu. Nie obyło się bez prób rabunków, ponadto część wart po kilku godzinach po prostu rozbiegła się i rozjechała do domów. Trzeba było w ich miejsce wysłać uzbrojone naprędce patrole cywilów.

Tego samego dnia (a w Tarnowie nawet o parę godzin wcześniej, bo już w nocy z 30 na 31 października) scenariusz podobny jak w Krakowie powtórzył się m.in. w Rzeszowie i Oświęcimiu. W Nowym Sączu doszło do krótkotrwałych walk, zakończonych 1 listopada przejściem miasta. Natomiast we

Lwowie polskie przygotowania uprzedzili Ukraińcy, w nocy z 31 października na 1 listopada obsadzając miasto swoimi oddziałami. Rozpoczęła się dramatyczna obrona polskiego Lwowa, trwająca aż do wiosny następnego roku.

Uwolnienie większej części Galicji spowodowało zamknięcie w pułapce okupacyjnych wojsk austriackich na Lubelszczyźnie i w południowej części Kongresówki. Ułatwiło to rozbrojenie Austriaków i opanowanie Lublina, Sandomierza, Kielc, Radomia. Miało też wpływ na rozwój wypadków w Warszawie, gdzie 10 i 11 listopada nastąpiła likwidacja okupacji niemieckiej.

Porucznik Stawarz uruchomił łańcuch zdarzeń, którego rezultatem było powstanie Drugiej Rzeczypospolitej. Być może gdyby nie on, wszystko potoczyłoby się podobnie,

ale nie można też odmówić mu roli trudnej do przecenienia. Po wojnie, awansowany na kapitana, służył w 57. pułku piechoty w Tarnowie. W 1926 roku opowiedział się przeciw majowemu zamachowi Piłsudskiego, za co został przeniesiony do Baranowicz, a w 1929 roku w stan spoczynku. W 1935 roku wrócił do Krakowa i pracował w Zarządzie Miejskim, a w czasie II wojny światowej należał do Armii Krajowej. Zmarł 19 października 1955 roku i został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Dziś jedna z bocznych uliczek na krakowskim Podgórzu nosi jego imię.

Chociaż o Stawarzu wiemy stosunkowo dużo, takich jak on, mniej lub bardziej znanych uczestników przywracania niepodległości, były tysiące, dziesiątki, może setki tysięcy. Polscy żołnierze i oficerowie zaborczych armii, którzy nie mieli wątpliwości, po której stronie opowiedzieć się w dniach przełomu. Konspiratorzy POW i dziesiątków innych spiskowych organizacji. Studenci, gimnazjaliści i młodzi robotnicy, którzy na ulicach miast i miasteczek rozbijali Austriaków i Niemców. Urzędnicy, którzy zdejmwali zaborcze godła, nauczyciele i dyrektorzy szkół, którzy wygłaszali swoim uczniom płomienne orędzia wolnej Polski. Mieszczanie i chłopcy, którzy wstępowali do polskiego wojska, bo terytorium odradzającego się państwa sięgało tam, dokąd sięgały bagnety jego obrońców.

Ta nigdy nie przeliczona rzesza, która brała udział w odzyskiwaniu swojej suwerenności, miała do końca życia poczucie uczestnictwa w wydarzeniach wielkich i podniosłych. Polska swojej niepodległości nie zawdzięczała żmudnie negocjowanym umowom, traktatom zawierającym w łaski zaborców, poufnym porozumieniom, wytuczającym granice kompromisów. Zawdzięczała ją niezłomnej wierności tych wszystkich, którzy z wypełnienia obywatelskich powinności nigdy nie czuli się zwolnieni.

Może właśnie to poczucie uczestnictwa, łączące Polaków, tłumaczy determinację okazaną w 1920, 1939 i 1944 roku? Wolność okazuje się tym cenniejsza, im więcej trzeba za nią płacić własnym wysiłkiem, odwagą i poświęceniem. □



Zaprzyśiężenie pierwszej warty polskiej na odwachu w Krakowie



Pierwsza zmiana warty na odwachu w dniu 31 października 1918 roku (repr. za: Klemens Bąkowski, „Kronika Krakowa od 1918 do 1923”, Kraków 1925)

ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP”

Swego czasu Jerzy Giedroyc, redaktor paryskiej „Kultury”, stwierdził w „Tygodniku Powszechnym”:

„Na skutek okupacji, wojny oraz PRL wśród Polaków właściwie zanikło poczucie państwowości. Weźmy – na zasadzie kontrastu – okres międzywojenny. O II Rzeczypospolitej można powiedzieć dużo złych rzeczy. (...) Ale ten krótki okres niepodległości wychował ludzi w poczuciu państwowości, co było widoczne chociażby w czasie wojny. To dlatego społeczeństwo zdało wtedy egzamin. Więcej: dotyczy to nie tylko samych Polaków, ale i mniejszości. Dla mnie wielkim przeżyciem była historia Dmytro Doncowa, jednego z przywódców ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, wybitnego publicysty i redaktora lwowskiego „Wiestnika” stojącego na stanowisku dosyć faszystyzującym. Wiadomo, że problem ukraiński był w II RP zaogniony. Doncow w chwili wybuchu wojny siedział w Berezie, zamknięty przez premiera Sławoj-Składkowskiego. Został uwolniony przez Niemców, którzy rychło wywieźli go do Berlina i próbowali przeciągnąć na swoją stronę. Ale parę miesięcy później – na początku 1940 roku – Doncow zdołał przedostać się do polskiej ambasady w Bukareszcie. Pracował tam wtedy. Pamiętam zaskoczenie: przychodził z rana do ambasady i widzę... czekającego Doncowa. Pytam, o co chodzi. On mówi: przyszedłem wziąć polski paszport. Tak samo było z wybitnym działaczem mniejszości litewskiej, Ancewiczem, który

też był w podobnej sytuacji – szykanowany przez wojewodę itd. A jednak w 1940 przyjechał do Bukaresztu z zamiarem nawiązania współpracy. Te uczucia były silne. To kompletnie zanikło. Poczucie państwowości praktycznie w Polsce nie istnieje i to zarówno w społeczeństwie, jak w elitach politycznych. Interes państwa właściwie nie jest brany pod uwagę – tak przez postkomunistów, jak postsołidarnościowców”.

O skomentowanie tej diagnozy poprosiliśmy znamienitych polskich intelektualistów oraz kilku polityków rozmaitych orientacji. Pytaliśmy: Czym jest dziś – pod koniec XX wieku – poczucie państwowości? Jakie ma znaczenie? Czy Giedroyc ma rację, czy też w swym pesymizmie przesadza? Czy poczucie państwowości z okresu II RP różni się od poczucia państwowości z końca pierwszej dekady III RP? Jak te różnice ocenić? Czy wszyscy Polacy tak samo pojmują obowiązki i lojalność wobec państwa? Jak rozkładają się akcenty w zależności od orientacji politycznej, pozycji społecznej, wieku, miejsca zamieszkania?

Prezentujemy opinie Stanisława Lema, Jerzego Jedlickiego i Janusza Tazbira. W jednym z najbliższych numerów „Tygodnika” zamieścimy głosy polityków. Ankiety podsumuje Jerzy Giedroyc.

Niekoniecznie uświadomiona lekcja

Stanisław Lem

Z poczuciem państwowości, uznanym przez Giedroycia za już nieistniejące w kraju, zgadzam się w tej mierze, w jakiej na to pozwala mój wiek, ponieważ w dowojennej Polsce niepodległej żyłem przez lat siedemnaście, zaś w również niepodległej powojennej lat dziewięć. Mówiąc inaczej, zwracam się prawie wyłącznie do moich osobistych wspomnień, obejmujących lata młodości i starości.

Wydaje mi się, że wagę państwowości jako suwerenności społeczeństwo odczuwa tym intensywniej, im bardziej zostaje Polska z suwerenności obrabowana. Im okrutniej jesteśmy niepodległości pozbawieni przez działania państw ościennych, tym intensywniej ów brak odczuwamy. Orientacje polityczne mogą mieć bardzo różnorodne charaktery i rozmałą rozpiętość, ale niezależnie od barwy partyjno-politycznej niemal z wszystkimi jest tak samo. Sądzę nawet, że gdybyśmy zostali wcieleni do Sowietów i tym samym stracili szczątkową suwerenność peerelowską, głód nasz za utraconą pełnią państwowości byłby znacznie większy aniżeli w czterdziestolecu peerelowskim, ponieważ wbrew temu, co z paranoiczną uparczywością głosi prawica, byliśmy wprawdzie protektorem sowieckim, ale nie tylko resztki, lecz i pozory suwerenności w rozmaitym stopniu zostały w owym czterdziestolecu zachowane.

Uważam, że Niemcy hitlerowskie zniewoliły nas okrutniej aniżeli Sowiety. Mówiąc to samo inaczej, czterdzieści lat PRL-u nie było absolutnie czarną dziurą naszej historii. Moja apodyktyczna zwięzłość wynika z narzuconej przez Redakcję konieczności uczynienia repliki patologicznie zwartą. Jest bardzo trudno zresztą wykryć wielość przyczyn, które spowodowały, że polityczne elity odrodzonej Polski wagę odzyskania państwa usiłują wykorzystywać przede wszystkim propagandowo w partyjnych interesach.

Obecnie nielatwa do uchwycenia różnica między Polską przedwojenną i powojenną daje się sprowadzić do niekoniecznie uświadomianej lekcji, jakiej udzieliła nam historia.

W Drugiej Rzeczypospolitej odczuwało się wprawdzie pochodzące z zewnątrz zagrożenie, lecz nie aż tak, ażeby sobie uświadomić kruchość polskiego państwa. Obecnie obojętność na możliwe, zwłaszcza w przyszłości, zagrożenia zewnętrzne stała się w moim odczuciu zadziwiająco wielką. Ludzie zdają się zachowywać tak, jakbyśmy nie mieli, jeszcze bardzo niedawno, wrogich sąsiadów i jakbyśmy nie obawiali się możliwości nawrotów sytuacji słabszych, ulokowanych między kamieniami młyńskimi, które, jak bywało w dziejach, mogą ruszyć. Dopóki państwo polskie nie rozpada się, tak jak to było w 1939 roku, po prostu na moich oczach, dopóty nie rozumie się wartości niepodległego bytu. Nikt nie może, moim zdaniem, określić, jak pojmują lojalność i obowiązki wobec państwa „wszyscy Polacy”. W moim mniemaniu cena, jaką musieliśmy zapłacić za odzyskanie niepodległości w narzuconych granicach, była olbrzymia, ale jest to wyznaczenie tylko osobiste. Nie uważam za możliwe wypowiedzianie się w imieniu całego społeczeństwa, toteż słowa moje są tylko reakcją na zacytowany przez Redakcję tekst Giedroycia i nie roszczę sobie pretensji do prezentacji bezliku przyczyn, które zamieniły stosunek do przedwojennego państwa na jego obecne pojmowanie naszej odzyskanej wolności.

W zakończeniu dodam, że mój stosunek do Polski przed wojną był dla mnie samego właściwie niedostrzegalny, ponieważ nie wiedziałem wtedy, że państwo może być rozbite jak szklanka. A więc wracam do początku moich uwag: wartość niezależności państwowej najmocniejszej, czyli najboleśniej, odczuwa się z chwilą jej utraty. □



Fot. GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

Uporczywa wiara w mity

Janusz Tazbir

Na aktualnym stosunku Polaków do państwa ciąży w jakimś stopniu tradycja historyczna I Rzeczypospolitej, w której opozycja polityczna nie była, jak to miało miejsce w innych krajach, przestępstwem, ale wręcz cnotą obywatelską. Zasadności takiej postawy w dobie zaborów, a także w latach PRL, nie trzeba bliżej wyjaśniać. Po blisko dziesięciu latach trzeciej niepodległości na apologię wszelkiej opozycji nałożyło się rozgorzenie wywołane faktem, iż suwerenność nie położyła kresu naszym trudnościom gospodarczym. Podobne postawy (i złudzenia) występowały – wbrew temu, co utrzymuje redaktor „Kultury” – także w okresie międzywojennym, zwłaszcza w latach 1918–1926, co utorało Piłsudskiemu drogę do władzy.

Należy także przypomnieć, iż komunistyczna PRL była przez znaczną część społeczeństwa uważana za formę państwa polskiego, której alternatywą byłoby wcielenie Polski do ZSRR. Z kolei III Rzeczypospolita jest przez bardzo wielu Polaków postrzegana jako kontynuacja Polski Ludowej. Stąd też biorą się porównania obu form polskiej państwowości, czynione nie zawsze z korzyścią dla tej, powstałej po r. 1989. Pogłębiło się rozwarstwienie majątkowe, zanikło zaś poczucie bezpieczeństwa socjalnego (wegetacja, ale stabilna). Wszystko to musi rzutować na stosunek do państwa.

W Polsce dnia dzisiejszego z niechęcią i kpinami bywa przypomniana leninowska definicja państwa jako aparatu przemocy. Równocześnie jednak nie możemy się pogodzić z realizowanym w praktyce codziennej poglądem, iż władza winna się opierać li tylko na łagodnej perswazji. W PRL terror stanowił monopol państwa, a dostęp do broni był bardzo utrudniony. Obecnie także i terror uległ wyraźnej prywatyzacji. Przy odpowiednich środkach finansowych założenie dobrze uzbrojonego gangu nie stano-

wi żadnego problemu. Jak się wydaje, przeciętny obywatel ma za złe władzom III Rzeczypospolitej, iż przystały na tę „prywatyzację” i nie potrafią się skutecznie przeciwstawić rosnącej fali bandytyzmu. Można bez końca prowadzić humanitarne dyskusje nad zniesieniem kary śmierci i dalszym złagodzeniem kodeksu karnego. Gdyby jednak obie te kwestie zostały przedstawione obywatelom w formie ogólnonarodowego referendum, to jestem pewien, iż lwia ich część wypowiedziałaby się za jak najsurowszym karaniem przestępców, a być może nawet i za sądami doraźnymi, uprawnionymi do wymierzania kary śmierci.

Polaków długo przyzwyczajano do myśli, iż budowa własnego państwa wymaga ofiar, a za okazywany czynem patriotyzm nie należy się im żadna rekompensata. Obecnie to przekonanie zanika, i to dość gwałtownie, m.in. na skutek masowych wyjazdów na Zachód, gdzie nieporównanie częściej mówi się o obowiązkach państwa wobec obywatela aniżeli o powinnościach obywatela w stosunku do władzy. Nie chcemy być gorsi od Francuzów, obywateli USA, Anglików czy Niemców.

O ile dawniej wzajemne relacje pomiędzy wyśnioną ojczyzną a Polakiem były kształtowane przez wielką literaturę romantyczną, to obecnie decydują o nich mizerne pensje, otrzymywane w wielu resortach. Dotyczy to zwłaszcza nauczycieli i służby zdrowia; nasi decydenci pod wpływem jeszcze szkolnych lektur wydają się wierzyć w przetrwanie „doktorów Judyków” i „Siłczek”, które zacinawszy zęby będą o chłdzie i głodzie pracować dla państwa tylko dlatego, że zostało ono świeżo odzyskane w niepodległym kształcie. Ta uporczywa wiara w mity stworzone przez Żeromskiego może zaowocować groźnymi konfliktami społecznymi. Obym jednak okazał się w tym przypadku złym prorokiem! □



Fot. DANUTA WĘGIEL

ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP” • ANKIETA „TP”

Polak i podatki

Jerzy Jedlicki

Michał Bobrzyński w zakończeniu swych „Dziejów Polski w zarysie” (I wyd. 1879) z ironią naszkicował wykreowany przez piśmiennictwo narodowe konterfekt wzorowego szlachcica-obywatela z ostatnich dwóch wieków Rzeczypospolitej i po wycieszeniu jego chwalebnych przymiotów dodał: „*nic przy tym nie mówiono, czy też ten ideał Polaka płaci regularnie podatki*”. Ta sarkastyczna uwaga znakomitego krakowskiego historyka była podwójnie celna. Po pierwsze, jako przypomnienie, że nagminne uchylanie się szlachty od płacenia skromnego skądinąd podatku było jedną z przyczyn upadku państwa, które w godzinie próby skarb miało pusty, a stutysięczną armię na papierze uchwał sejmowych. Po wtóre, uwaga Bobrzyńskiego godziła w wymuszony przez rozbiory i zdłoniwany przez romantyzm system wartości, w którym kwestia podatków – i powszednich powinności obywatelskich w ogóle – należała do niskiej, trywialnej sfery rzeczywistości.

Krytyka ta zdaje się warta przypomnienia dziś, kiedy szczęśliwie doczekaliśmy czasów, by tak rzec, cywilnych, tak rzadkich w naszych dziejach. W tym stanie rzeczy stosunki między obywatelem a państwem zdają się wymagać przeformułowania i umocowania w prawie (co już w zasadzie nastąpiło) oraz w kulturze i edukacji (do czego wciąż daleko).

Nie wydaje mi się, aby wzory z II Rzeczypospolitej mogły być w tym względzie przydatne. Byt odzyskanego państwa był wówczas kruchy, a poczucie niepewności zagłuszony miała lansowana przez Piłsudczyków patetyczna retoryka, wręcz mistyka Państwa, Czynu i Zjednoczenia Narodowego. Czy ten styl wychowania (który przecie i wówczas miał swoich niemiłosiernych krytyków i szyderców) okazał się później, to jest w czasie wojny i okupacji, funkcjonalny, nie tu miejsce, aby się spierać. Nikt jednak chyba nie zaprzeczy, że dziś byłby on zupełnie anachroniczny i śmieszny.



Fot. ŁUKASZ TRZCINSKI

Nie tylko za sprawą języka, choć mało co tak się zestarzało jak wzniosłe słowa. Przede wszystkim jednak myśl polityczna w Europie, wiedzona upiornymi doświadczeniami tego wieku, poszła w kierunku wzmocnienia suwerennych praw jednostki i ograniczenia uprawnień państwa, których egzekucja, co więcej, we wszystkich demokracjach poddana została skrupulatnej, acz nie zawsze skutecznej kontroli. Agendy państwowe są jak gdyby stale podejrzane o to, że będą dążyć do powiększenia swych prerogatyw i środków, czemu prawo konstytu-

cyjne ma zapobiegać. Demokracja bardziej zatem sprzyja pojmowaniu stosunku obywatela do państwa jako swego rodzaju kontraktu niż kształtowaniu emocjonalnie nacechowanego „poczucia państwowości”.

W Polsce i innych krajach strefy sowieckiej odzyskanie osobistego bezpieczeństwa, swobód obywatelskich i praw własności zbiegło się z odzyskaniem suwerennego państwa narodowego. To ostatnie zagościło głównie w sferze wartości odświętnych, podczas gdy indywidualizm steruje praktyczną orientacją i zachowaniami codziennymi. W tej zaś sferze państwo jawi się swym obywatelom jako niezbyt godny zaufania partner, który zabiera więcej niż powinien, pla-



Fot. GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

ci mniej niż powinien, nie łoży, ile potrzeba na utrzymanie szpitali, szkół, sądów, domów opieki, laboratoriów, teatrów, policji, wojska, dróg i czego tam jeszcze, nie ściga i nie karze jak należy przestępców, na dodatek traktuje ludzi arogancko.

Wiadomo niby, że państwo nie tylko nie dąży dziś do ekspansji, lecz przeciwnie, wycofuje się powoli z wielu obszarów swej gestii pozostawiając je czy to samorządom, czy to przedsiębiorczości prywatnej. A jednak odwrót ten nie dotarł jak gdyby jeszcze do świadomości powszechnej i wcale nie wiadomo, czy pozyska uznanie. Skutki reform są na razie słabo odczuwalne i póki co nie uchylają nawykowego przekonania, że rząd – chce czy nie chce – odpowiada za wszystko. Co ma uzasadnienie o tyle, że owo ostrożne kurczenie się obszaru państwowego władania i zarządzania jest przeciwważone inflacją drobnozgodowych norm prawnych, której szczyt jeszcze daleko przed nami.

Wszystko to sprawia, że nowoczesne państwo liberalne jest postrzegane przede wszystkim jako gigantyczna maszyna o konstrukcji zbyt skomplikowanej, aby ją można było zrozumieć, kontrolować, a cóż dopiero polubić i moralnie się z nią utożsamić. Paradoksalnie, utożsamienie to było prostsze i zapewne – do czasu – silniejsze pod rządami autorytarnymi, kiedy propaganda i



Fot. PRZEMYSŁAW KRZAKIEWICZ

cenzura tłumili sprzeczności interesów, a pierwszy sekretarz partii przybierali ton ojcowskiego zatroskania. Dziś, kiedy gry interesów są bezwstydnie jawne, a wielość opinii na każdym szczeblu i w każdej sprawie przyprawia o zawrót głowy, „poczucie państwowe” nie ma się jakby o co zaciepić.

Nie sądzę, aby dało się je odbudować w oparciu o wzory z przeszłości. Polska jest dziś niesiona potężnym prądem przemian ponadnarodowych, które można lubić lub nie, ale których nie da się powstrzymać. Jest zarazem oczywiste, że osłabienie spójni moralnej społeczeństwa z państwem czyni z nas naród tracący poczucie zbiorowej woli i wpływu na kierunek żeglugi.

Odbudowę tej więzi, jeśli uznać to za zadanie ważne, trzeba dziś rozpoczynać od elementarza edukacji obywatelskiej, od pojęcia państwa jako dobra wspólnego, nadrzędnego nad interesami i perspektywami partykularnymi, choć z założenia względem nich pomocniczego. Słowem, zaczynać wypada od podatków.

Wielką tu widzę pracę do wykonania przez szkołę wszelkiego typu oraz przez środki przekazu. Nieczęsto jednak zdarza się dostrzec świadomość tych obowiązków. Smutnym i żenującym zjawiskiem są dla mnie huczne kampanie „Gazety Wyborczej” – pisma, które jest mi bliskie – podkładające kolejne (w jej własnym języku) „bomby podatkowe”, to jest zachęcające podatników do wykorzystywania luk, a raczej niedozwolonych definicji pojęć w ustawach skarbowych. Zamiast domagać się jak najszybszego, w interesie publicznym, zalutowania dziur, ten opiniotwórczy organ z zapalem zaiste godnym lepszej sprawy czyni wszystko, aby więcej jeszcze milionów złotych wyciekło z budżetu państwa. Namawia się więc czytelników do jawnie fikcyjnych aktów darowizn, do zawierania „umów” (każdy wie, że lipnych) o rzekome „stypendia” czy „renty”, które mają się – rzecz ciekawa – sownie opłacać szlachetnemu darczyńcy. W wyniku takich akcji Polaków ogarnęła istna epidemia dobroczynności, która kosztuje skarb państwa bodaj więcej niż wszystkie głośnie afery tropione na dalszych stronach tegoż dziennika, czego żadne sofizmaty redaktorów nie zmieniają.

Trudno o jaskrawszy przykład zaniku „poczucia państwowego”, a przy okazji i językowego (bo nagle okazuje się, że nie wiadomo, co to jest stypendium, albo że po polsku „darowywać” i „zyskiwać” znaczy to samo). Edukacyjne skutki takich akcji będą

może jeszcze dotkliwsze od skutków fiskalnych, bo demokratyczne jakby nie było państwo zostaje ustawione na pozycji hochsztaplera, z którym cwaniak-obywatel toczy walkę o to, kto kogo przechytrzy, by w następnej odsłonie ten sam obywatel mógł oskarżać rząd, że nie daje na to i na tamto, że lekce sobie waży naukę, zdrowie, bezpieczeństwo na ulicach, dobro dzieci i emerytów, i Bóg wie, co jeszcze. Jest to niestety nawrót do tego „ideału Polaka”, o jakim pisał Bobrzyński.

Nie myślę tu bronić ani naszych prawodawców, którzy uchwalają niechlujnie zredagowane ustawy, ani rozdętej i po części być może skorumpowanej biurokracji, która je nieudolnie egzekwuje. Nachalne upartyjnianie wszystkich agend rządowych sprawia, że wiele wody w Wiśle upłynie, zanim dorobimy się porządnego korpusu służby cywilnej i odbudujemy poczucie honoru urzędnika państwowego. Nie to jednak, jak rozumiem, jest przedmiotem ankiety „Tygodnika”. Zresztą o wadach rządu pisze się codziennie, o postawach społecznych znacznie rzadziej i głównie wtedy, gdy się chce dolożyć przeciwnej partii lub gazecie.

Poczucie państwowe tak, jak je rozumiem (i tak jak sądzę, że rozumie je Jerzy Giedroyc), nie oznacza dziś kultu państwa i tego kultu obrzędów (o te u nas zawsze najłatwiej) ani też bezkrytycznego stosunku do państwowych ustanowień. Oznacza natomiast, że za tę Rzecz pospolitą, co znaczy pospólną, czuje się osobiście współodpowiedzialny: tak za cele, do których dąży, jak za środki finansowe i prawne, które otrzymuje do swej dyspozycji. A także za jej reputację w świecie. I za godność obywateli, którą daje ona swoim mieszkańcom strzegąc (lepiej czy gorzej) ich osób i praw.

To poczucie odpowiedzialności pojawia się u nas w momentach nagłych zagrożeń. Na co dzień jest nikłe, a jego rozwój powinien być przedmiotem szczególnej troski polskiej inteligencji. □



Fot. GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

Za życzliwość i pomoc przy wydaniu „Apokryfu” dziękujemy gorąco:

- ★ Panu Zbigniewowi Pelce – Prezesowi Zarządu Centrum Prasowo-Poligraficznego w Krakowie, S-ka z o.o. Drukarni w Krakowie, Kraków, al. Pokoju 3
- ★ Panu Jerzemu Majewskiemu – Prezesowi Zarządu International Paper-Kwidzyn S.A.

Za pomoc finansową przy wydaniu niniejszego „Apokryfu” serdecznie dziękujemy:
**Ministerstwu Obrony Narodowej,
 Urzędowi Wojewódzkiemu w Krakowie,
 Gminie Miasta Krakowa,
 Fundacji Büchnera.**

NR 44 (295)

PIĄTEK-SOBOTA

30-31 X 1998

COTYGODNIOWY

DODATEK

DO „GAZETY

WYBORCZEJ”

SPRZEDAŻ

ŁĄCZNIE

Z „GAZETĄ”

ISSN 1230-4670

gazeta

Magazyn

CUD ROKU 1918

W 80. rocznicę odzyskania niepodległości z prof. prof. Romanem Wapińskim, Andrzejem Ajnenkiem i Jerzym Holzerem rozmawia Paweł Wronski



Włodzimierz Kalicki

Ottomona von Bismarcka zapytano o schyłku jego politycznej kariery, co w następnym, czyli XX stuleciu, będzie miało największy wpływ na losy Niemiec. O przyszłości Niemiec zadecyduje fakt, że po obu stronach Oceanu Atlantyckiego mieszkają narody mówiące tym samym językiem, odparł.

Dla dziewiętnastowiecznych polityków niemieckich był to pogląd dziwaczny, ale Bismarck jak mały kto rozumiał mechanizmy polityki i historii: pół wieku później Niemcy przegrały dwie wojny o panowanie nad światem przede wszystkim dlatego, że do walczącej Anglii dołączyły Stany Zjednoczone.

Odpowiedź na pytanie o przyszłe losy Polski nie wymagała u schyłku XIX wieku politycznej przenikliwości Bismarcka. Niemcy rozpychały się lokciami w ówczesnej Europie, w Azji, w Afryce. Z rosnącym apetytem spoglądały zwłaszcza na Rosję. Wojna powszechna, o którą od stu lat modlili się nasi poeci, politycy, żołnierze, stała u drzwi Europy. Na długo przed strzałami w Sarajewie planowali ją generałowie i ministrowie, plotkowali kawiarnianymi politycy – od Petersburga po Lizbonę. A jednak jej wybuch i pierwsze rozstrzygnięcia zaskoczyły polskich polityków, także tych, którzy swe

wskrzeszenie ojczyzny. Politycy porzucali wypieszczoną przed wojną dogmaty, zmieniali koncepcje, sojusze. Wszyscy popołpu dorastali do wolności pośród szczęku oręża. W końcu swoją cegiełkę dołożyli do budowy Niepodległej i Piłsudski, i Dmowski, i znieubliwiona Rada Regencyjna.

Przed 80 laty Polacy wybili się na niepodległość nie tylko dlatego, że Niemcy, jak to przewidział Bismarck, przegrali walkę o globalną dominację. Mieliśmy niewiarygodne szczęście: stary porządek europejski załamywał się tak, by Polska mogła zmartwychwstać. Kształt tamtej Polski to już jednak w sporej części zasługa samych Polaków. Miał cieszyć się tylko widomą łaską Opatrzności, w końcu zrobili wiele, by Opatrzności dopomóc. Włodzimierz KALICKI

niepodległościowe kalkulacje budowali na nieuchronności europejskiego konfliktu. Profesorowie Andrzej Ajnenkiel, Jerzy Holzer i Roman Wapiński w rozmowie z Pawłem Wrońskim wykazują, że w sierpniu 1914 roku w gruncie rzeczy do wolności nie dojrzelibyśmy; nadstawić dla niej karku chciało niewielu. Nasz narodowy geniusz ocknął się już w trakcie wojny. Dziesiątki tysięcy ochotników trafiło pod rozmaite sztandary i krwawo biło się o

Nr 44
(295)

LISTY OD CZYTELNIKÓW

■ Piszę ten list, aby znaleźć człowieka, który by pokochał pięknego, karego ogierka o imieniu Czersk.

Wiele radości było w Stadninie Koni Racot, gdy 7 maja 1996 r. przyszedł na świat nasz bohater, syn matki stadnej Czeredy Wielkopolskiej i równie słynnego Babanta.

Jako źrebaczek odznaczał się dużą szybkością, ciekawością świata, był wesoly i bez troski. Miał troskliwą opiekę pracowników stadniny, był ulubieńcem samego dyrektora, mgr. Andrzeja Samowskiego, który pokładał w nim duże nadzieje, widząc w nim świetnego sportowca.

Po odłączeniu od matki, Czersk w stadzie swoich rówieśników (około 40 ogierków) wyraźnie dominował, miał charakter przywódcy. Pierwszy galopem wyprowadzał stado na wybieg i pierwszy prowadził konie do stajni. Był bardzo ambitny i galopując, nie dawał się wyprzedzić.

Pewnego deszczowego dnia stało się najgorsze, ten jeden tragiczny moment zmienił życie tego konia. Jak co dzień, wracając z wybiegu, galopował na czele stada. Było szaro i mokro, czuł na plecach oddech towarzyszy, więc przyspieszył. I to go zgubiło, był tylko małym, półrocznym źrebakiem i nie oceniał dobrze odległości do metalowego ogrodzenia. Było ślisko, rozpuńczony koń nie wyhamował i uderzył głową w żelazną rurę.

Wypadek był okropny, Czersk miał połamany nos, cały był poobijany i obolały, z czarnych chrapek lała się krew.

Przeniesiono go do stajni, zatamowano krwawienia. Operacja była trudna, trzech wspaniałych weterynarzy ratowało mu życie: dr Jerzy Bieńkowski z SK Racot, dr Krzysztof Kmiecik i dr Wiesław Szymonis-Szymanowski, ekipa z Wrocławia. Po kilku godzinach sytuacja ustabilizowała się, wiadomo było, że koń będzie żył.

Czersk szybko powracał do zdrowia. Miał apetyt i powoli wracał do formy. Jednak duża blizna na nosie przypominała ten deszczowy, smutny dzień. Osłabiony koń nie dominował już w stadzie, a sprytni rówieśnicy wysunęli się na przywódców.

W grudniu 1997 r. wybrałam się do Racotu, znanej, pięknej stadniny, chcąc kupić klacz na matkę. Nie przypuszczałam, że wyjadę ze stadniny z karym ogierkiem. Tylko dzięki mgr. Andrzejowi Samowskiemu ten koń nie trafił na rzeź.

Gdy wjeżdżałam z przyczepą do przewozu koni na teren stadniny, z tabunu 40 roczniaków tylko on jeden wyglądał przez uchylone drzwi stajni tak, jakby wiedział, że przed nim nowy etap końskiego życia.

W naszej ministadninie zaaklimatyzował się bardzo szybko i znalazł przyjaciół – gniadego, młodszego ogierka o imieniu Elektor. Odznacza się dobrym zdrowiem, urósł i mimo gorszej drożności dróg oddechowych radzi sobie bardzo dobrze. Jednak teraz, kiedy staje się dorosłym koniem, stanął przede mną, tak jak rok wcześniej przed dyrektorem stadniny Racot, wielki dylemat. Jaka będzie przyszłość tego konia?

Czy zostanie ogierkiem i będzie miał potomstwo, czy będzie rekreacyjnym walechem do szkółki, a może znajdzie swojego przyjaciela, który go będzie kochał i akceptował takim jakim jest, karym, dumnym koniem z blizną na nosie i na końskim sercu.

Bardzo proszę o kontakt zainteresowanych kupnem Czerska za niewielką sumę.

Marzena Dziągala,
Kielczówek 14 51-311
Wrocław 10

tel. grzechn. 0-65 544 74 21
radiotelefon (centr. 975) 019104

cd. Listów od Czytelników na str. 95

przedmiot
naszej umowy
traktujemy
Osobowo

Leasing
samochodów
osobowych

- na to czekałeś od dawna.
W Europejskim Funduszu Leasingowym
każde auto osobowe możesz wziąć
w leasing. Do Ciebie należy wybór marki
i modelu, do nas pozostałe formalności.
Wszystkie umowy leasingowe zawierane
z naszym funduszem są zgodne
z obowiązującymi przepisami prawnymi
i zaleceniami Ministerstwa Finansów.

Wszystkie informacje uzyskasz w naszych przedstawicielstwach,
w internecie lub dzwoniąc pod bezpłatną infolinię.

Oddziały EFL: Białystok (85) 741 07 44, Bydgoszcz (52) 21 24 58, Częstochowa (34) 322 04 95, Gdańsk (58) 346 24 62, Gdynia (58) 621 14 63, Gliwice (32) 231 73 60, Jelenia Góra (75) 752 58 11, Katowice (32) 206 81 20, Kielce (41) 332 63 28, Koszalin (94) 342 79 21 w. 251, Kraków (12) 421 81 06, Lublin (81) 528 02 54, Łódź (42) 637 18 49, Olsztyn (89) 527 28 92, Opole (77) 54 87 91, Pila (67) 212 00 87, Poznań (61) 853 03 41, Radom (48) 363 91 46, Rzeszów (17) 62 68 36 w. 255, Starachowice (47) 273 41 80, Szczecin (91) 459 92 02, Warszawa (22) 623 67 73, Wrocław (71) 44 66 41 w. 387, Wrocław II (71) 344 63 69, Zielona Góra (68) 327 20 11 w. 254.

INFOLINIA 0-800-66-800; INTERNET: www.efl.com.pl

 **EUROPEJSKI
FUNDUSZ
LEASINGOWY**



CUD ROKU 1



KRZYSZTOF MILLER

drzewami. Otóż głowę dam, że przed półwiekiem, gdy z potwornych szczeniackich nudów łowiłem tam żaby, owych drzew nie było. No cóż, po prostu wyrosły. Mój kolega Zbyszek czuł się w obowiązku przedstawić mi dalsze losy całej naszej klasy. Kto gdzie się dostał po maturze i co skończył albo i nie skończył. Niedolę prymuski Teresy, której do ukończenia medycyny zabrakło zdolności i sił fizycznych, i drugiej Tereski, wybitnie zdolnej matematyczki, która nie poszła na studia, bo rodziców nie było stać. Innych kolegów i koleżanek, żyjących jeszcze albo już zmarłych,

PLAC
RATUSZOWY
W JELENIEJ
GÓRZE

ożenionych, wyszłych za mąż, rozwiedzionych, owdowiałych, dzieciatych, wnuczatych, mieszkających dziś w całej Polsce, od Gorzowa do Krakowa. Ryśka, naszego klasowego starostę, który skończywszy leśnictwo w Warszawie, zamieszkał tu z powrotem i zmarł jako pierwszy. Innego Ryśka, który zmienił nie tylko nazwisko, ale i wygląd zewnętrzny, bo urósł po maturze o pół metra, ba, też wygląd wewnętrzny, bo z głuptaska wyrósł na znakomitego lekarza. Zbyszek wypytał też mnie, co robię, ile mam dzieci, wnuków, po czym powiedział: – A ja jestem emerytowanym nauczycielem wuefu. Interesowała mnie historia, ale miałem garba. Popatrz na tę ścianę: na tych fotografiach jest cały mój życiorys, cały mój los. Żona, córka starsza, córka młodsza, a tam wyżej czas dawniejszy: rodzice. Ta fotografia najwyżej to oczywiście Marszałek. Ojciec w mundurze, zawodowy wojskowy, zginął w Katyniu. Rodzina, wujek, ciocia, poradzili mi, bym nie próbował studiów humanistycznych, bo nie dam rady politycznie.

Gdyśmy kończyli cieplickie liceum, terror polityczny ogarnął już całe społeczeństwo. Pamiętam mroźny maj 1948, kiedy nie tylko spadł śnieg, ale i na mojego ojca ciężka próba moralna. Naciskano go mocno, by się zapisał do partii. Nie wstąpił i nic mu się strasznego nie stało, ale potem miał z kolei w sobieszowskim technikum rolniczym, gdzie uczył, kłopoty z racji kościelnych: tłumaczono mu, że nie może demoralizować studentów chodzeniem na mszę. O co do mnie nie zgłaszano pretensji, zresztą zapisałem się, jak cała klasa, do ZMP (ideowo: zacząłem wtedy wyznawać tzw. katolicyzm społecznie postępowy). Niemniej, znane komu trzeba pochodzenie społeczne odziedziczyłem fatalne, co sprawiło, że nie dano mi dyplomu otwierającego wyższe uczelnie. No, ale miałem starszą siostrę na Uniwersytecie Wrocławskim (w on czas imienia Bolesława Bieru-

ta) i cenne jej znajomości: zdałem na polonistykę średnio, ale zaważył pozytywnie głos bardzo się tam liczący politycznie – dziesięcioletni profesor Samuela Sandlera: jemu zawdzięczam, że jestem dziś, kim jestem.

Nie mieliśmy języków zawiązanych tak jak potem na studiach (zresztą polityka interesowała nas mniej niż gry półsłówki), ale nie byliśmy skłonni do zwierzeń. Domyślałem się poglądów Zbyszka z paru dowcipów, ale jego tajemnicy nie znałem.

Wracałem od Zbyszka do mej czasowej siedziby w Cieplicach pieszo, przez wybudowane tymczasem osiedle, a potem przez pola i łąki. W pewnym momencie zadziwiłem się siłą potężnie. Zobaczyłem wielki staw, właściwie jezioro, o którego istnieniu w ogóle nie wiedziałem, choć byłem przekonany, że znam tam każdy kamień! Okazałem się ignorantem. Zawstydzilem się, po czym przysłała mi do głowy myśl metafizyczna. Nie można dwa razy wejść do tej samej wody nie tylko dlatego, że nic nie stoi w miejscu, wszystko porusza motor czasu. Nawet nie tylko z tej racji, że po latach ta sama rzecz widzi nam się inna (gdy też po pół wieku znalazłem się w moim pierwszym parafialnym kościele, w Przybyśławicach na ziemi sandomierskiej, wydał mi się malusieńki – ot, taki, jak świątynia Wang w Bierutowicach, zwanych dziś słusznie Karpaczem Górnym). Również z tego powodu, żeśmy za pierwszym wejściem do wody nie zglębili jej należycie. Koledzy szkolni, ziemie i wody inne są, niż ich noszony przez lata w sercu obrazek.

Niech jednak puenta nie będzie banalno-sentymalna. Wysławiam Dolinę Cieplicką! Nie tylko widok na całe Karkonosze, nie tylko te dwa stawy, które pochwaliłem – także owe absolutnie urocze na drodze do Podgórzyna: w sumie pojezierze jeleniogórskie! Trzeba pojechać tam choć raz, a może potem, kiedyś, znowu...

Jan TURNAU

MINIATURE POLSKIE

Res sacra

Gdy byłem mały, mama opowiadała mi o babci, której nie znałem, bo zmarła, nim się urodziłem. Mama mówiła, że babcia, chociaż majetna średnio, czyniła dobroczynność. Chodziła do zaułków, w których mieszkali biedni, aby tam pomóc, uczyć, porozmawiać. Mejej mamie, a swej córce, wbiła w głowę po łacinie, że „res sacra miser” (biedny jest rzeczą świętą).

Słyszałem, ale nie jestem tego pewien, że „res sacra miser” jest powiedzeniem starożytnego Rzymu z czasów sprzed Chrystusa. To mnie zadziwia. Sądziłem bowiem, iż miłosierdzie wobec biednych ma chrześcijańskie pochodzenie, że przeszło do socjalizmu, i, wreszcie, jako parodia – do marksizmu. Lecz skąd przekonanie, że biedny jest rzeczą świętą w Rzymie?! Potem o filantropii słyszałem rzeczy złe. Że nie ma sensu, albowiem filantrop pomaga pojedynczo, wszystkim zaś pomóc nie może. Trzeba więc zmienić ustrój na sprawiedliwy, bez wyzysku – co dopomocze wszystkim i dobroczynność uczyni zbędną. Tak mnie uczyli w szkole za czasów komunizmu.

Gdy oglądałem film Buñuela „Viridiana”, zorientowałem się, że również ten słynny reżyser nie lubi filantropii. Na filmie jechał wóz. Ciągnął go osioł, zaś z tyłu strasznie krótko był uwiązany pies. Pies biegł, ale się męczył. Znalazł się dobry człowiek, który od chłopca, co powoził, odkupił psa. Człowiek odchodzi z psem, a drogą jadą kolejne wozy. Drugi, trzeci, dziesiąty itd. Za każdym, męcząc się, biegnie krótko uwiązany pies. Kamera to uparcie pokazuje.

Ostatnio byłem na wakacjach w domu letniskowym przyjaciół. Drzemały tam książki, których przyjaciele nie chcieli mieć już w domu, lecz których nie potrafili wyrzucić, więc je z mieszkania dali do letniskowego domu, jak daje się do domu starców starca. Czytałem je, bo miałem czas. Między innymi „Dziewczęta z Nowolipek” Gojawiczyńskiej oraz „Drewniany różaniec” Rollecze. Książki dotyczą właśnie tych czasów, gdy moja babcia biegała do zaułków. Dotyczą również filantropii. Mecenasowa, profesorowa uczy biedne dziewczynki, częstują posiłkami. Hrabina dwie zabiera na ferie do pałacu. Siostry zakonne prowadzą sierociniec. Lecz te dziewczynki ta pomoc upokarza. Czują „do tej dobroci drgnienie nienawiści”, a jedna pisze wierszyk:

*Jest litość/co jak drwina boli
Od tej litości/nienawiść wolisz.*

W imieniu babci zaniepokoiłem się. Czy również jej podopieczni z zaułków czuli do babci drgnienie nienawiści? Czemu, posłuszna mającej ponad dwa tysiące lat zasadzie, robiła to, czego, jak widać, nikt nie lubi?

Jerzy TRAMMER



po następny obraz. – To kaplica grobowa rodziny Orzeszków w Zakozielu, gdzie podczas powstania styczniowego ukrywał się Romuald Traugutt. Zubrycki namalował (ułożył) jedenaście kościołów. Ogółem w ciągu dziesięciu lat stworzył około siedemdziesięciu prac. Wśród krzyży i kościelnych wież nieoczekiwanie rzuca się

w oczy minaret z półksiężycem, uwieczniony na jednym z obrazów. – To meczet, który widziałem w Jemenie, kiedy byłem tam trzydzieści lat temu. Co jako początkujący lekarz robił na Bliskim Wschodzie, nie chce mówić. Woli opowiadać o Mickiewiczu. Obrazów nie chce ani pokazywać, ani sprzedawać

na Białorusi. Po pierwsze, nie uważa się za artystę. – Jestem raczej dokumentalistą – mówi. Po drugie, boi się, że jego oryginalną technikę podpatrzy ktoś inny. – To trudna praca. Najpierw trzeba przenieść rysunek na specjalną sklejkę, potem zagruntować. Później zaczyna się przyklejanie ziarenka po ziarenku na specjalnie przygotowaną warstwę kleju. Kiedy zawiozłem jeden z moich obrazów do Polski, do Augustowa, celnicy nie wiedzieli, co z nim zrobić. Nigdy nie widzieli takiej techniki. Dotychczas dr Zubrycki zrobił wyjątek tylko dla oddziału Związku Polaków na Białorusi w Mińsku. Jest członkiem Towarzystwa Białoruś-Polska. 11 listopada 1997 roku pokazał więc „Drogę krzyżową do niepodległości”. Chciałby jednak, by jego prace wystawiono w Polsce. Uważa, że w Warszawie albo w Białymstoku znalazłoby się więcej ludzi, którym tematyka jego szklanych mozaik jest bliższa i bardziej zrozumiała. – Tu, u nas, patrzono by tylko na technikę, a nie na treść. Cezary GOLIŃSKI



O wojnę ludów prosiliśmy

Z PROFESOREM ROMANEM WAPIŃSKIM ROZMAWIA PAWEŁ WROŃSKI



POWITANIE
JÓZEFA
PIŁSUDSKIEGO
(ZWOLNIONEGO
Z WIEZIENIA
W
MAGDEBURGU)
NA DWORCU
W WARSZAWIE,
10 XI 1918 R.

Z PRAWY:
ROMAN
WAPIŃSKI,
PROFESOR
UNIWERSYTETU
GDAŃSKIEGO,
AUTOR
M.I.N. BIOGRAFII
WŁADYSŁAWA
SIKORSKIEGO
I ROMANA
DMOWSKIEGO
ORAZ
„POKOŁEN
II RZECZY-
POSPOLITEJ”
I „POLSKI
MAŁYCH
OJCZYŹN
POLAKÓW”

Gdy czyta się pamiętniki z początku XX wieku, zdarzenie, jakim było odzyskanie niepodległości przez Polskę, określane jest mianem zjawiska nadprzyrodzonego, interwencji boskiej, cudu. Dlaczego?

■ W tym wszystkim, co się wydarzyło w latach 1914–1918, było coś, co w odbiorze współczesnych mogło mieć charakter mistyczny. Wybuch powszechnej wojny, z której wyłoniła się Polska to spełnienie wezwania Adama Mickiewicza – o wojnę ludów prosimy Cię, Panie. Wcześniej o starciu między zaborcami marzył Adam Czartoryski. Mimo że wyczekiwano starcia, wszystkich zaskoczył bieg wypadków. Niewielu przewidziało sam wybuch wojny, powszechnie wierzono, że wszystko „rozejdzie się po kościach”. Spójrzmy na najważniejszych polskich aktorów tych wydarzeń: Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego. Są świadectwa, że 27 lipca 1914 roku Józef Piłsudski mówił, że wojny nie będzie. Zabawniej sprawa rozegrała się w przypadku Romana Dmowskiego. Dmowski był w Szwajcarii na imieninach u Paderewskiego. Paderewski zapisał rozmowę z pewnym politykiem (Dmowski nie był wymieniony z nazwiska, ale wiadomo, że chodziło o niego), który elokwentnie tłumaczył, dlaczego wojny nie należy się spodziewać. Jego wywód został przerwany doręczeniem telegramu z wiadomością, że wojna właśnie wybuchła. Może Paderewski, jak to artysta, nieco koloryzował, ale chyba niewiele.

Jeśli chodzi o przewidywania co do zakończenia wojny, upadek czy osłabienie Austro-Węgier było powszechnie uwzględniane w kalkulacjach. Nawet wielu polityków austriackich i cesarz Franciszek Józef obawiali się, że ich imperium tego wstrząsu nie wytrzyma.

Jednak ostateczny scenariusz – klęska mocarstw centralnych na zachodzie, bezwzględne zwycięstwo na wschodzie, podwójna rewolucja w Rosji i do tego rewolucja w Niemczech – był absolutnym zaskoczeniem.

Chciałbym przy tym zwrócić uwagę na olbrzymie znaczenie dla niepodległości Polski pomijanej często rewolucji czy buntów w Niemczech. Te kilka miesięcy zamętu miało ogromną wagę. Dzięki temu Piłsudskiemu udało się wynegocjować to, że Niemcy bez oporu wycofali się z Królestwa, zostawiając magazyny wojskowe. Natomiast stacjonujące na wschodzie wojska tak zwanego Ober-Ostu ewakuowały się nie przez terytorium opanowane przez Polaków, co byłoby śmiertelnie groźne, ale przez Prusy Wschodnie i Zachodnie. Niemcy nawet po przegranej wojnie były dla nas zbyt silne. Spójrzmy, co się dzieje w Wielkopolsce od chwili, gdy sytuacja w Niemczech się stabilizuje: powstanie wielkopolskie jest zagrożone.

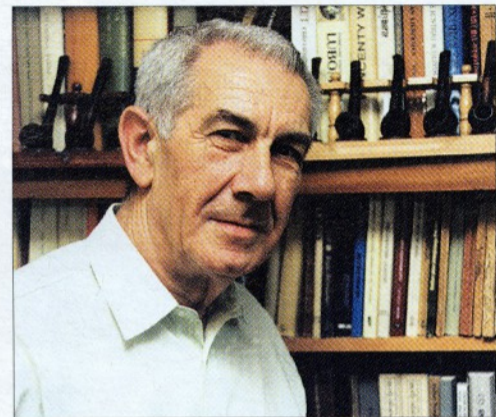
Naprawdę rok 1918 był rokiem wyjątkowym, trudno sobie wyobrazić pomyślniejszą dla niepodległości Polski międzynarodową konfigurację.

Czy w XIX wieku istniała jakakolwiek szansa na suwerenną Polskę?

■ De facto jedynym takim momentem były czasy Napoleona Bonapartego. Wtedy można było dokonać choćby częściowej odbudowy państwowości. Dlatego w Polsce od czasów Księstwa Warszawskiego po początek XX wieku upajano się ideą napoleońską. W końcu wieku XIX w historiografii nadal jej skończony, heroiczny wyraz Szymon Askenazy i jego uczniowie.

Byliśmy niepoprawnymi bonapartystami? Jak subiekt Rzecki z „Lalki” Prusa?

■ O tak. Nic dziwnego, że gdy na tron Francji wstąpił Napoleon III, te nadzieje w Polsce na krótko odżyły. Istotne jest również, że właśnie w okresie Napoleona Bonapartego ówczesni Polacy zaczęli sobie zdawać sprawę z tego, co utracili – ze znaczenia własnego państwa, skutków rozbiorów. Nie doceniamy trochę klimatu tamtej epoki, patrzymy na nią z punktu widzenia tego, co było potem. W chwili upadku Polski elity były kosmopolityczne, podobnie jak większość elit europejskich. Powstanie kościuszkowskie się skończyło, Polska przestała ist-



KAMIL GOZDAN

nić, ale później ci ludzie żyli dalej. Pozycja polityczna polskiej szlachty była zagrożona jedynie w zaborze austriackim, w krótkim okresie reform cesarza Józefa II. W Rosji istniał nawet flirt polskiej arystokracji z cesarstwem, o czym świadczy rola Polaków na dworze carskim.

Wtedy myślno tak – Polska przeżyła już różne koleje losu. Przecież w XVIII wieku było to faktycznie państwo iluzoryczne, „przechodnie”. Na jego terenie stacjonowały wojska rosyjskie i pruskie, królowie abdykowali i wracali. Wielce prawdopodobne, że ludzie ciągle irracjonalnie myśleli, że także i zabory kiedyś się skończą. Kropkę nad i postawił jednak kongres wiedeński, który w sposób pośredni dał międzynarodową sankcję rozbiorom. Nagle Polacy odczuli, że coś się skończyło. Polski po prostu nie ma.

Istotne jest również, że wtedy, na początku wieku XIX, na scenę wkroczyła nowa generacja, drugie pokolenie Polaków bez państwa. Zazwyczaj postrzegamy szlachtę, a potem polską inteligencję jako grupę walczącą o imponderabilia. Ale heroizm heroizmem, a tu trzeba gdzieś pracę znaleźć. W pewnym momencie ci ludzie dostrzegli, że z powodu braku własnego państwa zostały zablokowane drogi ich awansu, nie było dla nich urzędów. Kilka lat wcześniej, choć państwo nie istniało, byli opiewani przez Mickiewicza podkomorzowie, sędziowie, wojscy – ludzie bez realnych urzędów, ale z tytułami, godnościami. Dla nowych nawet tego zabrakło. Natomiast w końcu wieku na scenę polityczną wchodziły nowe klasy społeczne, coraz większą rolę w Europie odgrywał nacjonalizm.

Na ile idea niepodległości była żywa na przełomie wieków XIX i XX?

■ Pisał Bogdan Cywiński w „Rodowodach niepokornych”, w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku pojawia się pokolenie ludzi, którzy znowu myślą o autonomii czy samodzielności Polski. Równocześnie w tych samych latach Aleksander Świętochowski pisze o konieczności porzucenia mrzonek o niepodległości.

■ Świętochowski nie porzuca idei niepodległości. On mówi – dość mrzonek, trzeba się wyrzec myśli o kolejnych powstaniach, bo nie mają szans powodzenia, a sprowadzą represje na Królestwo i „ziemie zabrane” [tak nazywano dawne ziemie Rzeczypospolitej, zagarnięte przez Rosję w czasie rozbiorów – P.W.]. O autentycznym lojalizmie wobec państwa zaborczego możemy mówić w Galicji – tam powstały ku temu warunki, był spory zakres autonomii. Gdzie indziej, w Prusach i Rosji, tego lojalizmu po prostu nie chciano.

Książka Cywińskiego jest bardzo cenna politycznie, bo pokazuje wspólny rodowód ludzi, którzy będą później walczyć o niepodległość. Wspólnym mianownikiem ich myślenia jest Polska niepodległa, z tym że nie wiadomo kiedy. Musimy również wziąć pod uwagę, że ówczesni twórcy, publicyści, posługują się pewnym kodem, dla nas dziś częściowo niezrozumiałym. To był taki ezopowy język. Niech pan spojrzy na wspomnianą przez pana „Lalkę” Bolesława Prusa. Czy odnalazł pan w niej Rosjan – przedstawicieli licznej w Królestwie administracji? Ich tam nie ma. Sam miałem co do tego wątpliwości, ale zwrócił mi na to uwagę prof. Józef Bachórz, który „Lalkę” wydawał w Bibliotece Narodowej.

1918



KALENDARIUM

■ 1908

Powstaje we Lwowie Związek Walki Czynnej, kierowany przez Kazimierza Sosnkowskiego i Władysława Sikorskiego. Jego jawną ekspozyturą jest Związek Strzelecki (istnieje od 1910 roku), obie organizacje są związane z Józefem Piłsudskim i PPS-Frakcją Rewolucyjną. Ponadto w 1909 roku powstają Drużyny Strzeleckie, związane z młodzieżową organizacją narodowców ZET. We wschodniej Galicji działają związane z Narodową Demokracją Drużyny Bartoszwowe. Oficjalnie organizacje mają charakter sportowy i paramilitarny, ale przygotowują się do udziału w powstaniu na terenie Kongresówki. Od około 1906 roku Józef Piłsudski proponuje austriackiemu wywiadowi współdziałanie w akcji przeciw Rosji.

■ SIERPIEŃ 1912

W Zakopanem zawiązany zostaje polski skarb wojskowy, a w listopadzie Tymczasowa Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, której celem jest przygotowanie powstania (w jej skład wchodzi m.in. PPS (FR), Narodowy Związek Robotniczy, Stronnictwo Ludowe). Piłsudski obejmuje komendę nad formacjami zbrojnymi.

■ 28 LIPCA – 6 SIERPNIA 1914

Miesiąc po zamordowaniu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie Austro-Węgry atakują Serbię. Państwa europejskie lawinowo wypowiedziły sobie wojnę. Kształtują się dwa bloki: państwa centralne (m.in. Niemcy, Austro-Węgry, Turcja) i państwa ententy (Francja, Anglia, Rosja).

■ 30 LIPCA 1914

Na wieść o wybuchu wojny Piłsudski mobilizuje Związek Strzelecki.

■ 6 SIERPNIA 1914

Z krakowskich Oleandrów wymaszerowuje I Kompania Kadrowa, która 12 sierpnia wkracza do Kielc. Ludzie Piłsudskiego rozpowszechniają fałszywą odezwę rządu powstańczego, który jakoby powstał w Warszawie. Powstanie na terenie Kongresówki nie wybucha. Piłsudski 13 sierpnia dostaje od Austriaków rozkaz natychmiastowego rozwiązania swoich oddziałów. Nie dochodzi do tego dzięki wpływom galicyjskich konserwatystów na dworze cesarskim.

Członkowie i sympatycy Narodowej Demokracji we Lwowie tworzą swoje oddziały wojskowe złożone z członków Drużyn Bartoszwowych i towarzystwa sportowego Sokół.

LEGIONIŚCI
ODJEŻDŻAJĄ
NA FRONT
ROSYJSKO-
AUSTRIACKI.
DWORZEC
KRAKOWSKI.
1914 R.

Jest przedsiębiorca rosyjski, ale gdzie jest władza, administracja, żołnierze, których pełno było w Warszawie? On ich po prostu ignorował, celowo nie dostrzegając.

Dyskusja, na ile realne jest zbrojne odzyskanie niepodległości, wcale nie zaczęła się w końcu XIX wieku. Wielu pamięta, że w roku 1863 studenci warszawskiej Szkoły Głównej odbyli gorące zebranie, niemal politologiczne seminarium, czy iść do powstania, czy nie. Wielu zdawało sobie sprawę z nierealności zwycięstwa.

Ale poszli?

■ Tak, poszli.

Mówi Pan, że dwa państwa zaborcze, Niemcy i Rosja, nie chciały polskiego lojalizmu. Tymczasem Roman Dmowski pisze broszurę „Niemcy, Rosja a kwestia polska” o tym, że największym wrogiem Polski są Niemcy, i bierze kurs na przyjaźń z Rosją. W roku 1914 w Dumie jego bliski współpracownik Wiktor Jaroński wygłasza obrzydliwie lojalistyczne przemówienie mówiące o słowiańskiej jedności. Po co? Czego faktycznie Dmowski spodziewał się od Rosji?

■ Ciekawe, że w większości pamiętników endeków w Petersburgu nie ma zapisów o treści przemówienia Jarońskiego. Jest zazwyczaj ogólne stwierdzenie: „Jaroński wygłosił przemówienie”.

Wstyd?

■ Może nie. Może w podświadomości kryje się przeświadczenie, że przemówienie było potrzebne, ale nie ma się czym chwalić.

Dmowski od roku 1905 starał się zjednać Rosję. Nawet wtedy, gdy z Królestwa w roku 1912 wyodrębniła się Chełmszczyzna, aby ją poddać rusyfikacji, tylko nieśmiało protestuje. Oczywiście bezskutecznie. Czy w roku 1914 wierzy, że osiągnie sukces?

■ Te same pytania wcześniej zadawali współpracownicy Dmowskiego. W Narodowej Demokracji dochodzi do

rozłamów. Odchodzą ugrupowania: Frona, Secesja, młodzieżowa organizacja ZET. Oni nie rozumieją gry Dmowskiego, widzą, że zamiast zysków są same straty.

W Tokio w roku 1904, gdy Dmowski spotkał Piłsudskiego, mówił mu, że szuka z Rosją „rozumnej ugody”. Uważał takie działania za obowiązek polityka. Traktował je jako sposób na poszerzenie pola działania. Nie liczył na ustępstwa ze strony liberałów rosyjskich, lecz raczej skrajnej prawicy spod znaku Włodzimierza Puryszkiewicza, która chciała po prostu sprzedać buntownicze Królestwo temu, kto więcej zapłaci. Najprawdopodobniej Niemcom.

W roku 1914 narodowcy w Galicji wstępują do współtworzonego przez Piłsudskiego antyrosyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, podczas gdy narodowcy z zaboru rosyjskiego popierają Rosję – to chyba przykład absolutnej niekonsekwencji?

■ W tym nie ma nic dziwnego. W zasadzie piłsudczycy i zwolennicy „pana Romana” myślą w roku 1914 tak samo. Obie grupy szukają dróg prowadzących do autonomii, następnie zaś niepodległości. Obaj grają trochę podobnie. I Piłsudski, i Dmowski oceniają Austro-Węgry jako najslabszy element. Zarówno Dmowski, jak i Piłsudski widzą, że Wiedeń staje się coraz bardziej uzależniony od Berlina. Stąd w roku 1915 nagły zwrot Piłsudskiego w kierunku silniejszych Niemiec. 16 sierpnia tego roku Piłsudski wstrzymuje werbunek do Legionów i poleca rozbudowywać tajną Polską Organizację Wojskową. Dla jego galicyjskich przyjaciół, Władysława Sikorskiego, członków NKN jest to szok. Oni nie rozumieją elastyczności Piłsudskiego i jego „niewdzięczności” wobec Austrii. Dla nich Wiedeń to część ich własnego kraju, do Wiednia się chętnie jeździło.

W podobny sposób działa Dmowski. Po pierwszych klęskach Rosji widzi, że carat jest słaby. W listopadzie 1915 roku wyjeżdża do Francji

i zasypuje dyplomatów ententy memoriałami o sprawie polskiej. To nie jest, jak piszą jego biografowie, całkowita zmiana orientacji. On też porusza się po omacku, szuka szansy.

Ich sposoby działania, filozofia, a nawet cel są podobne. Gdy widzimy endeków wstępujących do antyrosyjskiego NKN w 1914 roku, można przypuszczać, że gdyby to Austro-Węgry wykazały inicjatywę, gdyby naczelny wódz ck armii wydał odezwę podobną do odezwy wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, nie byłoby kryzysu Legionu Wschodniego związanego z Narodową Demokracją. Narodowi demokraci w Galicji robiliby to samo co Piłsudski.

Fundamentalne różnice między obu ugrupowaniami pojawią się później, na przełomie 1917 i 1918 roku. Dotyczyć będą kształtu Polski i jej terytorium. Zresztą i w tym przypadku wszystko zależy od tego, jak będziemy podchodzić do rozmaitych zagadnień. Dmowski chciał stworzyć państwo, którego podstawą byłby naród. Jednak po roku 1919 myślał o federacji z Litwą Kowieńską. Natomiast moim zdaniem dziś nadmiernie kreuje się romantyczną wizję Piłsudskiego, który chciał tworzyć przyjazne Polsce Wielkie Księstwo oraz Ukrainę. On nie myślał o ich narodowych aspiracjach, ale wyłącznie o buforze, który by ochronił Polskę przed Rosją. On nie rozumiał narodowych aspiracji Litwy Kowieńskiej i sytuacji na Ukrainie.

W roku 1914 I Kompania Kadrowa ruszyła do Królestwa. O czym wówczas myślał Piłsudski, o co chciał walczyć?

■ Nie jest jasne, czy myślał o niepodległości. Raczej o autonomii, budowaniu pewnych podstaw państwa, przedstawieniu własnej oferty Austriakom.

Zaraz, zaraz, ale równocześnie po krakowskich kawiarniach roznosi ulotki o tym, że w Warszawie powstał podporządkowany mu rząd powstańczy. Swoim strzelcom tłumaczy, że walczy

o niepodległość. Oszukuje austriacki wywiad, galicyjskich polityków i swoich podwładnych. Czy on był strasznym krętaczem?

■ A co miał powiedzieć własnym żołnierzom – „słuchajcie, na razie wchodzimy, a potem zobaczymy, co z tego wyjdzie”? Był politykiem. O tym, czym jest polityka, mówi Machiavelli. Zresztą dyplomatyczne manewry tego czasu mogą być lekcją sztuki polityki. Piłsudski łączył wtedy dużą giętkość, wyzucie sytuacji i instynkt polityczny.

Ale potem kreuje swój wizerunek jako człowieka honoru, nieco archaicznego kresowego szlachcica, prostopolnego wojskowego, gdzie jest ten Piłsudski w roku 1914?

■ Chyba nie sądzi pan, że Austriacy mu szczególnie wierzą. On gra wa banque...

I cała jego inicjatywa kończy się potworną kląpą. Czy to był dla niego jakiś psychiczny przełom?

■ Chyba nie, choć w liście do Aleksandry Szczerbińskiej, jeszcze nie Piłsudskiej, z grudnia 1914 roku, prawie dosłownie stwierdza, że czuje się przegrany. Piłsudski miał pecha. Wszedł na teren nie przygotowanej na działania powstańcze Kielecczyzny. Początkowo chciał wejść do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie PPS miała pewne wpływy. Gdyby dało się odwrócić mapę Polski i Piłsudski wkraczałby do Płockiego, Łowickiego, gdzie ludność była bardziej uświadomiona, miałby jakieś szanse.

Czy na początku wojny zdarzały się dezercje z oddziałów zaborczych do polskich oddziałów?

■ Znam jedną: rezerwista armii carskiej, późniejszy generał, Gustaw Orlicz-Dreszer, który opuścił swą jednostkę i przyłączył się do żołnierzy Piłsudskiego. Na myśl przychodzi mi jeszcze drugi, mniej heroiczny przypadek. To Marian Seyda, który odmówił służby w armii niemieckiej. O masowych dezercjach i przechodzeniu na polską stronę nic nie wiadomo.

Dlaczego poparcie dla idei niepodległości w pierwszych latach wojny było tak niskie?

■ My lubimy tworzyć heroiczną lub martyrologiczną wizję naszej historii, ale musimy pamiętać, że poza zrywami niepodległościowymi i walką o Polskę ci ludzie musieli gdzieś żyć, pracować. Paradoxem jest to, że często byli przeciwnikami ustroju i panowania zaborcy, a jednocześnie lojalnymi obywatelami przywiązanymi do swojej małej ojczyzny. Na przykład znany polski teoretyk socjalizmu Kazimierz Kelles-Krauz podczas pobytu we Francji pisał do socjalistycznego „Naprzodu” w Krakowie. Gdy przypadkowo ujawniono jego prawdziwe nazwisko, pisał z goryczą – „coście narobili, przez was nie będę mógł wrócić do Królestwa”. Z dzisiejszego punktu widzenia to absurd, człowiek siedzi sobie spokojnie w słonecznej Francji i koniecznie chce wracać do Królestwa pod władzę carskich urzędników, w niewolę. Często podkreślamy antypaństwo Polaków, ale chyba niesłusznie.

Jaka część ówczesnego społeczeństwa uważała się za Polaków i skłonna była walczyć o państwo polskie?

■ Tadeusz Łepkowski w pracy „Polska. Narodziny nowoczesnego narodu” pisał, że w latach siedemdziesiątych XIX wieku około 30–40 procent mieszkańców naszych ziem identyfikowało się z Polską. Zasadniczo zgadzając się z jego tezą, uważam, że jest trochę za bardzo optymistyczna. Ale już na początku wojny Polaków czujących się Polakami było zdecydowanie więcej.

Musimy pamiętać, że w końcu XIX wieku na scenę polityczną wkraczają nowe siły: chłopstwo, robotnicy wywodzący się ze wsi. Ich narodowa świadomość dopiero się kształtuje.

Najsilniej, najpowszechniej ta identyfikacja nastąpiła w Wielkopolsce – tam dystans Polak–Niemiec był dystansem językowym, często wyznaniowym i cywilizacyjnym. Rozwijala się oświata, różne polskie spółki, towarzystwa. W zaborze austriackim

sytuacja była różna, najsilniejsza identyfikacja narodowa istniała tam, gdzie działał ruch ludowy. Duże poczucie „bycia Polakami” istniało w Królestwie, szczególnie w miastach. Ale pamiętajmy, że z faktu, iż ktoś czuje się Polakiem, nie wynika od razu, że chce ryzykować życie dla państwa, które jest na początku wojny zupełną abstrakcją.

Co zmieniło to nastawienie? Propaganda patriotyczna?

■ Nastawienie zmieniło się wraz z coraz bardziej realną szansą na niepodległość. Natomiast na nastroje ludności, zwłaszcza na wsi, najbardziej wpływały ciężary wojny. Szczególnie wieś galicyjską zraziło do monarchii habsburskiej (której wcześniej była

ostoją) zachowanie wojsk austro-węgierskich po wyparciu Rosjan z Galicji.

Od którego momentu społeczeństwo Polski i politycy dostrzegają, że szansa na niepodległość jest realna? Od Aktu 5 listopada w 1916 roku?

■ Nie wiem, czy nie wcześniej, może od sierpnia 1915 roku, gdy Polacy widzą odwrót armii rosyjskiej. Na samym początku wojny w Prusach Wschodnich ginie kwiat rosyjskiej armii, korpusy Samsonowa i Rennenkampfa. Mieszkańcy Kongresówki widzą tę klęskę. Szybko dochodzą do przekonania, że Rosja jest słaba, potem po wyparciu jej wojsk przez Niemcy nastaje przekonanie, że Ro-

sjanie już tutaj nie wróci. Akt 5 listopada – decyzja dwóch cesarzy o tworzeniu polskiej administracji – jest jakby kolejnym elementem tego procesu, rozszerza pole działania.

W Królestwie powstała Tymczasowa Rada Stanu, a potem Rada Regencyjna. W powojennych publikacjach historycznych miały one fatalną reputację jako organizacje quasi-kolaborujące. Poeci Skamandra zakazywali wstępu członkom Rady Regencyjnej do swojej kawiarni Pikador. Na ile ta opinia jest uzasadniona?

■ Opinie o radzie są do tej pory negatywne, ale myślę, że niesprawiedliwe i przesadzone. Mają one źródło

Urośnie w oczach... kiedy poznasz jego możliwości i dobrą cenę.



HP BRIO

Chcesz mieć pewność, że twój nowy komputer cię nie zawiedzie?

Szukasz komputera za przystępną cenę? Oto on.

HP Brio, wyposażony w najnowszy procesor Intel® Celeron™ 300 MHz, z pamięcią cache i 3 - letnią gwarancją. Łatwy w rozbudowie zawsze sprosta twoim rosnącym potrzebom.

Dobrze, że jest już dobry komputer za dobrą cenę.

INFOLINIA HP (022) 865 99 90



Procesor Intel® Celeron™ 300 MHz + cache



www.hp.com.pl

The Intel Inside Logo is a registered trademark and Celeron™ is a trademark of the Intel Corporation. All other trademarks are acknowledged.



PAPCAF

■ 9 SIERPNIA 1914

Naczelną komendę wojsk austro-węgierskich ogłasza enigmatyczny apel, aby Polacy „zaufali sprawiedliwości obu cesarzy” (czyli austriackiego i pruskiego).

■ 14 SIERPNIA 1914

Odezwa głównodowodzącego wojsk rosyjskich w. ks. Mikołaja Mikołajewicza o zjednoczeniu ziem polskich pod berłem cara.

Członkowie Narodowej Demokracji w Petersburgu na czele z Romanem Dmowskim i tak zwani realisci deklarują pełne poparcie dla Rosji.

■ 16 SIERPNIA 1914

W Krakowie powstaje Naczelny Komitet Narodowy na czele z konserwatystami i ludowcami galicyjskimi dr. Juliuszem Leo, prof. Władysławem Jaworskim, szefem departamentu wojskowego jest Władysław Sikorski.

Powstają Legiony Wschodni i Zachodni. Piłsudski dowodzi 1. pułkiem legionowym.

■ 26-30 SIERPNIA 1914

Bitwa pod Tanenbergiem, dotkliwa klęska oddziałów rosyjskich w Prusach.

W lutym 1915 na Mazurach zostaje rozbita cała 10. armia rosyjska.

■ SIERPIEŃ - WRZESIEŃ 1914

Niemieckie oddziały podchodzą pod Paryż, zostają odepchnięte w bitwie pod Marną.

■ WRZESIEŃ 1914

Ofensywa wojsk rosyjskich w Galicji, Rosjanie zajmują twierdze Lwów i Przemyśl, zimę zagrazają Węgrom, dochodzą pod Kraków.

■ WRZESIEŃ 1914

Legioniści nie chcą składać przysięgi na wierność cesarzowi jako cesarzowi Austrii i królowi Węgier. W Legionie Zachodnim żołnierze samowolnie do tytułów cesarza Franciszka Józefa dodają tytuł króla polskiego. Żołnierze Legionu Wschodniego

w większości odmawiają przysięgi.

Legiony w trakcie operacji wojennych

zostają przeorganizowane w trzy brygady.

Walczą dzielnie głównie na froncie galicyjskim.

■ LISTOPAD 1914

W Warszawie powstaje Komitet Narodowy Polski, zdominowany przez narodową demokrację i petersburskich realistów, w jego skład wchodzi Stanisław Wojciechowski (działacz socjalistyczny i przyszły prezydent). Trwają próby utworzenia wojska polskiego u boku Rosji, tzw. Legionu Puławskiego.

■ LISTOPAD 1914

Wysłannicy Piłsudskiego potajemnie negocjują z dowództwem niemieckim o udziale polskich jednostek w ofensywie na Warszawę.

■ MAJ 1915

Potężne kontruderzenie Niemców i wojsk austro-węgierskich w Galicji, przerwanie frontu pod Gorlicami. Generalny odwrót Rosjan.

POLSKA STRAŻ OBYWATELSKA W WARSZAWIE, 1915 R.

w ocenach politycznych. Piłsudscy mówili o niej źle, bo wtedy gdy rada rozpoczęła działalność, oni, piłsudczycy, przeszli do walki z okupantem niemieckim i austriackim. Równie negatywnie mówili o niej endecy, ukrywając fakt, że w rzeczywistości akceptowali takie działania, uprzedzając tylko, aby nie podejmowała żadnych zobowiązań dotyczących granic. Jednak oficjalnie była to inna orientacja, więc ostentacyjnie ją potępiano. Trzeba jednak docenić to, co uczyniła. Stworzyła struktury państwa: załóżki polskiego sądownictwa, systemu oświaty, ministerstwa spraw zagranicznych, wewnętrznych i sztabu generalnego. Polska nie „wybuchła”, nie powstała w próżni. Dodatkowo, co ważne, w chwili, gdy pojawił się pretendent do władzy, rada dyskretnie się usunęła.

Dlaczego w listopadzie 1918 roku rada przekazała władzę Piłsudskiemu, a nie poczekała na Dmowskiego? Dlaczego Komendanta postrzegano jako męża opatrnościowego?

■ Z wielu powodów. Był wojskowym, Polacy lubią mundur. Siedział na Syberii i w Magdeburgu. Dmowski siedział krótko, nie był męczennikiem. Poza tym był politykiem, traktował ludzi „na dystans”, po powrocie z Anglii nosił się w stylu angielskim. Jakoś nie pasował do ówczesnych gorących umysłów. Swoją drogą nagły wzrost znaczenia Piłsudskiego w ciągu tych czterech lat jest fascynujący. Kto o nim słyszał w roku 1914? Dmowski był postacią znaną, szanowaną, mającą kontakty na Zachodzie.

Kto był wówczas lepszym politykiem?

■ Zdecydowanie Piłsudski. Działal instynktownie i instynkt go wtedy nie zawodził. Jego bliski współpracownik Michał Sokolnicki wspominał, że wiosną 1917 roku, kiedy Piłsudski zainicjował tak zwany II kryzys przysięgowy Legionów, zwrócił się do podkomendnych i przyjaciół, by ci znaleźli mu miejsce, gdzie mógłby się ukryć. Na koniec powiedział Sokolnickiemu – „A najlepiej byłoby, aby mnie Niemcy zamknęli”. Rzeczywiście Niemcy go zamknęli, robiąc z niego bohatera. Wtedy widać marzenia się spełniały.

Jednak Dmowski pozostawił po sobie spójny program polityczny. Natomiast Piłsudski oprócz legendy nie

pozostawił po sobie nic. Lubię teraz czasem obserwować, jak dzisiejsi politycy, mieniący się spadkobiercami Piłsudskiego, kłócą się z innymi, przedstawiając argumentację Dmowskiego jako myśl Marszałka.

Dmowski jednak to w polskiej polityce symbol antysemityzmu, o jego poglądach dobrze wiadomo na Zachodzie. Na ile jego postać jako szefa delegacji miała wpływ na stosunek do Polski podczas konferencji w Wersalu?

■ Na pewno antysemityzm nie pomagał i Dmowski doskonale zdawał sobie z tego sprawę. W tym okresie miał jeszcze dużo samokrytycyzmu. Jego późniejsza obsesja to wynik przecenienia roli Żydów, którzy jego zdaniem utrudniali mu działanie. Jednak w Wersalu miało to raczej ograniczone znaczenie. Zresztą, gdybyśmy przyjmowali, że antysemityzm Dmowskiego źle służył interesom Polski w Wersalu, to milcząco musielibyśmy przyjąć, że Żydzi mają tajemny wpływ na bieg rzeczy tego świata, a w ten sposób i nad nami zapanowałyby obsesje Dmowskiego. Jedynym realnym skutkiem wydaje się narzucenie Polsce traktatu mniejszościowego [o ochronie mniejszości – P.W.], ale narzucono go również innym państwom: Czechom, Węgrom i Rumunii (która odmówiła podpisania). Nieuwzględnienie niektórych polskich postulatów wiązało się z polityką zwycięzców w stosunku do Niemiec, Rosji i wzajemną rywalizacją. Musimy sobie zdać sprawę, że rola polskiej delegacji w Wersalu była faktycznie ograniczona. Mogli składać dezyderaty. Polskie exposé w sprawie granic złożył Dmowski 29 stycznia 1919 roku. Zrobił to bardzo zgrabnie, dyplomatycznie. Mówił świetną francuszczyzną i od razu tłumaczył na angielski, bo zorientował się, że tłumacz robi to źle.

Jakie zrobił wrażenie?

■ Bardzo dobre. Zresztą, chyba memorandum Jules'a Cambona, przewodniczącego komisji ds. polskich, zakładające oddanie Polsce Śląska i Gdańską, oddawało to wrażenie. Niestety, potem mocarstwa zmieniły nastawienie.

Polska delegacja w Paryżu była świetnie przygotowana. Ja życzyłbym sobie, aby w roku 1989 środowiska opozycyjne dysponowały tak opracowa-

nym programem i przygotowaniem. Do Paryża zostali wysłani najlepsi specjaliści. W grudniu 1918 roku wyjechał, aby konsultować sprawy ekonomiczne, Andrzej Wierzbicki (późniejszy szef Lewiatana), stroną kartograficzną zajął się Eugeniusz Romer – twórca Instytutu Geografii.

Okazało się jednak, że dobre przygotowanie nie wystarczyło. Zazwyczaj jako osobę, która torpedowała wszystkie wysiłki Polski w Wersalu, wskazuje się Lloyd'a George'a – premiera brytyjskiego. Skąd jego uprzedzenia w stosunku do Polski?

■ Jest taka anegdota, która mówi o tym, że David Lloyd George nie wiedział, co to jest Galicja, i dopytywał się, dlaczego Polacy chcą Cylicji w Turcji. Jest to jakoby dowód ignorancji, ale swoją drogą, skąd on mógł wiedzieć, co to jest polska Galicja? Moim zdaniem na postawie mocarstw wobec Polski wpłynął nieco strach przed niewiadomą. Co to za państwo, które ledwie powstało, a już się bije niemal ze wszystkimi sąsiadami – mówiono. W prasie brytyjskiej było więcej artykułów straszących imperializmem polskim wobec Niemiec. Dlaczego? Niemcy bowiem, mimo że pokonane, były w Europie znane i było to państwo na swój sposób wzorowe. Natomiast co do Polski... Wydaje się, choć jest to teza raczej o charakterze publicystycznym, że Polska po stu latach od kongresu wiedeńskiego była postrzegana jako Królestwo Kongresowe. Wszak gdyby się wyczytać w orędziu prezydenta Wilsona, to ono o niczym innym nie mówi.

Mówi o dostępie Polski do morza.

■ Ale nie mówi – jakim. Jemu prawdopodobnie chodziło o umiędzynarodowienie Wisły.

Na ile polskie postulaty graniczne zostały spełnione?

■ Gdy mówimy o granicach zachodnich, bo wschodnie ukształtowały się po wojnie prowadzonej przez państwo polskie, to realnie patrząc, większość postulatów została uwzględniona. Niewiele już mogliśmy zyskać.

Dmowski powiedział przyjacielowi, wielkiemu historykowi Władysławowi Konopczyńskiemu, że w Wersalu wytargował 90 proc. tego, czego chciał. I chyba miał rację. □

Jak Polacy wybili się na niepodległość

Z PROFESOREM ANDRZEJEM AJNENKIELEM ROZMAWIA PAWEŁ WRÓŃSKI

HISTORIA



MACIEJ ZIENKIEWICZ

W roku 1800 została wydana broszura podyktowana przez Tadeusza Kościuszkę Józefowi Pawlikowskiemu „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?”. Kościuszko radził, aby przestać oglądać się na pomoc obcych i liczyć na własne siły. Problem poruszony przez Kościuszkę jest aktualny w Polsce do roku 1918. Czy kiedykolwiek Polacy mogli wywalczyć niepodległość sami?

■ Oczywiście czynnikiem najistotniejszym jest pragnienie przez jakiś naród niepodległości, ale historyczne doświadczenia innych krajów uczą, że samodzielna walka zbrojna bez wsparcia międzynarodowego nie przynosi rezultatów. Na przykład Grecy walczyli przez ćwierć wieku z Turcją. Walczyli heroicznie i byli niesłychanie masakrowani. Dopiero zmiana koniunktury politycznej pozwoliła im wywalczyć niepodległość. Podobnie działo się w państwach bałkańskich, na Węgrzech i we Włoszech, które długo walczyły o niepodległość i zjednoczenie. Kościuszko wskazywał, że w przypadku Polski istotne jest wciągnięcie do walki chłopów, których świadomość narodowa była słaba. W powstaniu kościuszkowskim dało to pewien efekt. Ale XIX-wieczne myślenie niektórych działaczy demokratycznych, że wystarczy ogłosić uwłaszczenie, a chłopci ruszą przeciwko zaborcom i staną w obronie ojcowizny, było myśleniem magicznym.

Chłop na początku musiał się o tym uwłaszczeniu dowiedzieć.

■ To jeszcze nie było tak trudne, zważywszy jak świetnym nośnikiem informacji była wówczas ambona w kościołach. Ważniejsze było, czyby uwierzył.

Czy więc bez pierwszej wojny światowej niepodległość Polski byłaby realna?

■ Raczej nie. Oczywiście w tym momencie wchodzimy w zakres historycznego gdybania. Moim zdaniem reżim rosyjski nie załamałby się w sposób spektakularny bez klęski militarnej. Rosja to zbyt rozległy kraj. On by gnił, a jednocześnie wyspowo

rozwickałyby się tam kapitalizm. W wielkich miastach istniałyby nowoczesne struktury kapitalistyczne, natomiast na prowincji nadal panowałby system półniewolniczy. W zasadzie jedyną szansą, oprócz wojny, byłaby jakaś gwałtowna zapaść gospodarcza i polityczna w Rosji, ale na ile to było możliwe – trudno powiedzieć. Być może częścią polskiego państwa stałaby się Galicja. Oczywiście należy pamiętać, że wówczas trudno byłoby mówić o wyzwoleniu tej części Polski, która była pod panowaniem niemieckim. Niemcy były państwem o dynamicznym rozwoju gospodarki, państwem opiekuńczym i w końcu presja antypolska powoli przyniosłaby efekty. Za kilkadziesiąt lat Polacy stanowiliby tam niewielką mniejszość.

Dlaczego sprawa niepodległości Polski wzbudzała na początku pierwszej wojny tak niewielkie zainteresowanie i walczyli o nią głównie przedstawiciele inteligencji?

■ W tym pytaniu zawarta jest teza, która, moim zdaniem, nie jest do końca prawdziwa. Wiadomo, że inne było poparcie dla niepodległości Polski w roku 1914, a inne w 1918. W początkach wojny były to stosunkowo nieliczne grupy, przede wszystkim inteligencji, ziemiaństwa, choć także chłopów, na przykład z Galicji, i robotników związanych z PPS. Trzeba wspomnieć o niewielkim, ale zauważalnym odsetku Żydów, a nawet zasymilowanych Niemców, którzy poparli polską państwowość. Spójrzmy na Legiony – to kilkadziesiąt tysięcy ochotników. Mieli wybór – pokornie iść w kamasze i założyć mundur którejś z armii zaborczych albo wybrać mundur polski. Część z nich przeszła do Legionów legalnie, uzyskując zwolnienie z armii austriackiej, inni – poddani Romanów, faktycznie dezercerowali z armii rosyjskiej. Prawie połowa legionistów to ludzie z zaboru rosyjskiego. Dla nich dostanie się do niewoli carskiej mogło oznaczać śmierć. Podobna, choć nie tak drastyczna, była sytuacja żołnierzy z armii Józefa Hallera we Francji. Część z nich wywozili się z emigracji, głównie z USA, ale wielu to Polacy z zaboru pruskiego, którzy zostali wzięci do niewoli na froncie zachodnim lub przeszli front.

Te jednostki reprezentowały wszystkie grupy społeczne.

Czy Piłsudski, wkraczając do Kongresówki na czele I Kompanii Kadrowej, która przekształciła się w Legiony, myślał o niepodległości?

■ Jego pierwszy rozkaz „Spotkał was zaszczyt bezmierny...” świadczy, że myślał o niepodległości. W rozkazie mówi, że kompania będzie załączkiem polskiej armii, mówi również o wolnej Polsce. Nawiasem mówiąc, ten rozkaz to wspaniały tekst. Piłsudski jednak był zbyt dobrym politykiem, aby zbyt konkretnie precyzować cele. Starał się po prostu wykorzystać Austro-Węgry, najbardziej przychylnie Polakom państwo. Wykorzystywał również to, że było to państwo

słabe, któremu można było „grać na nosie”. Przecież za to, co on wyczyniał na początku wojny, w każdej szanującej się armii trafiliby przynajmniej do więzienia.

Zrobienie przez Piłsudskiego niebywałej afery politycznej ze stworzeniem na niby rządu powstańczego i jawne akty niesubordynacji: to Pana zdaniem zasługiwało tylko na więzienie?

■ Powiedziałem – przynajmniej na więzienie. Równie dobrze kwalifikowałoby się to do sądu polowego i gro-

PROF. ANDRZEJ AJNENKIEL – DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO, AUTOR M.I.N. KSIĄŻEK: „KONSTYTUCJE POLSKIE”, „HISTORIA SEJMU POLSKIEGO”, „SPÓR O MODEL POLITYCZNY POLSKI”

■ SIERPIEŃ 1915

Niemcy zajmują Warszawę. Gubernatorem zostaje gen. Hans von Bessler. Józef Piłsudski wstrzymuje werbunek do Legionów i rozbudowuje tajną Polską Organizację Wojskową. Jego zdaniem państwa centralne powinny złożyć obietnice restytuowania Polski.

■ 18 PAŹDZIERNIKA 1915

Na tajnej konferencji austro-niemieckiej w Pszczynie zapada decyzja o utworzeniu państwa polskiego i polskiej armii.

■ LUTY 1916

Roman Dmowski w Paryżu w rozmowach z ambasadorem rosyjskim Aleksandrem Izwolskim stwierdza, że Polska musi być w pełni niepodległa, a nie w unii z Rosją.

■ 21 LUTEGO 1916

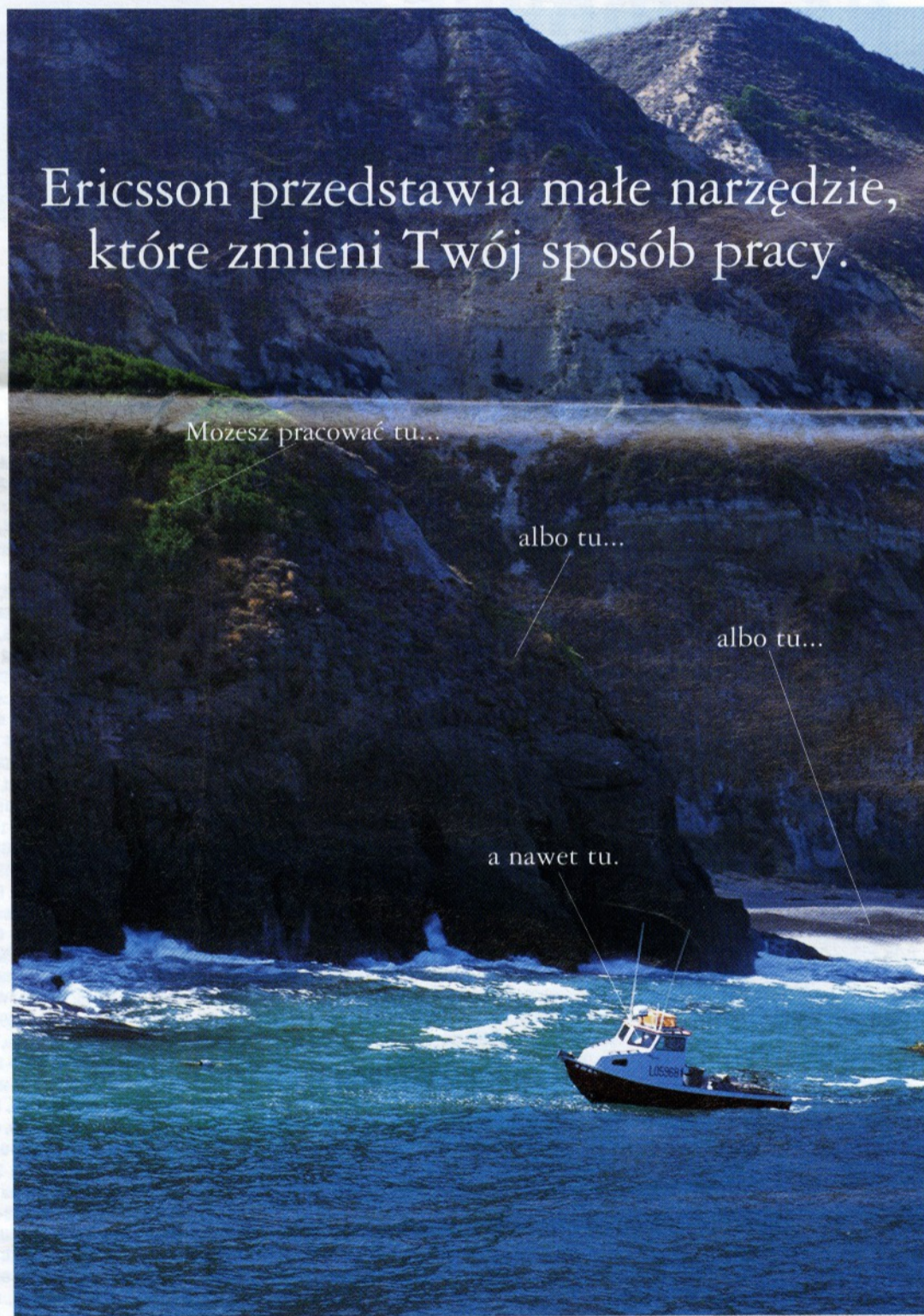
Początek najkrwawszej bitwy na froncie zachodnim pod twierdzą Verdun. Niemcom nie udaje się jej zdobyć. Z obu stron ginie przeszło pół miliona żołnierzy.

■ CZERWIEC – WRZESIEŃ 1916

Ofensywa rosyjska, zwana ofensywą Brusilowa. Ostatnie działania zaczepne armii rosyjskiej na froncie europejskim. Rosja jest wyczerpana, ale ofensywa wykazuje absolutną słabość Austro-Węgier.

■ 29 LIPCA 1916

Piłsudski wobec zbyt małych koncesji dla Polski ze strony państw centralnych rezygnuje ze wszystkich funkcji w Legionach.



Nowy Ericsson MC 16 to dostęp do faksu, e-maila i Internetu, gdziekolwiek jesteś.



<http://mobile.ericsson.com>

Teraz już nie ma znaczenia, gdzie masz biuro. Liczy się jedynie, gdzie jesteś. Po prostu zapakuj MC 16 i będziesz przygotowany na wszystko. MC 16 zawiera Windows® CE i dużo więcej. Dzięki bezprzewodowemu łączu na podczerwień połączysz go ze swoim telefonem Ericsson i będziesz mógł wysyłać i odbierać e-maile, faksy i wejść do Internetu. Możesz też wysyłać przez telefon napisaną na MC 16 wiadomość, bądź przeczytać odebraną. MC 16 to część gamy nowych przenośnych produktów do transmisji danych firmy Ericsson. Wszystkie są małe i każdy z nich zmieni Twój sposób pracy. Gdziekolwiek zechcesz pracować.

Zawiera modem, aplikacje i kabel synchronizacyjny. Windows® CE 2.0, CPU 60 MHz, 8 MB RAM.

ERICSSON

5 LISTOPADA 1916

Manifest dwóch cesarzy: Wilhelma II i Franciszka Józefa o powstaniu na ziemiach wydartych Rosji samodzielnego państwa polskiego z monarchią konstytucyjną. Przyszła Polska ma być połączona sojuszem z państwami centralnymi. Cesarz Franciszek Józef wyodrębni Galicję – daje jej prawo decydowania o przyszłej przynależności państwowej. Powstaje Tymczasowa Rada Stanu, mająca charakter opiniotwórczy (w jej skład wszedł Piłsudski).

MARZEC 1917

Roman Dmowski składa brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych

ziło rozstrzelaniem. Wtedy historia potoczyłaby się inaczej.

Jednak z tarapatów wyciągają go galicyjscy lojaliści, głównie Władysław Leopold Jaworski – szef Naczelnego Komitetu Narodowego – i Piłsudski gra dalej.

■ To było możliwe tylko w słabych Austro-Węgrzech. On po prostu cały czas gra polską kartą. Podobnie robi Dmowski w Rosji i potem we Francji.

Księżna Maria Lubomirska, żona prezydenta Warszawy, księcia Zdzisława Lubomirskiego,

ze zgrozą pisała w swoim pamiętniku, że na początku wojny tłum warszawiaków wiwatował na Nowym Świecie na cześć idących na front rot kozaków i obrzucał ich kwiatami.

■ Ta euforia wynikała z kilku czynników. Przede wszystkim Narodowej Demokracji udało się zakorzenić w społeczeństwie strach przed Niemcami, strach nawet nieco na wyrost. Musimy również pamiętać, że na początku wojny Niemcy dokonały bezrozumnie brutalnego zniszczenia Kalisza, co obróciło się politycznie prze-

ciw nim. Rosjanie mieli pewien moment w historii, który z punktu widzenia ich panowania w Królestwie był jedyny i niepowtarzalny – manifest wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. To rodziło w Polsce nadzieje, ale Rosjanie zupełnie nie umieli ich wykorzystać. Co więcej, manifest został wydany wbrew „stawce” [rosyjskiemu sztabowi generalnemu – P.W.], cesarzowi, dworskiej kamaryli i administracji. Mało tego – w momencie, gdy rozwinęła się ofensywa rosyjska w Galicji, która dotarła pod Kraków, Rosjanie zrobili wszystko, żeby zoptymalizować się w oczach Polaków. Gubernatorem Galicji został Grigorij Bobriński, a wraz z nim przybył biskup prawosławny Eulogiusz. Obaj rozpoczęli gwałtowną rusyfikację. Nawet nie mówili o Ukrainie czy „Małorusi”. Dla nich Lwów i wschodnia Galicja to była „istotna ruskąją ziemią”. Gdyby idea zjednoczenia ziem polskich pod berłem cara i polskiej autonomii nie zawisła w próżni, to być może Rosja wygrałaby politycznie. Te idee mogły zachęcić Polaków do wystąpienia po jej stronie. Choć militarnie Rosja by przegrała, a ta sytuacja skomplikowałaby stanowisko mocarstw zachodnich wobec Polski. Historycy mówiliby wówczas (choć niektórzy i tak mówią dzisiaj, z czym się nie zgadzam), że Józef Piłsudski był politycznym awanturnikiem, a Dmowski – mężem opatrznościowym.

Czy w ogóle w polityce rosyjskiej była dopuszczana myśl o odbudowanej Polsce, przyjaznej wobec Rosji?

■ To bardzo skomplikowane. Jeszcze przed wojną, w roku 1914, książę Jerzy Trubecki, wpływowy polityk, którego określano mianem imperialistycznego liberała, przedstawił memoriał, w którym domagał się od cara wprowadzenia łagodniejszego kursu politycznego w Królestwie, na wzór Galicji. Wiecznie wahający się car odniósł się do niego zyczliwie, ale ostro zaprotestowali członkowie jego gabinetu. Trubecki dopuszczał nawet potem istnienie suwerennego państwa polskiego. Jednak, jego zdaniem, takie państwo mogłoby istnieć tylko wtedy, gdyby jego granica zachodnia przebiegała na Odrze. Taka Polska, według niego, nigdy nie byłaby w stanie porozumieć się z Niemcami przeciw Rosji.

Ten sposób myślenia wydaje się uniwersalny z punktu widzenia polityki Rosji.

■ Zgadza się. Jednak istotne jest to, że w trakcie wojny mocarstwa zaborcze musiały bez przerwy rozważać sprawę polską. Zyskuje ona na znaczeniu, ale długo jest to rozważanie *in abstracto*. W momencie gdy sprawa niepodległości Polski zaczęła być realna, stawała się kłopotliwa dla mocarstw, które w teorii nas popierały.

Wszędzie kochano Polskę bez granic, również tych na mapie. Mocarstwa zachodnie, na przykład Francja, wielbiły Polskę jako ideę wolności, niczym zjawisko z „króla ubu”: „W Polsce, czyli nigdzie”. W chwili gdy dochodziło do konkretnych, zaryzowały się problemy. Kiedy głównodowodzący marszałek Ferdynand Foch 11 listopada w trakcie rozmów rozejmowych z Niemcami chciał ich zniechęcić do opuszczenia Polski w granicach I zaboru, Anglicy protestowali.

Jak wówczas na Zachodzie są postrzegani dwaj polscy przywódcy, Piłsudski i Dmowski?

■ Najbardziej znanym w tym czasie polskim politykiem jest pianista Ignacy Paderewski, a co do Piłsudskiego i Dmowskiego to mają oni pewne za-

CZTERY ASY NA BUDOWIE



Produkty te dostaniesz u naszych partnerów handlowych:

BIALSKO PODLASKIE: Bielsko Podlaska, DOM LUX, Sidorska 2k, 0-80 342-49-72; **BIALOSTOCKIE:** Białystok, BUDBAUM, W.Ochrońy Pogranicza 13, 0-85 744-20-25; **Bielsk Podlaski,** UNIBUD, Wojska Polskiego 1, 0-85 730-00-82; **BIELSKIE:** Bielsko-Biała, MAT-CHEM-BUD, Mazańcowice 57, 0-33 15-10-92 w. 48; **MATRABUD,** Czechowicka 22, 0-33 12-36-10; **NOWUM EXPO,** K.Matusiaka 3, 0-33 18-84-74; **BYDGOSKIE:** Bydgoszcz, HETMAN, Jagiellońska 94, 0-52 346-12-56; **PIEC-MAT-BUD,** Ołowiana 13, 0-52 349-62-12; **Szubin,** TRUST, Sportowa 5, 0-52 384-34-06; **CIECHANOWSKIE:** Ciechanów, FARBEX, Zagumienna 40, 0-23 672-50-57; **Działdowo,** EDMAR, M.Curie-Skłodowskiej 30 a, 0-23 697-32-85; **CZĘSTOCHOWSKIE:** Częstochowa, DOMEK, Główna 140, 0-34 365-65-08; **KLINKIER,** Rybacka 22, 0-34 362-09-88; **Lubliniec,** HOGER, Oleska 20, 0-34 356-30-11; **Żelaznawice,** PREBET, 0-34 355-61-15; **ELBLĄSKIE:** Elbląg, ATPOL, Opalowa 28/Gronowo Górne, 0-55 233-32-29; **GDAŃSKIE:** Gdańsk, CHEMIA, Grunwaldzka 363, 0-58 552-29-01; **EKO-BUD-GIPS,** Miałki Szlak 48/50, 0-58 305-72-32; **TRAFFIC,** Szczecińska 41-49, 0-58 556-12-71 w.39; **Gdynia,** DOMIX, Wielkopolska 77, 0-58 664-69-54; **HANDLOBAŁT,** Energetyków 5, 0-58 621-61-47; **Kościerzyna,** ELGRAND, Przemysłowa 4, 0-58 686-27-81; **Pruszcz Gdański,** ROTMANKA, Sikorskiego 5, 0-58 683-43-30; **Sopot,** AGENA, Al. Niepodległości 938-948, 0-58 550-42-35; **Żukowo,** WEGA, Kościarska 8c, 0-58 681-71-68; **Wejherowo,** ALMARES, Przemysłowa 41, 0-58 72-00-31; **GORZÓWSKIE:** Gorzów Wielkopolski, SUCHY TYNK, Podmiejska 21a, 0-95 732-26-26; **JELEŃGÓRSKIE:** Jelenia Góra, REMBUD, Ludowa 5a, 0-75 755-20-74; **KALISKIE:** Kalisz, KAMASTA, Dobrzecka 7, 0-62 767-20-85; **METAL ZET,** Częstochowska 81 b, 0-62 76-61-237; **Ostrów Wielkopolski,** AGROMEX, Lamki 96a, 0-62 734-94-14; **REMONT,** Lotnicza 36, 0-62 736-45-68; **KATOWICKIE:** Katowice, CENTRUM KLINKIERU, Dębowa 49, 0-32 254-65-77; **KARADEX,** Żelazna 35-37, 0-32 51-82-71; **MUR-BETON,** Kozielska 4a, 0-32 57-15-94; **POLBET,** 73 Pułku Piechoty 1, 0-32 256-74-71; **Chorzów,** KLIMEX, Lwowska 24, 0-32 241-67-15; **Dąbrowa Górnicza,** KEM, Kasprzaka 84, 0-32 264-11-17; **Jastrzębie Zdrój-Borynia,** HADEx, Łąkowa 2, 0-36 471-66-35; **Rybnik Boguszowice,** MURA G&T, Rajska 50a, 0-36 421-88-44; **Siemianowice,** UNIBARTEX, Obwodowa 2, 0-32 228-50-05; **Zabrze,** J.WĘGIELEWSKI, Witosa 18, 0-32 271-05-91; **KIELECKIE:** Kielce, MABUD, Skrzetlewska 4, 0-41 368-44-40; **KONIŃSKIE:** Konin, LUXKON, Kolska 45, 0-63 242-84-68; **KOSZALIŃSKIE:** Koszalin, CARMEN, Morska 33, 0-94 343-59-21; **K.C.M.B.,** Szarych Szeregów 20, 0-94 343-08-39; **MULTICHEM,** Szczecińska 32, 0-94 342-60-98; **Kołobrzeg,** TRANSSPEED, Grzybowska 412, 0-94 352-87-55; **Szczecinek,** TRANSMAR, Harcerska 2, 0-94 374-85-70; **KRAKÓWSKIE:** Kraków, ANDBUD, Portowa 3, 0-12 656-24-14; **CETUS,** Klonowicza 20, 0-12 655-99-33; **GAM-BUD,** Kamienna 10, 0-12 634-00-12; **HANPOL,** Żabiniec 43, 0-12 412-33-55; **MONIA,** J.Lea 213, 0-12 636-48-66; **VEGA,** Romanowicza 2, 0-12 423-65-23; **LEGNICKIE:** Legnica, CER-BUD, Złotniki 17, 0-76 850-62-77; **OPTIMAX,** Ściegiennego 1, 0-76 862-23-21; **Głogów,** HELON BUD, Kamienna Droga 36, 0-76 833-38-26; **LESZCZYŃSKIE:** Leszno, BUDMEX, Wiejska 15, 0-65 529-59-04; **PEAMCO,** Obrońców Lwowa 19, 0-65 529-95-25; **Krzemieniewo,** ZOMBUD, Dworcowa 152, 0-65 536-05-71; **LUBELSKIE:** Lublin, PETIT, Krzemionki 7, 0-81 746-46-00; **ŁÓDZIŃSKIE:** Łódź, FARMAL, Sadowa 10, 0-86 316-06-19; **ŁÓDZKIE:** Łódź, EFEKT, Brukowa 26, 0-42 654-90-12; **MAR-POL,** Rąbieńska 36, 0-42 634-76-87; **REMOBUD,** Kominiarska 1a, 0-42 654-32-28; **NOWOSĄDECKIE:** Nowy Sącz, DOM I WNĘTRZA, Jana Pawła II 28, 0-18 443-74-18 w. 39; **Zakopane,** KASARO, Szymony 37, 0-18 201-47-54; **OLSZTYŃSKIE:** Olsztyn, AMIS, Sikorskiego 123, 0-89 542-61-26; **JASAM,** Piłsudskiego 46, 0-89 533-30-10; **OPOLSKIE:** Opole, CHOWDEK, Grudzińska 51, 0-77 55-97-15; **IZOMEX,** Działkowa 4c, 0-77 55-46-77; **JUMAR,** Budowlanych 50, 0-77 56-48-84; **MURBET,** Cwiatowida 1a, 0-77 57-65-69; **Brzeg,** CERAMIREX, Rybacka 7, 0-77 16-33-44; **Dobrzeń Wielki,** M.B. KOWOL, Opolska 16, 0-77 69-54-23; **Kędzierzyn Koźle,** CERAMIX, Głowackiego 11, 0-77 83-20-62; **Łędziny k/Opola,** TOP-DACH, Ozimska 42, 0-77 21-98-95; **Nysa,** ARKA, Podolska 19, 0-77 33-37-99; **Strzelce Opolskie,** DOMAR, Powstańców Śląskich 19, 0-77 61-33-40; **OSTROLECKIE:** Ostrołęka, AMIS, Sobieskiego 1, 0-29 53-57; **TARGOR,** Zawadzkiego 12, 0-29 760-38-16; **Olszewo Borki,** LECHPOL, Warszawska 30, 0-29 61-32-93; **PILSKIE:** Walcz, PBH, Chrzastkowo, 0-67 258-41-53; **PIOTRKÓWSKIE:** Piotrków Trybunalski, FLEXUS, Wolborska 90, 0-44 648-64-17; **Belchatów,** BIEGONICE, Nowy Świat 24, 0-44 632-75-88; **Radomsko,** ALBUD, 11-go Listopada 11, 0-602 10-52-84; **Tomaszów Mazowiecki,** JOKA, Barlickiego 9/11, 0-44 724-43-50; **PŁOCKIE:** Boryszewo Nowe, BUDMAT, 0-24 268-68-39; **Kutno,** DEK MAL, Kochanowskiego 16a, 0-24 254-45-80; **POZNAŃSKIE:** Poznań, CHEMIK, Kopanina 52, 0-61 862-79-01; **P.C.M.B.,** Bałtycka 7, 0-61 878-00-17; **TEX,** Prusimska 7, 0-61 848-82-56; **WITRO-CHEM,** Malwowa 150c, 0-61 867-74-77; **Baranowo,** BUDMAR, Poznańska 20, 0-61 814-23-08; **Gniezno,** OPAŁ-BUD, Fabryczna 6, 0-61 426-30-73; **Skórzewo,** LEPIKO, Skórzewska 19, 0-61 814-39-50; **RADOMSKIE:** Radom, ARTBUD, Toruńska 9, 0-48 331-16-73; **BICK,** Grabowa 15a, 0-48 33-17-224; **WĘGŁOBUD,** Lubelska 51, 0-48 365-27-50; **RZESZÓWSKIE:** Rzeszów, B&M, Hanasiewicza 15, 0-17 854-98-65; **Mielec,** PROMAR, Naruszewicza 3, 0-17 583-44-96; **SIEDLECKIE:** Siedlce, EMCHROM, Brzeska 76, 0-25 392-02; **SIERADZKIE:** Sieradz, AR-BUD, Jana Pawła II 88, 0-43 827-69-97; **Chartupia Mała,** ANPOL, Biskupice 88, 0-43 822-65-01; **Wieluń,** ESBUD, Traugutta 51, 0-43 843-43-80; **Zduńska Wola,** ARIS, Wodna 4/6, 0-43 823-83-73; **SKIERNIEWICKIE:** Skierniewice, AMAKO, Broniewskiego 2, 0-46 833-90-85; **KOLOR-SYSTEM,** Kozielskiego 54, 0-46 833-15-04; **Rawa Mazowiecka,** HMB J.GLICNER, Aleksandrówka 65, 0-46 814-36-40; **Łowicz,** DAMIR, Kaliska 26, 0-46 837-33-24; **SŁUPSKIE:** Słupsk, CER-BUD, Poznańska 82, 0-59 41-38-37; **FAKTORIA,** Słoneczna 15a, 0-59 342-57-55; **SKAŁA,** Towarowa 9a, 0-59 439-492; **YANEX,** Przemysłowa 9, 0-59 42-40-44; **SUWALSKIE:** Augustów, KOTWICA, Tytoniowa 9, 0-87 643-28-01; **S.C.KOSZEWSCY,** 3-go Maja 12, 0-87 643-07-40; **Giżycko,** INTERSTYL, Suwalska 25, 0-87 29-29-28; **Olecko,** KRAM, Wojska Polskiego 18, 0-116 20-72; **SZCZECIŃSKIE:** Szczecin, AJKON, Struga 31, 0-91 462-95-98; **CARMEN,** Santocka 48-49, 0-91 485-60-48; **IRAM,** Twardowskiego 18, 0-91 486-10-29; **EURO-KLINKIER,** Obotrycka 14b, 0-91 453-59-89; **SUCHY TYNK,** Chopina 35, 0-91 454-22-38; **WĘGŁOBUD,** Struga 31, 0-91423-22-21; **Goleniów,** MARBUD, Zakładowa 2, 0-91 418-52-84 w. 35; **Nowogard,** Nadtorowa Stargard Szczeciński, SABA-POL, Bydgoska 63, 0-92 578-42-00, **Świnoujście,** HARTEX, Grunwaldzka 54, 0-91 321-23-85; **TORUŃSKIE:** Toruń, STALER MARKET, Szosa Lubicka 33, 0-56 659-84-44; **TROPS,** Mazowiecka 39/45, 0-56 655-77-17, **Grudziądz,** HETMAN, Włodka 16, 0-51 46-59-322 w. 316; **WALBRZYSKIE:** Świebodzice, PEAMCO, Sienna 15, 0-74 54-56-04; **WARSZAWSKIE:** Warszawa, BETON STAL, Zawodzie 16, 0-22 642-77-03; **CANON ARTIS,** Przykopykopa 5/7, 0-22 631-49-46; **CEMAR,** Dorodna 33, 0-22 811-93-53, **COMEX,** Gawota 38, 0-22 644-95-24; **DARX,** Olszchta 94a, 0-22 36-94-59; **DEMIDOWICZ** I EBERT, Prymasa Tysiąclecia 8, 0-22 669-12-99; **EUROGIPS,** Postępu 3a, 0-22 843-71-25; **GEN-BUD,** Bartycza 116, 0-22 41-54-50; **INDOOR,** Serocka 10, 0-22 612-05-04; **KIM,** Bartycza 114, 0-22 651-02-99; **KWAPISZ,** Grodzieńska 37, 0-22 619-97-49; **LEBUDEx,** Młodnicka 52, 0-22 815-23-01; **STANEX,** Lucerna 27, 0-22 613-00-04; **TOMBEA,** Prymasa Tysiąclecia 83, 0-22 632-56-05; **Góra Kalwaria,** KWAPISZ, Adamowicza 1, 0-22 727-19-90; **Grodzisk Mazowiecki,** JAK-BUD, Bałtycka 32, 0-22 755-50-01; **Jablonna,** WALOR, Modlińska 39, 0-22 782-43-83, **Karczew,** ZRYW, Rynek 12, 0-22 780-97-15; **Łomianki,** CHEMIKAL, Warszawska 18, 0-22 751-16-33; **Piaseczno,** CENTROBUD, Słoneczna 59 Stara Iwiczna, 0-22 756-72-36; **CERMAT,** Gen. Okulickiego 3a, 0-22 750 32-90; **Wiązowna-Radiówek,** AGROBUDEx, Gródek 5, 0-22 789-00-09; **WŁOCŁAWSKIE:** Włocławek, DREBET, Papierka 71, 0-54 233-30-22; **PACK-ART,** Robotnicza 72, 0-71 73-50-40; **WIGOR,** Toruńska 104, 0-54 236-61-39; **WŁOSTAR,** Zielna 47, 0-54 233-10-26; **WROCŁAWSKIE:** Wrocław, BUDINPOL, Strzegomska 36/40, 0-71 55-54-03; **GREI,** Pawia 30, 0-71 44-89-06; **MBS,** Biskupa Bogedaina 4-6, 0-71 67-26-78; **PACK-ART,** Robotnicza 72, 0-71 73-50-40; **PROSPEKT,** Traugutta 43, 0-71 44-65-57; **Wrocławskie,** BIG BUD, Wrocławskie 52a, 0-71 311-27-80; **ZIELONOGÓRSKIE:** Zielona Góra, ELITAGRES, Kożuchowska 20a, 0-68 327-12-13 w 48

Oraz dystrybutorzy sieci: NIDA GIPS, PANHIRSZ, RAAB KARCHER, WODAN.

NOWY PRODUKT: OPTIROC FIX - zaprawa klejąca do płytek Dobra cena!

Materiały Optiroc zapewnią Ci murowany sukces na budowie.

Optiroc Sp. z o.o., al. Wilanowska 277, 02-730 Warszawa, tel. (+22) 644 66 00, 644 66 88; ul. Bohaterów Warszawy 30, 75-211 Koszalin, tel. (+94) 341 15 75, 341 16 65



lety i mankamenty również z polskiego punktu widzenia.

Piłsudski postrzegany był jako niebezpieczny socjalista i rewolucjonista, co było nieprawdą. Uważano, że jest germanofilem, co było absolutnym absurdem.

Plusem dla Dmowskiego była jego antyniemieckość, próby porozumienia się z Rosją i to, że uważano go za polskiego ministra spraw zagranicznych. Jego największą słabością były zdecydowanie antysemickie poglądy. Kręgi liberalne, zachodnia opinia publiczna, miały do niego ograniczone zaufanie.

Właściwie dlaczego Dmowski, mający taką pozycję na Zachodzie, i jego Komitet Narodowy Polski na początku 1919 roku tak łatwo podporządkowali się Piłsudskiemu?

Czy tylko z powodu poczucia wspólnego celu?

■ Dmowski był pragmatykiem, zdawał sobie sprawę, że trudno obejmować władzę, będąc za granicą. W tym wszystkim istotną rolę odegrał socjalistyczny rząd lubelski Ignacego Daszyńskiego. Piłsudski wykręcał ten rząd w misternej grze, którą toczył z Narodową Demokracją i KNP. Po powrocie z Magdeburga ostro zaatakował rząd w Lublinie, ku ogromnemu zaskoczeniu Daszyńskiego, który widział w nim swojego sojusznika. W ten sposób Piłsudski stanął pomiędzy nim a Radą Regencyjną. Członkom paryskiego KNP pokazywał: „Jak nie ja, to macie ich” – Daszyńskiego i socjalistów. Dmowski otrzymał natomiast pełnomocnictwa do prowadzenia negocjacji w Paryżu.

Zastanawia mnie jedna sprawa, dlaczego Polska miała takie trudności z przeforsowaniem własnych postulatów opartych na zasadach historycznych. Czesi też stosowali argumentację historyczną i zostali wysłuchani.

■ Po pierwsze, Czechy były spadkobiercą tylko jednego państwa – Au-

stro-Węgier, a Polska aż trzech, w tym dwóch istniejących. Po drugie, dobra koniunktura skończyła się dla Polski szybko, co miało związek z rywalizacją francusko-angielską. Anglicy postrzegali Polskę jako satelitę Francji – co zresztą było nieprawdą – i nie pragnęli rozszerzenia jej wpływów. Potem z kolei Francja i Anglia, po ofensywie Kołczaka i Denikina wobec bolszewików, zaczęły wspierać mniej lub bardziej demokratyczną i niepodzielną Rosję. Z tego powodu gotowe były akceptować Polskę w granicach bardzo zawężonych, w formule linii Curzona. Każde przekroczenie linii Bugu uznawano za polski imperializm.

Czy kongres wersalski można nazwać takim zgromadzeniem polityków, podczas którego jeszcze nigdy tak wielu nie myliło się tak bardzo?

■ Myślę, że w jakimś stopniu tak. Wracając do sprawy Czech. Niewiele osób pamięta, że ich przywódca Tomasz Masaryk stał się w tym czasie wymarzoną polityką dla Zachodu, ponieważ absolutnie popierał ideę Wielkiej Rosji. W jej granicach miała być nie tylko Ukraina, ale nawet wschodnia Galicja i państwa nadbałtyckie.

W Wersalu akceptowano czeskie argumenty historyczne, polityczne i gospodarcze, nie uwzględniając czynnika etnicznego. Do Czechosłowacji włączono ziemie zamieszkałe przez większość węgierską na Słowacji, teoretycznie przejściowo Ukrainę Zakarpacką, gdzie była niemal wyłącznie ludność ukraińska, oraz Śląsk austriacki, gdzie była ogromna większość ludności polskiej i niemieckiej. W oczach tych, którzy decydowali w Wersalu, przesądzał fakt, że te ziemie wchodziły w skład królestwa czeskiego w XIII wieku.

My w tym czasie próbowaliśmy realizować program federacyjny na Wschodzie. Wielu twierdzi, że była to idea archaiczna.

■ To była koncepcja bardzo nowoczesna i demokratyczna oraz zgodna z zasadą samostanowienia narodów.

Piłsudskiemu zależało na stworzeniu programu współdziałania. Inną sprawą jest, czy był on realny. Na przeszkodzie stanął młody nacjonalizm litewski, którego zwolennicy słusznie obawiali się, że wspólnota dziejów, siła wspólnej tradycji polsko-litewskiej zagrażają spójności narodu litewskiego. Nie rozumiało tego programu również społeczeństwo polskie, bo przyłączenie Wilna, zamieszkanego przez Polaków, do Litwy po to, aby mogła ona utworzyć federację z Polską, wydawało się chwytnym lewą ręką za prawe ucho. Kolejną sprawą była kwestia ukraińska. W trakcie wojny polsko-ukraińskiej Piłsudski godził się na ustępstwa wobec Ukrainy, ale zdaniem Ukraińców ich cena za współistnienie z Polską była za wysoka. Oni uważali, że należy się im terytorium po San z Przemysłem.

Na ile polityczne struktury państw zaborczych spełniły swoją rolę edukacyjną w stosunku do przyszłej Polski?

■ To znaczy?

W jakim stopniu państwa zaborcze wykształciły polską elitę polityczną?

■ W ogromnym. Polscy posłowie terminowali w nowoczesnych, jak na owe czasy, parlamentach Austro-Węgier i Niemiec, a po roku 1905 zdobywali szlify w rosyjskiej Dumie. To była wspaniała lekcja. Olbrzymim polskim kapitałem było to, że w niepodległość nasz kraj wkroczył z normalnie działającym systemem politycznym. Polskie elity były doświadczone i obliczalne, co oznaczało, że jeśli ktoś jest konserwatystą, to nie ogłosi następnego dnia, że mu się odwidziało i jest socjalistą. Ta sytuacja jest absolutnie nieporównywalna z rokiem 1989. W zasadzie obecny polski system polityczny jeszcze ciągle się kształtuje. W roku 1918 niemal natychmiast zaczął działać. □

POWRÓT
IGNACEGO
PADEREWSKIEGO
DO POZNANIA,
1918 R.

Wielkiej Brytanii Arturowi Balfourowi dwa memoriały o przyszłych granicach państwa polskiego. Uważa, że Polska powinna dostać m.in. Gdańsk, Górny Śląsk, większą część Śląska Cieszyńskiego i południowy pas Prus Wschodnich.

■ 30 MARCA 1917

Po rewolucji lutowej rosyjski Rząd Tymczasowy deklaruje stworzenie państwa polskiego w sojuszu z Rosją.

■ 4 CZERWCA 1917

Dekret prezydenta Francji Henriego Poincaré o tworzeniu polskiej armii u boku ententy – trafiają do niej głównie przedstawiciele emigracji.

■ CZERWIEC – LIPIEC 1917

Legioniści głównie I i III Brygady odmawiają złożenia przysięgi o dotrzymaniu wierności państwu centralnym. Zostają internowani lub wcieleni do armii austriackiej.

Piłsudski trafia do więzienia w Magdeburgu.

II Brygada i resztki innych oddziałów jako Polski Korpus Posiłkowy zostają odesłane na front austriacki pod dowództwem m.in. Władysława Sikorskiego, Józefa Hallera.

■ 15 SIERPNI 1917

W Lozannie powstaje drugi Komitet Narodowy Polski na czele z Romanem Dmowskim, uznany niebawem przez ententę za reprezentanta Polski.

■ 12 WRZEŚNIA 1917

Zostaje powołana przez niemieckie i austriackie władze okupacyjne Rada Regencyjna przyszłego Królestwa Polskiego.

W jej skład wchodzi ks. Zdzisław Lubomirski, Józef Ostrowski

i arcybiskup Aleksander Kakowski.

■ 8 STYCZNIA 1918

Orędzie prezydenta USA Wilsona, w którym mówi on o niepodległej Polsce jako jednym z celów wojny.

■ 9 LUTEGO 1918

Pokój w Brześciu Litewskim zawarty między sowiecką Rosją a Niemcami i Austro-Węgrami. Mocarstwa centralne oddają Chełmszczyznę powołanemu przez siebie rządowi Ukrainy. Oburzenie w całym Królestwie i strajk polskich urzędników.

■ 16 LUTEGO 1918

Na wieść o pokoju brzeskim na stronę rosyjską przedziera się polski korpus posiłkowy gen. Józefa Hallera. Haller po wyjeździe do Francji zostaje dowódcą Błękitnej Armii. Inne oddziały polskie zostają rozbrojone przez Niemców.



PAPICAF

■ **LIPIEC 1918**

Ostatnia, tak zwana piąta ofensywa Niemców w Szampanii.

■ **SIERPIEŃ 1918**

Kontrofensywa ententy.

Niemcy cofają się na całym froncie zachodnim.

■ **29 SIERPNIA 1918**

Dekret Rady Komisarzy Ludowych RFSRR o anulowaniu traktatów rozbiorowych.

■ **PAŹDZIERNIK 1918**

Armia austro-węgierska znajduje się w zupełnym rozkładzie.

21 października w Wiedniu wybucha rewolucja. 11 listopada cesarz Karol Habsburg zrzeka się tronu i ucieka do Szwajcarii.

■ **28 PAŹDZIERNIKA 1918**

Utworzenie w Galicji Polskiej Komisji Likwidacyjnej, kierowanej przez Wincentego Witosa. Jednostki austro-węgierskie są rozbijane albo rozchodzą się do domu.

■ **3-10 LISTOPADA 1918**

W Niemczech w Kolonii, a następnie w Monachium i Berlinie wybucha rewolucja. Cesarz Wilhelm II ucieka do Holandii.

■ **7 LISTOPADA 1918**

Powstanie rządu lubelskiego Ignacego Daszyńskiego.

■ **10 LISTOPADA 1918**

Do Warszawy wraca z więzienia w Magdeburgu Piłsudski.

Rozbijane są jednostki armii niemieckiej.

■ **14 LISTOPADA 1918**

Rada Regencyjna przekazuje władzę Piłsudskiemu,

któremu podporządkowuje się rząd lubelski.

■ **18 LISTOPADA 1918**

Powstaje rząd Jędrzeja Moraczewskiego, który określa ustrój Polski jako republikę i mianuje Piłsudskiego

Tymczasowym Naczelnikiem Państwa.

Temu rządowi podporządkowuje się również Galicja.

■ **27 GRUDNIA 1918**

Powstanie wielkopolskie – zabór pruski przyłącza się do Galicji i Królestwa.

■ **16 STYCZNIA 1919**

Powstaje rząd Ignacego Paderewskiego, uznany przez Narodową Demokrację i Zachód.

■ **26 STYCZNIA 1919**

Wybory parlamentarne.

■ **28 CZERWCA 1919**

Polska podpisuje traktat pokojowy w Wersalu.

Gdyby nam się wtedy nie udało

Z PROFESOREM JERZYM HOLZERM ROZMOWIA PAWEŁ WROŃSKI

PROF. JERZY HOLZER, PRACOWNIK INSTYTUTU STUDIÓW POLITYCZNYCH PAN I UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO. AUTOR M.IN.: „MOZAIKI POLITYCZNEJ II RZECZY-POSPOLITEJ” ORAZ KSIĄŻKI „KOMUNIZM EUROPEJSKI, DZIEJE RUCHU I SYSTEMU WŁADZY”

NA ZDJĘCIU POWYŻEJ: RADA REGENCYJNA POWOŁUJE DRUGI Z KOLEI GABINET POD KIEROWNICTWEM JANA KANTEGO STECZKOWSKIEGO, 4 IV 1918 R.



MACIEJ ZIENKIEWICZ

Na początku zadam pytanie zupełnie ahisteryczne. Kiedy Polska wywalczyłaby sobie niepodległość, gdyby nie udało się to w roku 1918?

Pytanie jest rzeczywiście ahisteryczne. Cóż, prawdopodobnie długo bylibyśmy częścią Rosji albo Związku Radzieckiego. Oczywiście nie odzyskalibyśmy suwerenności po 1945. Myślę, że kolejną szansę Polska miałaby dopiero podczas tzw. jesieni ludów w roku 1990. Wtedy mielibyśmy te same problemy społeczne, ekonomiczne i polityczne co Białoruś, Ukraina, republiki nadbałtyckie. Oczywiście mówimy tylko o zaborze rosyjskim, bo co by się stało z innymi ziemiami, trudno przewidzieć. W roku 1918 mieliśmy wyjątkową okazję.

Wyjątkowość sytuacji, jaka wytworzyła się po roku 1914, polega nie tylko na tym, że wybuchła wojna między państwami zaborczymi. Ważne było, że każde z tych państw w pewnym momencie próbowało „wygrać sprawę polską”. W jakim stopniu chodziło o bieżące korzyści wojenne, a w jakim – o przyszły kształt Europy?

Na początku wszyscy unikali w stosunku do Polaków większych obietnic. Sprawę Polski traktowano instrumentalnie. Po raz pierwszy od czasów Napoleona wojna toczyła się na terytorium Polski i stąd każdej ze stron zależało na zapewnieniu sobie spokoju na tyłach. Chodziło przynajmniej o życziwą neutralność, jeśli nie pomoc. Nic więcej. W chwili gdy front przesunął się i objął ziemie polskie, było to nadal zaplecze frontowe – przez Królestwo przebiegały niewaligiczne linie transportowe, a ich bezpieczeństwo było bardzo istotne. W Niemczech, które szybko okazały się najmocniejszym z państw uczestniczących w walkach na tym terenie, istniało kilka koncepcji dotyczących Polski. Pierwsza, tradycyjna, wywodząca się z kręgu pruskich konserwatystów, głosiła, że najkorzystniejszy dla interesów niemieckich jest taki układ, w którym niepodległej Polski w ogóle nie ma. Wtedy bowiem nie będzie problemu „polskiego Piemontu” [państwa, które w XIX wieku stało się motorem zjednocze-

nia Włoch – P.W.] oddziałującego na ziemie polskie zaboru pruskiego. Konserwatyści myśleli o niewielkim przesunięciu granic na wschód, niewielkim, by można było asymilować żywioł słowiański. Chcieli przyłączyć niektóre zachodnie obszary Królestwa i równocześnie dokończyć germanizację Poznańskiego i Pomorza. Powtarzali, że Polska wiąże Niemcy i Rosję wspólnymi interesami i trzeba o tym myśleć na przyszłość, po wojnie.

A inne koncepcje?

Druga niemiecka koncepcja, koncepcja Mitteleurop, stała się popularna u schyłku wojny. Mówiła o powołaniu całego zespołu organizmów państwowych zdominowanych ekonomicznie i militarnie przez Niemcy, które ochraniałyby niemiecką granicę wschodnią. Te państwa byłyby czymś w rodzaju niemieckich półkolonii w Europie. Na pewno Polska znalazłaby się wśród nich z ziemiami należącymi do Królestwa, albo Królestwa i Galicji. Z tym że ta druga koncepcja była już zdaniem Niemców niebezpieczna, bo silniejsze państwo polskie mogłoby promieniować na Poznańskie i Pomorze.

Do koncepcji Mitteleuropy niektórzy niemieccy politycy włączali całą monarchię habsburską i kraje bałtyckie. Najśmielsi sięgali aż po Ukrainę. Zresztą pod koniec wojny zarówno Niemcy, jak i Austro-Węgry wyraźnie stawały na Ukrainę, ona była w ich kalkulacjach istotniejsza od Polski.

Dlaczego? Przecież zdawali sobie sprawę, że może to być krok ryzykowny. Minister spraw zagranicznych Austro-Węgier Ottokar Czernin podpisał wraz z Niemcami w roku 1918 pokój brzeski, na mocy którego część Galicji i Królestwa przekazano Ukrainie. Spotkało się to z ostrym sprzeciwem: wybuchł strajk polskich urzędników w całej monarchii, a polskie oddziały wojskowe przechodziły w większości na drugą stronę barykady.

■ Z Ukrainą wiąże się mit głodnego. Proszę sobie wyobrazić, jakie nadzieje w wygłodniałych pod koniec wojny społeczeństwach Niemiec i Austrii musiała budzić wizja uprawnych czarnoziemów i wielkich bogactw naturalnych. Poza tym Ukrainą można doskonale szachować Rosję, a także powstającą Polskę. Jest jeszcze trzeci aspekt. Ukraina Niemców nic nie kosztowała, wojska niemieckie i austriackie wchodziły w nią jak w masło. Ten kraj okupowały ostatnie niemieckie odwoły, które zresztą w końcu wojny szybko podlegały demoralizacji. Oczywiście, potem wojska bolszewickie również weszły w Ukrainę jak w masło. Stawianie na ten kraj okazało się dla wszystkich, później również dla Polaków, pomyłką.

Największe nadzieje Polacy wzięli z Austro-Węgrami.

■ W przypadku Austro-Węgier najbardziej popularną była koncepcja trzeciego członu monarchii habsburskiej. Sprzyjał jej cesarz Franciszek Józef oraz niektórzy politycy austriacy. Namiestnik Galicji Michał Bobrzyński z przyzwoleniem cesarza od roku 1908 po cichu przygotowywał ten kraj do odegrania roli „polskiego Piemontu”. Austriacy widzieli w przyszłym tworze możliwość równowagi wpływów węgierskich. Oczywiście byli jej przeciwni politycy z Budapesztu. Jednak ta miała szans powodzenia ze względu na słabość Austro-Węgier.

Natomiast w Rosji zaraz po wybuchu wojny pojawiła się dość mglista odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza o zjednoczeniu wszystkich ziem polskich. Mikołajowi Mikołajewiczowi, naczelnemu wodzowi, chodziło wyłącznie o to, aby ludność polska nie burzyła się, przynajmniej na terenie działań wojennych. W Rosji nie istniał sprecyzowany program, co zrobić z Polską. To stary dylemat ówczesnej rosyjskiej polityki. Jeśli powstałoby Królestwo Polskie, to byłoby to złym wzorem dla imperium, bo w Królestwie obowiązywałoby inne podejście do władzy, inna tradycja cywilizacyjna niż w imperium. To przekonanie pochodziło jeszcze z lat 1815–1830, kiedy to Królestwo również było złym wzorem.

Ten problem po raz kolejny powtórzył się w latach 1956–1989, gdy nasz kraj znajdował się w orbicie wpływów ZSRR. Rosjanie dobrze wiedzieli, że jeśli dadzą Polsce możliwość samodzielnego rozwoju, to pójdzie ona swoimi, bardziej liberalnymi drogami.

A przykład Finlandii, która też była w strukturze cesarstwa i cieszyła się autonomią?

■ To przykład często przytaczany, ale zły. Finlandia leży na uboczu głównych szlaków.

A czego na początku wojny Polacy spodziewali się od mocarstw zaborczych?

■ Dmowski uważał, że trzeba coś wytargować od Rosji, a im więcej, tym lepiej. Wobec znikomego odzewu Rosji musiał czuć się rozczarowany. Poza tym Rosja właśnie zaczynała szybko przegrywać wojnę. To, że straciła w roku 1915 ziemie polskie, było znakiem jej słabości. Nie wia-

domo, czy byłaby w stanie korzystać z owoców zwycięstwa. Dmowski rozumował w kategoriach praktycznych, stawiał na tych, którzy byli silni. Poza tym w momencie gdy Rosja nie dysponowała ziemiami polskimi, wybuchły w niej kolejne rewolucje, to mogła obiecywać niepodległość Polsce tak, jak Żagłoba i Zamoyski obiecywali Szwedom Niderlandy. Jednak zwróćmy uwagę, że zawiedziony skromnością obietnic mocarstw centralnych był także Józef Piłsudski.

Czy Piłsudski spodziewał się, że na wieść o jego wejściu do Królestwa wybuchnie powstanie?

■ Raczej nie sądził, że jak przekroczy granicę, w Warszawie od razu wywieszą biało-czerwone flagi. Chciał raczej zademonstrować Austriakom, że ma jakichś zwolenników. Okazało się jednak, że w ogóle nie można mówić o jakimkolwiek poparciu.

Czy od początku do końca blefował?

■ Nie do końca. Był przepełniony poczuciem misji i potrafił tym zarazić innych. Poza tym, jak to często bywa z politykami, swoje kalkulacje brał za rzeczywistość. Był po prostu nadmiernym optymistą, ale prawda jest taka, że zazwyczaj polityką zajmują się optymiści.

Czy w roku 1914 wierzył w niepodległość?

■ Trudno powiedzieć, raczej chyba myślał o jak najszerzej autonomii dzięki pomocy Austro-Węgier. W roku 1914 szalenie trudno było przewidzieć rozwój wypadków. Mówi się, że Piłsudski wszystko przewidział. Ponoć podczas spotkania we Francji twierdził, że mocarstwa centralne przegrają na zachodzie, ale na wschodzie Rosja zostanie pokonana. Moim zdaniem można mieć jednak zastrzeżenia co do tych relacji, bo są dość późne. Poza tym, jak to często bywa wśród polityków, zwykli oni przedstawiać najbardziej dla siebie korzystny scenariusz, a w 1914 roku taki był właśnie dla Piłsudskiego najkorzystniejszy.

W rozważaniach o niepodległości pojawiają się w naszej historiografii i publicystyce zasadniczo dwa sposoby myślenia. Pierwszy, prezentowany przez związanego z Piłsudskim Michała Sokolnickiego, mówił o tym, że decydujący okazał się wysiłek i konsekwencja nielicznych, „którzy rzucili swój życia los na stos”. Z drugiej strony, historycy z kręgów narodowej demokracji, na przykład Marian Seyda, kładą nacisk na działalność dyplomatyczną, gabinetową. Który z tych dwóch punktów widzenia wydaje się Panu słuszniejszy?

■ Chyba jest oczywiste, że i jeden i drugi sposób działania był równoważny. Liczyły się zarówno zabiegi dyplomatyczne, jak i wysiłek zbrojny.

Panie Profesorze, przed wojną spierano się również zażarcie, od kiedy można mówić o niepodległości Polski. W końcu obchodzimy to święto w chwili zakończenia wojny. Czy to nie wyraz bezradności?

■ Niewątpliwie ostatecznie wybrano 11 listopada, biorąc pod uwagę aspekty międzynarodowe. Tego dnia Francja obchodziła zakończenie wojny, a nasz kraj był w tym okresie bardzo zapatrzony we Francję. Tak naprawdę odzyskanie niepodległości to proces, w którym trudno znaleźć datę graniczną. Odmienne wygląda sprawa niezależności z punktu widzenia stolic trzech zaborów: Krakowa, Warszawy, Poznania, odmiennie z punktu widzenia Lwowa, gdzie toczyła się wojna polsko-ukraińska. Przed woj-

ną piłsudzycy uważali, że najważniejszy był moment przyjazdu Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy, lewica uznawała za najistotniejsze powstanie w Lublinie rządu Ignacego Daszyńskiego.

Problemem jest także stwierdzenie, od kiedy możemy mówić o państwie polskim. Dla znacznej części historyków powstała z woli Niemiec i Austro-Węgier Tymczasowa Rada Stanu i Rada Regencyjna były załącznikiem państwa polskiego i rządu. Wtedy utworzono podstawy sądownictwa, MSZ, MSW, powstawał sztab generalny. Krytycy tego poglądu twierdzą z kolei, że w tym czasie Polska była jeszcze krajem zależnym, a granic tego, co było państwem polskim, jeszcze nie określono.

Natomiast jeżeli mówimy o w pełni suwerennym państwie polskim, to takie powstawało mniej więcej w okresie, w którym obchodzimy Dzień Niepodległości. Rząd lubelski Ignacego Daszyńskiego, który powstał 7 listopada, miał we władaniu bardzo ograniczone terytorium. Właściwie miał władzę w austriackiej części obszaru okupacji Królestwa Polskiego: Lublin – Kielce. Armia austriacka od początku listopada właściwie się rozszła. Galicja nie kwapiła się, aby uznać rząd lubelski. Tam najaktywniejszy był Wincenty Witos, stojący na czele komisji likwidacyjnej, która w ostatnich dniach października prze-

ROMAN DMOWSKI
W ST. ETIENNE,
FRANCJA



ADM

jęła władzę w Krakowie. W Warszawie byli Niemcy.

10 listopada Piłsudski wraca z Magdeburga. Władzę przekazuje mu rząd lubelski, a potem Rada Regencyjna. Do Piłsudskiego początkowo ma wstrzeźliwy stosunek paryski Komitet Narodowy Polski Dmowskiego. Kolejny rząd – Jędrzeja Moraczewskiego – jest uznany w Królestwie Polskim i z pewnymi oporami w Galicji.

Ostatecznie stan niepewności kończy się, gdy dochodzi do porozumienia między przedstawicielami KNP, Paderewskim i Stanisławem Grabskim a Piłsudskim. Powstaje wtedy, w styczniu 1919 roku, rząd Paderewskiego. Dopiero ten rząd ma pełne uznanie zagranicą. Podsumowując: odzyskiwanie niepodległości to bardzo rozciągnięty proces – od października 1918 do stycznia 1919 roku.

...złota polska jesień

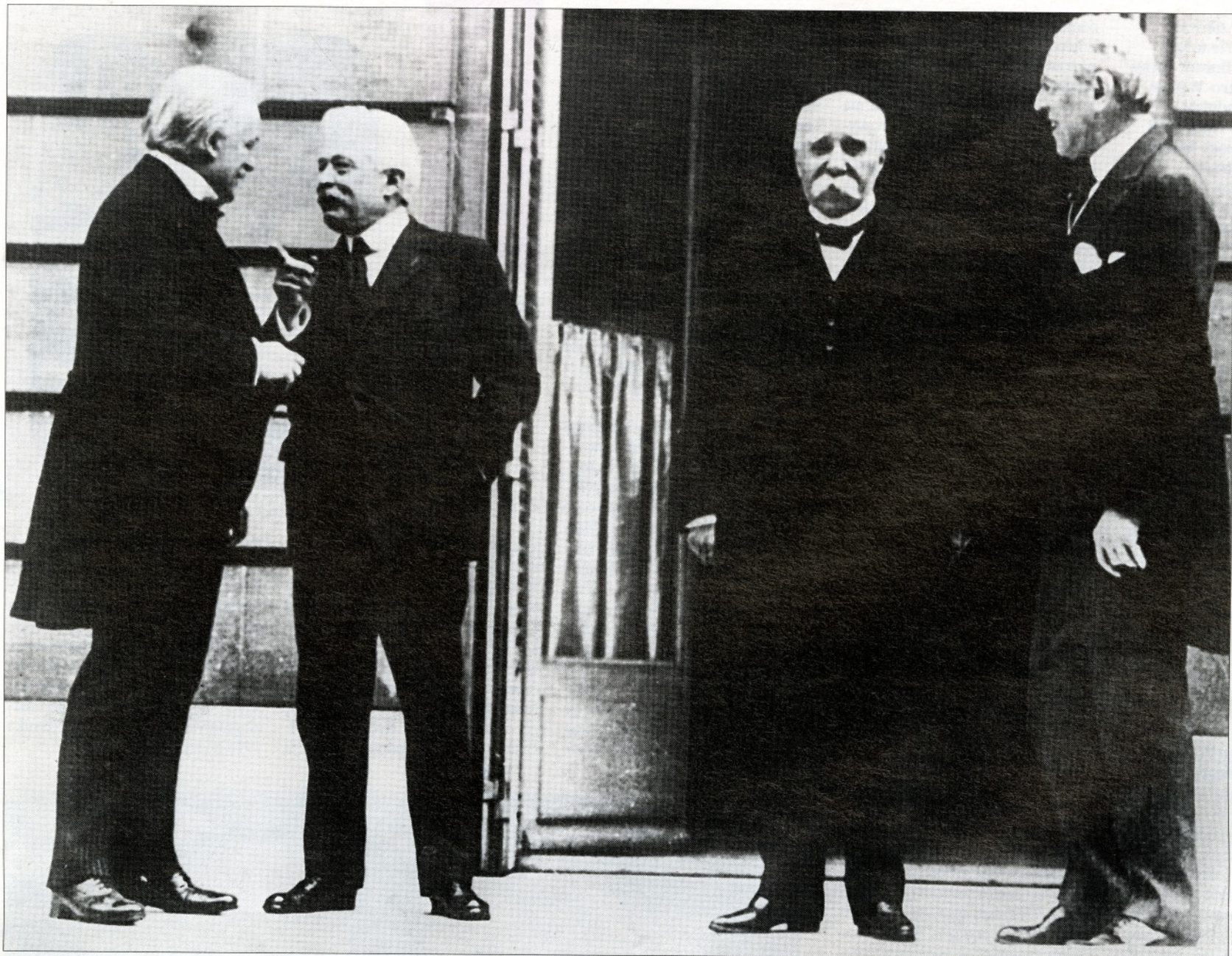
PROMOCJA

Uni-Mata
bezpłatna infolinia 0800 163 121

Szczegółowych informacji na temat termoizolacji szukaj w kolejnych odcinkach "Twojej Szkoły Izolacji" w miesięczniku Murator, od kwietnia '98.

Gullfiber®
Twój Ekspert od Izolacji

Gullfiber Polska Sp. z o.o.
Biuro główne: ul. Puławska 479, 02-844 Warszawa, Tel. (022) 644 89 94, Fax (022) 644 89 77
Zakład produkcyjny: ul. Okrężna 16, 44-100 Gliwice, Tel. (032) 232 05 81, Fax (032) 232 25 81



„WIELKA CZWÓRKA” W WERSALU, 1918 R.
OD LEWEJ: PREMIER WIELKIEJ BRYTANII DAVID LLOYD GEORGE, PREMIER WŁOCH VITTORIO E. ORLANDO, PREMIER FRANCJI GEORGES CLEMENCEAU, PREZYDENT USA THOMAS WOODROW WILSON

Wymienia Pan wszystkich bohaterów dramatu: Piłsudskiego, Dmowskiego, Paderewskiego i Witosa. Czy któryś z nich miał jakiś „przepis na Polskę”?

„Przepis na Polskę” musi mieć kilka wymiarów. Najważniejsze są dwa: urządzenie wewnętrzne państwa i odnalezienie właściwego miejsca Polski w Europie.

Roman Dmowski – może się nam dzisiaj podobać lub nie, ale dysponował jasną i spójną wizją państwa scementowanego ideologią narodową. W trakcie tworzenia państwa musiał dostosować swój program do realiów. Na przykład niejasna w jego zamiarach była sprawa Litwy. Najprawdopodobniej Dmowski chciał wejścia Litwy w jakąś formę federacji z Polską. Istotą myślenia Dmowskiego była jednak idea państwa narodowego z niewielkimi obszarami dla ekspansji na wschodzie.

Dla socjalistów i ludowców Polska miałaby stać się krajem poststanowym, w którym nie powinno się liczyć urodzenie, a wszystkie kontrasty społeczne i ekonomiczne winny być łagodzone. Miało być to również państwo awansu społecznego. Stąd postulaty reformy rolnej, gwarancje socjalne i pracownicze, pomysły dotarcia z oświatą i kulturą do najliczniejszych rzesz.

Najtrudniej określić wizję wewnętrzną Polski Piłsudskiego. To go chyba najmniej zajmowało, bo najbardziej ze wszystkich polityków polskich myślał o miejscu Polski w Europie. Pytaniem pozostaje, czy było to myślenie realistyczne. Przyszłość pokazała, że nie.

Polska, zdaniem Piłsudskiego, miała stanowić centrum Europy między Rosją a Niemcami. Wszystko jedno, czy miało być to realizowane na zasadzie federacyjnej (to nie jest do końca jasne), czy na zasadzie osobnych państw. Wiadomo, że Piłsudski liczył na federację z Litwą, a raczej z Wielkim Księstwem Litewskim. Odezwe, którą wydał po zajęciu Wilna, skierował

do mieszkańców byłego Księstwa Litewskiego. Chciał również stworzyć przyjazne Polsce państwo ukraińskie, na jakich zasadach związane z Polską, tego konkretnie nie wiadomo.

Piłsudskiemu chodziło o stworzenie swobodnego imperium w Europie, oczywiście ze świadomością, że będzie to imperium słabsze od Rosji i Niemiec.

Do jakiego momentu było to realne?

Myślę, że długo wydawało się realne, właściwie aż do paktu Ribbentrop – Mołotow. Wcześniej dochodziło do budzących niepokój w Polsce zbliżeń między Niemcami a Rosją, na przykład w kwietniu 1922 roku w Rapallo, ale w gruncie rzeczy nie okazywały się one wtedy groźne. Wiadomo było, że podstawowa część establishmentu niemieckiego wolałaby, aby Armia Czerwona nigdy nie stanęła na granicy Niemiec. Dlatego też te grupy nie były zainteresowane tym, aby Polska w ogóle przestała istnieć. Z kolei Związek Radziecki bał się, że Polska znajdzie się w orbicie wpływu Niemiec. Obie strony wiedziały, że może to w przyszłości stanowić pole konfliktu.

Roman Dmowski był przekonany, że biorąc pod uwagę koncepcję państwa narodowego, nie uda się osiągnąć pozycji równowagi. Uważał, że Polska była po prostu za słaba. Jego zdaniem powinna być państwem niezależnym, ale długofalowo sprzymierzonym z Rosją.

Tak naprawdę największy cios koncepcji Dmowskiego zadała rewolucja bolszewicka w Rosji. Endecy nigdy się już nie pozbierali. Nie byli w stanie stworzyć nowego programu. Mieli świadomość, że zastąpienie idei współpracy z Rosją współpracą z Francją jest wątpliwe. Takie nadzieje były w roku 1918, ale szybko się rozwiały. Okazało się bowiem, że Francja, konkurując z Anglikami, staje się mocarstwem schyłkowym, jest zbyt słaba i za daleka. Po konferencji w Locarno w 1925 roku, gdzie

Francja uzyskała potwierdzenie Niemców w sprawie swoich wschodnich granic, ostatnie złudzenia prysły. Stało się jasne, że dla Francji najważniejsze są międzynarodowe gwarancje ładu europejskiego na zachodzie. Europa Środkowa i Wschodnia okazały się drugorzędne.

Dlaczego w roku 1918 w Polsce nie było większych sporów dotyczących ustroju wewnętrznego? Na przykład właściwie nie zajmowano się sprawą podstawową, czy Polska ma być republiką, czy monarchią? Przecież byli pretendenci do tronu – Habsburgowie Żywieccy czy ks. Zdzisław Lubomirski.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową monarchia była stanem normalnym. W Europie istniały trzy republiki: Francja, Szwajcaria i niedługo przed wojną – Portugalia. Dla nowo powstałych państw bałkańskich czym prędzej znajdowano króla. Ale w roku 1918 wszystkie państwa, które tworzone, były już republikami (wyjątek to Węgry, formalnie – regencja, choć praktycznie też republika). Wpłynął na to cały rewolucyjny ruch schyłku wojny. Jego kierunkiem zasadniczym nie jest co prawda antymonarchizm, ale przyczynia się on do obalenia starego porządku. Monarchia mogła powstawać w państwach, które miały niedawną tradycję monarchiczną. W przypadku Polski ostatnią dynastią, która zgodnie z Konstytucją 3 maja miała prawa do tronu polskiego, byli sascy Wettynowie. Ich jednak niedługo wcześniej zdetronizowano w Dreźnie.

Jednak podstawowym dylematem ustrojowym roku 1918 w Europie nie był dylemat: monarchia czy republika, ale raczej wybór między demokracją czy też rewolucją o charakterze socjalistycznym lub komunistycznym. Polska wybrała wówczas system demokratyczny. Podobnie jak ostatecznie niemal wszystkie państwa „wersalskiej Europy”.

A w jakim stopniu podczas konferencji wersalskiej uwzględniono polskie argumenty?

Musimy pamiętać, że konferencja wersalska dotyczyła jedynie zachodnich granic Polski i ten problem należy rozpatrywać w relacji Polska – Niemcy. Otóż jeśli chodzi o polskie żądania, było to dość szczególne skrzyżowanie trzech rodzajów argumentów: historycznych, ekonomicznych i etnicznych. Polscy przedstawiciele mówili: chcemy Opolszczyznę, bo tam mówią po polsku. Chcemy Mazur, bo tam mówią po polsku. Ale popełniano błąd, przyjmując założenie, że ci, co mówią po polsku, są zawsze Polakami. Okazało się, że nie. Znaczna część Mazurów czy Ślązków miała dość nikłe poczucie związków z Polską. Do tego dochodziły różnice religijne, a poza tym dystans cywilizacyjny, bo na przykład, choć Mazury uważane były za najbardziej zacofaną część Niemiec, to tamtejszy poziom życia był o wiele wyższy niż na sąsiednich terenach Królestwa. Zresztą jeśli chodzi o Górny Śląsk, to większość polskich interesów została uwzględniona, po polskiej stronie została najcenniejsza pod względem ekonomicznym część.

A w jakim stopniu antysemityzm i nacjonalizm Romana Dmowskiego wpłynął na rozstrzygnięcia tej konferencji?

Na pewno to w niczym nie pomogło. Choć z drugiej strony Dmowski miał wspaniałe kontakty z politykami zachodnioeuropejskimi, był dobrze przyjmowany na Zachodzie. Najczęściej na ostateczne rozstrzygnięcia konferencji wymienia się negatywny wpływ sir Lewisa Bernsteina Namiera na Davida Lloyda George’a. Namier był najbliższym doradcą Lloyda George’a, pochodził z Galicji Wschodniej, był Żydem i, co zrozumiałe, Dmowskiego nie lubił. Pojawiało się wówczas przeświadczenie, że skoro Polska jest tak nacjonalistyczna i antysemicka jak Dmowski, to trzeba jej przyznać jak najmniej

mniejszości. Stąd traktat mniejszościowy. Ale ostatecznie o końcowym rozstrzygnięciu w Wersalu zdecydowały rywalizacja Francji i Anglii i ich nadzieje w stosunku do Rosji.

A sprawa Gdańska?

Polska nie dostała Gdańska, istniała bowiem istotna sprzeczność między zasadą narodową, która została przyjęta na konferencji w Wersalu, a podstawowym faktem, że było to miasto zamieszkiwane przez Niemców. W przypadku Gdańska posługiwaliśmy się argumentami ekonomicznymi i historycznymi, ale kto pamiętał o historii... Przyznanie wielkiego miasta niemieckiego Polsce byłoby w tej sytuacji absolutnie wyjątkowe. W systemie wersalskim wyjątkiem był Straszburg, gdzie mówiono dialektem alzackim, przyznany jednak Francji. Ale trudno było negocjować związki Alzacji z Francją. Te ziemie zostały odebrane Francuzom 40 lat wcześniej, a w przypadku Polski było to ponad 120 lat. Zresztą postanowiono zabezpieczyć ekonomiczne interesy Polski w Gdańsku dzięki stworzeniu Wolnego Miasta Gdańska.

Jednak sprawa Gdańska okazała się jednym z największych błędów kongresu wersalskiego. W końcu to jedna z przyczyn drugiej wojny.

Pierwotną przyczyną drugiej wojny była dynamika rozwoju Niemiec, wynikająca z ideologii narodowo-socjalistycznej. Natomiast bardzo ciekawe jest to, że Niemcy hitlerowskie na początku doskonale posługiwały się zasadami, według których tworzyła się Europa wersalska. Przecież militaryzacja Nadrenii, Anschluss Austrii, zajęcie Kłajpedy i czeskich Sudetów to realizacja zasady państwa narodowego i samostanowienia narodów. Hitler niesłuchanie zręcznie posługuje się w swoich celach właśnie tą ideą, która święciła triumf w Wersalu. Pierwszym wyłomem staje się dopiero atak Niemców na Polskę. □